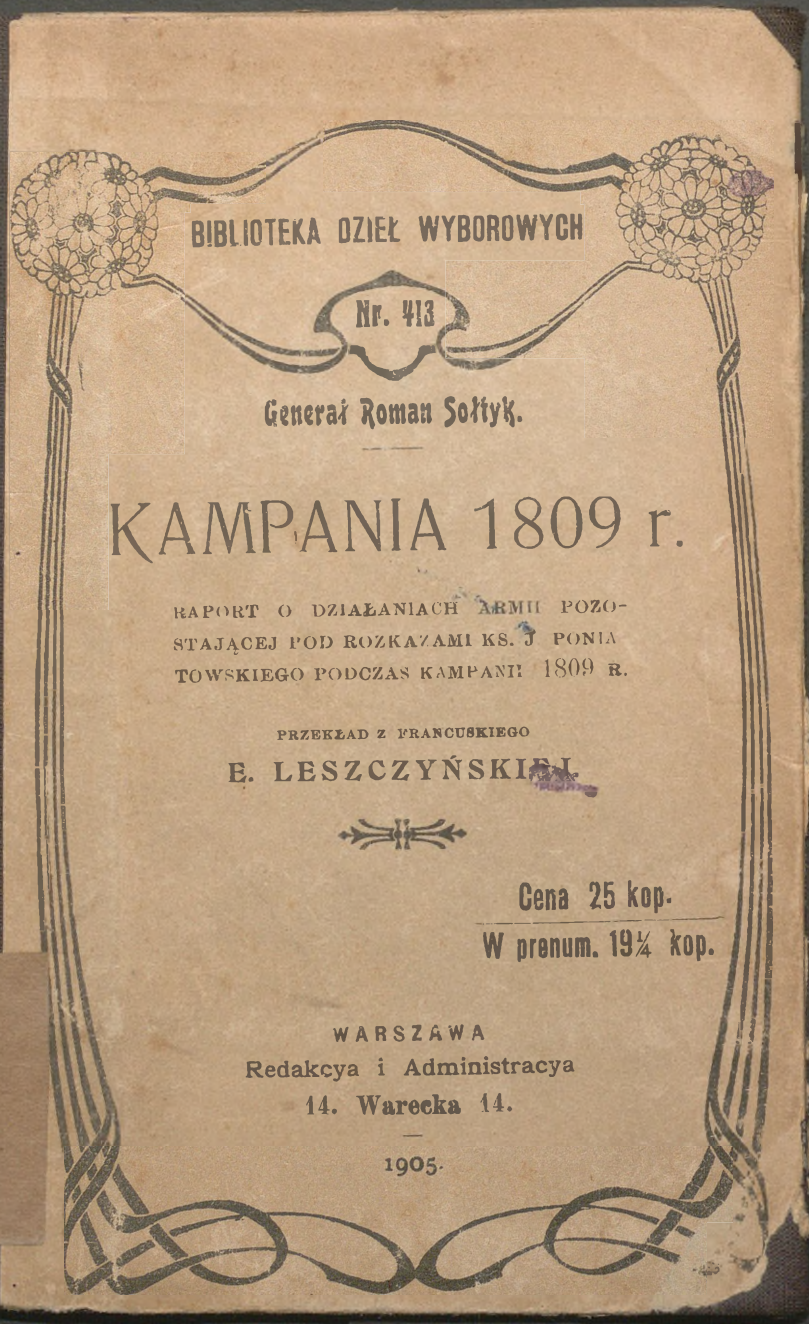




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Nr. 413

Generał Roman Sołtyk.

KAMPANIA 1809 r.

RAPORT O DZIAŁANIACH ARMII POZO-
STAJĄCEJ POD ROZKAZAMI KS. J. PONIA-
TOWSKIEGO PODCZAS KAMPANII 1809 R.

PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO

E. LESZCZYŃSKI



Gena 25 kop.

W prenum. 19¼ kop.

WARSZAWA

Redakcja i Administracja

14. Warecka 14.

1905.

EX
LIBRIS



KAMPANIA 1809 r.

GENERAL ROMAN SOŁTYK.



KAMPANIA 1809 r.

RAPORT O DZIAŁANIACH ARMII
POZOSTAJĄCEJ POD ROZKAZAMI ks. J. PONIATOWSKIEGO
PODCZAS KAMPANII 1809 r.

Przekład z francuskiego
E. LESZCZYŃSKIEJ.



WARSZAWA.
DRUK JÓZEFA SIKORSKIEGO, WARECKA 14.
1906.

93(438)9 : 355.48(438)10

7380/1



PRZEDMOWA.

(*General artyleryi, Roman hr. Soltyk*, urodził się w Warszawie w r. 1791 z ojca Stanisława (bratanka biskupa Kajetana) / podówczas posła z województwa krakowskiego na Sejm Wielki, ongi szambelana królewskiego i rotmistrza kawaleryi narodowej, a (późniejszego marszałka sejmu z r. 1811, / senatora-kasztelana Królestwa Polskiego i więźnia stanu w latach 1826 — 1829, oraz matki Karoliny z ks. Sapiehów 1-o voto Teodorowej Potockiej, wojewodziny bełzkiej.

(Spadkobierca dużej fortuny i znakomitego nazwiska, / głośnego w Rzplitej przez pamięć na niewolę nieszczęśliwego biskupa krakowskiego, od szlachetnego swojego ojca odebrał zdrowe wskazania ofiarnej służby dla kraju. W domu rodzicielskim, który w rozkwitającym dążeniu do odrodzenia narodowego zajmował w Warszawie jedno z miejsc przodujących, w atmosferze nauki i myśli, które

wnosili tam tacy ludzie, jak Staszyc, Osiński, Albertrandy — pod okiem światłej i rozumnej matki, a pod kierunkiem najlepszych mistrzów, starannie odebrał wychowanie. Tu, jak głosi piękna rodzinna legenda, w piątym roku życia, jak drugi Hannibal, zaprzysiądz miał wracającemu z pruskiej niewoli ojcu wieczną dla wrogów nienawiść. To pierwsze wrażenie lat dziecinnych, z rodzinnego wyniesione domu, wywarło na wrażliwej duszy chłopięcia wpływ niczem już później niezatarty.

Wysłany przez ojca za granicę dla dopełnienia edukacji, podróżował wiele i przez dwa lata (1805—1807) w nowozałożonej, znakomitej szkole politechnicznej w Paryżu pobierał nauki. (W roku 1807 powrócił do kraju i wstąpił do wojska w stopniu podporucznika artylerji pieszej.) Mianowany (w r. 1808 przez ks. Józefa) porucznikiem, w roku następnym, wśród zrywającej się już zawieruchy wojennej, otrzymał rangę kapitana i dowództwo w kompanii artylerji konnej, którą ojciec jego własnym wystawił kosztem.

Chcąc dla oręża polskiego kampanię 1809 roku w zaszczytny dla siebie odprawił sposób. (W walkach pod Kockiem i Sandomierzem wzięł pierwszy chrzest żołnierski; (przy szturmie Zamościa) (20 maja), za pożar w magazynach twierdzy, ogniem armatnim własnoręcznie wzniecony, pierwsze zaszczytne otrzymał odznaczenie. Dnia 12 czerwca w bitwie pod Wrzawą, mając dwa tylko działa, pod ogniem 9 armat austriackich z dużą brawurą osłaniał przez sześć godzin przeprawę armii polskiej przez most

na Sanie. Ten waleczny czyn młodego kapitana, dokonany na oku całego wojska i pomieszczony w rozkazie dziennym do armii, przyniósł mu pierwszy złoty krzyż zasługi, a w rok później stopień podpułkownika artylerji.

Kiedyś, po latach wielu, kiedy mu przyjdzie z suchych notat, raportów wojskowych i osobistych wspomnień odtworzyć dzieje tej wojny, z całą ścisłością żołnierską je opowie. Ale zaszczytne szczegóły swojej własnej służby krótką zaledwie zbędzie wzmianką, lub zgoła zupełnem pokryje milczeniem. Ta szlachetna skromność jest zresztą wspólną cechą najwybitniejszych przedstawicieli ówczesnej epoki; zupełnie ten sam rys spotykamy np. w „Pamiętnikach“ Chłapowskiego.

Po wybuchu wojny 1812 roku Sołtyk przydzielony został przez Napoleona do sztabu głównego wielkiej armii, jako adjutant generała Sokolnickiego. Z 13 pułkiem piechoty jeden z pierwszych przeprowadził się przez Niemen, wziął udział w bitwach pod Smoleńskiem i Borodinem i w orszaku cesarza wkroczył do Moskwy. „Gorliwość hr. Sołtyka godna jest naśladowania“ — brzmi notyska służbowa generała Sokolnickiego, z tego pochodząca czasu. — „Jego patriotyzm, jego odwaga, pozwalają go zaliczać po najwybitniejszych naszych oficerów.“

Ta krótka pochwała wodza tej miary co Sokolnicki, człowieka tak wyjątkowo surowego i wymagającego tak dużo od siebie i innych — mówi wiele; mówi nierównie więcej, niż wszystkie najstaranniej chociażby zestawione szczegóły czynów

wojennych Sołtyka, w które zresztą w tem miejscu wchodzić niepodobna.

Otoczony miłością i szacunkiem żołnierzy, ozdobiony przez cesarza krzyżem honorowym, dzielił smutne koleje ocalonych z pogromu resztek wojska polskiego. W roku 1813, w październiku, znalazł się pod Lipskiem. Tu, podczas rozwijającej się już bitwy, odebrał od Napoleona rozkaz wprowadzenia na linię bojową parku artylerji, stojącego w Elsenburgu. Zdradzony przez eskortujących go Sasów, nie zdołał wypełnić tego, ostatniego już dla siebie rozkazu cesarza, sam wydany w ręce nieprzyjaciół, aż do końca kampanii pozostawał w niewoli.

Gdy wrócił do kraju, zastał rozdwojenie w pojęciach armii, której część mniejsza, idąc za Książewiczem i Wojczyńskim zrzekła się służby, kiedy natomiast większość z Dąbrowskim, Wielhorskim i innymi weszła do armii Królestwa. Sołtyk należał do tych pierwszych. Opuszczając szeregi, rozszedł się z uwielbianym przez siebie Sokolnickim, który w armii pozostał.

Wyzwoloną tęgość czynu zastosował na swój sposób w życiu prywatnem. Dobra rodzinne Chlewiska, stare ongi gniazdo Odrowążów, w których osiadł obecnie, do kwitającego niebawem doprowadził stanu. Istniejącą tu małą hutę, żelazną przekształcił wkrótce w rozległy zakład fabryczny, który przez szereg lat kilku tysiącom okolicznego ludu dawał pracę i wyżywienie. „W fabryce chlewickiej, w ciągu wojny, kilkadziesiąt armat żelaznych i kilka tysięcy luf karabinowych ulano i osadzono kilka ty-

sięcy lanc“ — napisze kiedyś jej założyciel i twórca, gdy mu wypadnie w lichem piemku emigracyjnym z ujmującą prostotą i miarą bronić się przed napaściami i odpierać gromy, ciskane przez skrajną lewicę emigracyjną na głowę „gotyckiego hrabiego z feodalnego zamku.“ W rzeczy zaś samej, ten „hrabia gotycki“, ten arystokrata z krwi i kości, sklep żelazny w Warszawie pod swoim nazwiskiem otworzył, aby w nim sprzedawać produkty swojej fabryki i stare zarazem obalać przesady, w „feodalnym zamku“ swoim, społem ze swymi robotnikami zasiadał do stołu, aby tym sposobem zaznaczyć swój szacunek dla ich pracy i dać wyraz republikańskiej zasadzie równości, którą wyznawał i głosił przez całe życie.

Z tą pracą ekonomiczną i społeczną zarazem, mającą na celu podniesienie wytwórczych sił kraju i polepszenie warunków bytu warstw pracujących, równoległe szła w parze działalność inna, niemniej od tamtej wyteżona i w skutkach swoich doniosła. Gdy po r. 1817 rozpoczęły się w Królestwie związki tajne, formowane głównie przez armię, Sołtyk nie pozostał obcy tym robotom, do których zaufanie byłych kolegów go wprowadziło.

Wybrany w r. 1822 członkiem Rady województwa Sandomierskiego, w r. 1824 został posłem na sejm warszawski. W sejmie należał do opozycji i odrazu ściągnął na siebie niechęć W. Ks. Konstantego. W r. 1826, podejrzany o udział w spisku, którym kierować miał jego ojciec, po aresztowaniu Gustawa Małachowskiego, sam zagrożony utratą wol-

ności, schronił się za granicę. Schwytany w Hanowerze przez władze pruskie za sprawą W. Księcia i odstawiony do Warszawy, wkrótce jednak dla braku dowodów wypuszczony został na wolność. Skorzystal z niej skwapliwie, aby kierować usiłowaniami ku obronie i oswobodzeniu ojca, starca stojącego już nad grobem, który, oskarżony o zbrodnię stanu i oddany pod sąd sejmowy, ciągle jeszcze trzymany był w więzieniu.

Postępowy duch w najważniejszych sprawach publicznych i nieugięta stałość przekonań cechują aż do końca poselską działalność Sołtyka. Uważając, że „zbawienie Polski tego wymaga, ażeby w myśl Sejmu Czteroletniego, cała masa narodu stopniowo weszła w prawa równości obywatelskiej“, wstępując w ślady swojego ojca, „który na Sejmie Wielkim pierwszy podał projekt zniesienia starostw“, mówił na sejmie 1829 r. za nadaniem ziemskiej własności włościanom. A kiedy na porządek dzienny obrad sejmowych weszła sprawa pomnika, którym miano uczcić Konstytucję 1815 r., był jedynym w Izbie posłem, który wstrzymał się od głosowania.

Na pierwszą wiadomość o wypadkach belwiderskich stanął w Warszawie. Mianowany przez Chłopskiego regimentarzem siły zbrojnej czterech województw, położonych na prawym brzegu Wisły, w randze pułkownika, odtąd wszystkie swoje siły, stosunki, wpływy i zasoby sprawie ocalenia publicznego poświęcił. Jako regimentarz, w przeciągu kilku tygodni zorganizował gwardyę narodową w stosunkowo bardzo znacznej liczbie. Jako zwolennik

partyi ruchu, członek i wiceprezes „Towarzystwa patriotycznego“, reprezentował w Izbie sejmowej dążenia najskrajniejsze. Tu dnia 20 stycznia, po uchwaleniu manifestu sejmowego, odczytał i złożył do łaski marszałkowskiej znany wniosek, który w pięć dni później, za sprawą Jana Ledóchowskiego, jednomyślnie przez sejm przyjęty, zdecydował ostatecznie o kierunku, w jakim pójść miały wypadki.

Wkrótce po rozpoczęciu kroków wojennych Sołtyk zaciągnął się w szeregi. Jako prosty ochotnik, z karabinem w ręku walczył w oddziale Dwerneckiego pod Iganiami i Rudką. Później, na czele nowozaciężnych oddziałów postawiony, przyczynił się skutecznie do wyparcia korpusu Kreutzza z województwa Sandomierskiego. W ostatnich dniach rewolucyi, kiedy Paskiewicz stanął już pod murami Warszawy, poseł koniecki, mianowany generałem i szefem artyleryi miasta, w dniach 6 i 7 września, z 79 dział odpowiadał na ogień baterji rosyjskich.

W przerwach walki spieszył do sali sejmowej, Kiedy Prądyński, wysłany przez Krukowieckiego, oświadczył wobec sejmu, że wszystko jest już stracone, Sołtyk dowodził z wiarą i zapałem, że Warszawa może się jeszcze bronić, że wątpić nie należy aż do ostatka.

Po upadku stolicy z rządem i sejmem udał się do Zakroczymia. Odebrawszy od prezesa rządu Niemojewskiego misję polityczną do Francyi i Anglii, mającą na celu uzyskanie interwencji tych państw w sprawie armii polskiej, ścigany przez po-

licyę pruską, z trudem przedostał się do Francyi, w której do końca życia miał już pozostać.

Osiadł w Saint-Germain pod Paryżem. Znękanym upadkiem kraju, pozbawiony majątku, który uległ konfiskacie, w samotności i niedostatku, wśród intryg i swarów emigracyjnych, od których rad zawsze stronił, a które jednak nie miały oszczędzić jego zacnej, utrudzonej głowy, Sołtyk rozpoczyna teraz, w 40 roku życia, działalność literacką. Píše dzieła treści historyczno-wojskowej, monografie wojen, w których ongi uczestniczył. Prace te, pisane w obcym języku, bo dla obcych w pierwszym rządzie przeznaczone, dziś jeszcze wysoko cenione przez fachowych znawców, są prawdziwą ozdobą naszej ubogiej literatury wojennej.

Pierwsza dwutomowa praca: *La Pologne, précis historique, politique et militaire de sa révolution, précédé a une esquisse de l'histoire de la Pologne depuis son origine jusq' en 1830* (Paryż, 1834), w tym samym roku doczekała się 4 przekładów i 3 wydań niemieckich (Stuttgart, 1834 i 1835), dwóch przekładów szwedzkich (Sztokholm, 1834-5), a po latach 30 tłómaczona była na język włoski (Milano, 1863). W dwa lata później ogłosił pamiętnik wojny 1812 r. p. t.: *Napoleon en 1812. Mémoires historiques et militaires sur la campagne de Russie* (Paryż, 1836), który również dwukrotnie w przekładzie niemieckim (1837—1839) był wydany. Trzecie wreszcie dzieło: *Relation des opérations l'armée aux ordres du prince Poniatowski pendant la Campagne de 1809 contre les Autrichiens* (Paryż, 1841), napisane z gruntowną

znajomością przedmiotu, po dziś dzień stanowi pierwszorzędne i jedyne dotąd źródło do dziejów polsko-austryackiej kampanii 1809 roku.

Szereg ulotnych broszur i artykułów, ogłoszonych po polsku — o charakterze przeważnie polemicznym, dopełnia powyższy, tak poważny i obfity literacki dorobek Sołtyka. Z ważniejszych godzi się wymienić: *O związkach przedrewolucyjnych* (Paryż, 1835), *Odpowiedź Mochnackiemu* (Paryż, 1835), *Objaśnienie względem Adresu przestanego do Izb angielskich przez Jenerała Rybińskiego* (Paryż, 1842). wreszcie *Kilka słów na broszurę Chetmieckiego i Zwierkowskiego, wydaną pod dniem 20 lutego 1843 r. w Paryżu* (Paryż, 1843), napisanych na krótko przed śmiercią.

Umarł Roman Sołtyk w Saint-Germain pod Paryżem, dnia 24 października 1843, w roku życia pięćdziesiątym trzecim — przysiędze swojej, złożonej w zaraniu młodości, wierny aż do końca.

Wobec tylu mężów, którzy w czasie niezwyklej doby napoleońskiej i rewolucyjnej odegrali rolę przodowniczą, skromna postać Sołtyka schodzi do drugiego rzędu. Zasługuje jednak w swojej absolutnej czystości na oddzielne zaszczytne miejsce. Niechaj ten przekład jego najcelniejszej książki, który za pośrednictwem *Biblioteki Dzieł Wyborowych* oddajemy w ręce oświeconej części społeczeństwa polskiego, przypomni tę szlachetną postać należnej mu, wdzięcznej pamięci ogółu.

Jan Leszczyński.

PRZEDMOWA AUTORA.

Celem niniejszego dzieła było zapoznanie szerszego ogółu z działaniem wojska polskiego w 1809 r., oraz opisanie wysiłków i prac, których dokonali w tym czasie Polacy, zręcznie pokierowani przez ks. Józefa Poniatowskiego. Lat kilkanaście służyłem pod rozkazami tego sławnego wodza, a zaufanie, jakim mnie obdarzał — dało mi możność należycie poznać go i ocenić. (Posiadanie autentycznych dokumentów, własne moje wspomnienia, zarówno jak wspomnienia moich współrodaków, stanowiły obfity materiał do opracowania danej epoki.) opracowania — któremu poświęciłem chwile wczasów.

Lecz w miarę rozwijania się mojej pracy doszedłem do przekonania, że opis kampanii 1809 r. nie rzucił dostatecznego światła na osobę ks. Poniatowskiego. Przed r. 1809 książę brał czynny udział w nader ważnych wypadkach politycznych

poźniejsze wielkie jego czyny i niepoślednie zdolności wojskowe zjednały mu całkowite uznanie Napoleona, czego najwymowniejszym dowodem było powierzanie księciu odpowiedzialnych posterunków wojennych i nadanie mu godności marszałka Francji. Należało zatem pobieżnie chociaż cofnąć się wstecz, a następnie śledzić za losami księcia aż do smutnego ich epilogu — do bitwy pod Lipskiem. Zadaniu temu starałem się podolać, kreśląc rys biograficzny, poprzedzający historję kampanii 1809 r.

Rękopis mój decyduję się wydać w języku francuskim, w dowód hołdu i wdzięczności dla szlachetnego narodu, który tak serdecznie przyjął biednych wygnańców i który dotąd nie przestaje okazywać nam wzruszającej, iście braterskiej życzliwości.

Generał Roman Sołtyk.



ROZDZIAŁ I.

Wpływ rozbiórów Polski na losy Europy. — Interwencya sprzymierzonych mocarstw w sprawach Francyi. — Wojna. — Wstąpienie na tron Napoleona. — Cesarz walczy przeciw Austryi, Prusom i Rosyi. — Anglia jest najgroźniejszą jego przeciwniczką. — Usiłuje zawiązywać koalicye przeciw Francyi. — Napoleon zwyciężoną. — Stara się pociągnąć za sobą Aleksandra. — Konferencya erfrucka. — Cesarz chce zmienić oblicze Europy, opierając się na nowych zasadach. — Jego wpływ na narody. — Nowa koalicya knuje się przeciwko niemu w 1809. — Zbrojenia się Austryi, Hiszpanii Anglii. — Tajna akcyja sprzymierzeńców. — Koalicya ubiega się, lecz bezskutecznie, o poparcie ze strony Prus i Rosyi. — Siła obu stron walczących na początku wojny. — Stan Polski w tym okresie. — Ks. Warszawskie i organizacya wojska polskiego z początkiem 1809 r. — Austrya tworzy armię w Niemczech, we Włoszech i w Polsce. — Dowództwo trzeciej armii obejmuje arcyks. Ferdynand. — Siły i skład tej armii. — Rozważanie środków obrony obu stron. — Rząd polski jest poinformowany o przygotowaniach wojennych Austryi. — Armie W. Księstwa powiększa pobór rekrutów. —

Siły armii Poniatowskiego w chwili wybuchu wojny. — Opis topograficzny Ks. Warszawskiego i obojga Galicyi.

Gmach równowagi politycznej Europy, oparty w r. 1648 przez traktat Westfalski na silnych podstawach, poczynszy od r. 1772 podlega gwałtownym wstrząśnieniom wskutek kilkakrotnych rozbiorów Polski. Ostatni cios padł w 1795 r. z ręki cesarskiej Katarzyny II, która jednym pociągnięciem pióra wykreśliła to państwo z mapy Europy. Zniweczenie Polski — uznane przez sławnego publicystę za największą zbrodnię polityczną dziejów nowoczesnych — było zuchwałem pogwałceniem najuroczystszych zobowiązań; upadało odtąd istotne znaczenie wszelkich traktatów, wątpliwą stawała się trwałość tronów a brutalna siła pięści pozostała jako jedyny środek rozwiązywania możliwych zatargów między państwowych.

Panującym, którzy podzielili się ziemiami Rzecz. Polskiej, pozostawało teraz tylko wyczekiwanie stosownej okazji, aby wmieszać się w sprawy wewnętrzne obcych mocarstw. Jakoż sposobność taka nadarzyła się wkrótce. Narodowa rewolucya przekształciła w tym czasie ustrój polityczny Francji; mocarstwa sprzymierzone skorzystały z tego, aby powstać przeciw narodowi francuskiemu, rzekomo w celu przywrócenia dawnego porządku rzeczy i władzy absolutnego króla, jakkolwiek w rzeczy samej, celem skrytych pragnień był prawdopodobnie podział ziem francuskich, na wzór dokonanego tak pomyslnie rozbioru Polski. Lecz Francya chwyciła za broń. Konwencya przywłaszczyła sobie władzę dyktatorską, aby tem skuteczniej opierać się spiskom wewnętrznym, dążącym do przywrócenia dawnego *status quo* i koalicji, która poważnie zagrażała granicom kraju. Wynikła ztąd straszna walka, zwycięzka dla młodej Republiki, pełne sromu tak dla spi-

skowców wewnętrznych, jak dla koalicji królów. Z kolei Francuzi zapragnęli teraz podbić państwa ościenne i swoje idee rewolucyjne roznieść po świecie na ostrzu miecza. W pierwszym rządzie uległy Niemcy, Włochy i Holandia; Rosya zaś, poduszczając swoich sprzymierzeńców do walki z młodą Republiką, korzystała z powszechnego zamieszania, aby rozszerzyć swe posiadłości w Szwecyi i na Wschodzie.

Skutkiem tych wypadków, dzięki potędze swego geniuszu, Napoleon stanął w krótkim czasie na czele narodu francuskiego. Zreorganizował rząd, przywrócił dawną świetność Francyi i kościoła i własnoręcznie uwieńczył koroną swe skronie. Odtąd panuje niepodzielnie nad losami świata. Kierując potężnym i wojowniczym narodem, zuchwały i świadom własnej siły, geniusz Napoleona dążyć musiał do rozszerzenia swojej władzy, a warunki danej epoki nietylko, że sprzyjały jego zamiarom, lecz dodały im nadto uroku dziejowej sprawiedliwości.

Któreż mocarstwa wstępowały w szranki? Oto Austria, Prusy i Rosya zarówno nie mogą ani uskarżać się na ambicję Napoleona, ani też osłaniać wobec opinii imieniem dobrej sprawy przez się bronionej. Wszak one to dały ongi światu posępne widowisko pierwszego rozbioru Polski, rozbioru dokonanego czasu pokoju, bez żadnej zaczepki ze strony nieszczęśliwej Rzczp. która uległa wreszcie pod ciężarem przemocy, a której jedyną zbrodnią była obrona siedlisk ojczystych. One to również sprzymierzyły się w Pilnitz przeciwko Francyi i usiłowały zburzyć siłą oręża krwawo zdobyte przez lud swobody. Napoleon-zwycięzca zmusił je do zakosztowania goryczy wszystkich upokorzeń i wszystkich nieszczęść porażki. Był to bezwątpienia wielki odwet moralny i polityczny i nikt nie może go brać za złe Napoleonowi, który korzystał tylko z praw zwycięstwa względem okrutnych ciemiężycieli, a ko-

rzyszał wspaniałomyślnie, skoro zachował państwu podbitym życie polityczne, odebrane tak bezwzględnie Polakom przez twórców przymierza austriacko-prusko-rosyjskiego.

Los monarchów upokorzonych przez Napoleona nie wywołał żadnego współczucia wśród ludów Europy, które zdawna nienawidziły ich despotyzm. Lecz cesarz miał do zwalczenia groźniejszego przeciwnika: Wielką Brytanię, która rozporządzała potężnymi środkami materyalnemi i niemniej potężnym wpływem moralnym; niezwalczona na swoich wyspach, panowała nad wszystkimi morzami, a przez flotę mogła wzniecić pożogę wojny we wszystkich punktach kontynentu. Wyłączna niemal pani wszechświatowego handlu, dzięki potędze swojej marynarki i przywłaszczonemu prawu nawigacyi, Anglia posiadała niezmierne bogactwa i bezgraniczny niemal kredyt. Konstytucya angielska dawała mieszkańcom posiadłości brytańskich więcej swobód indywidualnych i politycznych, niż ustawy państwowe któregośkolwiek z wielkich mocarstw Europy. Konstytucya ta, wielbiona przez publicystów, była celem wszelkich dążeń reformatorskich. Anglia, budząc wśród ludów ogólną nienawiść dla Napoleona, sama świeciła przykładem i w walce ze swoim groźnym przeciwnikiem nie omieszkła skorzystać z tej strasznej broni.

Od chwili zerwania traktatu w Amiens Anglia stała się najzaciętszym wrogiem Francyi. Zatarł się coraz bardziej, aby ustąpić wkrótce miejsca walce na śmierć i życie, walce, w której uleść musiał Napoleon lub Wielka Brytania. Gabinet paryzki i londyński kierowały losami Europy. Walka ta miała się rozstrzygnąć na kontynencie europejskim, bo jakkolwiek Napoleon groził Anglii inwazyą, to w rzeczy samej nie mógł jej osiągnąć na jej własnem terytoryum. Ucieczką dla Anglii tak jak

dla Ateńczyków—były jej „drewniane fortece“. Cesarz postarał się więc uniemożliwić jej przystęp do kontynentu i zniweczyć potęgę angielską, rujnując handel angielski. Nałożył olbrzymie cła na wszystkie towary angielskie; całkowite jednak urzeczywistnienie jego planu zależało od wciągnięcia w system kontynentalny wszystkich mocarstw europejskich, które musiały albo poddać się jego woli, albo też uleść przemocy francuskiego oręża. Wykonanie tego wielkiego projektu, zarówno jak osobista ambicyja cesarza, skierowały go na drogę podbojów i wszechpotężnej hegemonii. Północne Niemcy, Holandia, prawie całe Włochy, część Polski, Hiszpania i Portugalia były kolejno zajmowane przez armię cesarską, a wszędzie zaprowadzano niezwłocznie system kontynentalny. Lecz wykonanie tego planu przedstawiało niezmiernie trudności: interesy materialne tak panujących, jak osób prywatnych, poniosły dotkliwie ciosy, obce zaś ludy czuły się upokorzone tym systemem militarnego despotyzmu.

Ze swojej strony Anglia dokładała wszelkich starań, aby pomnożyć własne siły, przysporzyć wrogów Napoleonowi i podtrzymywać ich w walce. Lecz do r. 1808 wszystkie walki stoczone z Francją, zamiast osłabić, zwiększały jeszcze potęgę nowego cesarstwa i jego wpływy na kontynencie. Jedna Rosya, jakkolwiek zgnębiona poniesionemi porażkami, zachowała dotąd niezależność i nic nie utraciła ze swego wielkiego terytorjum; najbardziej wysunięta ku wschodowi ze wszystkich państw Europy, wsparta nadto na lodach północy—mogła jeszcze stanąć w szrankach i podjąć rzuconą światu rękawicę. Rosją rządził monarcha młody, energiczny i szlachetny, wyznający głośno idee powszechnego wówczas liberalizmu, który wypływał raczej z nastroju chwili, aniżeli z charakteru i zasad cesarza. Tego przeciwnika Napoleon musiał jeszcze oszczędzać; pragnął za-

skarbić sobie jego przyjaźń i ugruntować na uczuciach osobistych przymierze dwóch narodów, przymierze, którego podstawą miał być udział cesarstwa Rosyjskiego w systemie kontynentalnym.

Obaj monarchowie zjechali się w 1808 roku w Erfurcie, gdzie miały się ważyć największe sprawy, ściśle związane z losami świata. Napoleon przeznaczał sobie Zachód, ukazując natomiast Aleksandrowi perspektywę zwierzchnictwa nad Wschodem. Car zażądał przede wszystkim od Napoleona formalnej obietnicy, że Polska nigdy nie zostanie odbudowaną, gdyż przywrócenie dawnej Polski, jako potężnego państwa między Odrą a Dnieprem, raz na zawsze grzebało w gruzach ambitne widoki rosyjskie na Europę. Cesarz pozornie zgodził się na ten warunek, a wzamian Aleksander nie oparł się jego projektom podboju półwyspu Iberyjskiego, licząc na to, że nowa ta kampania unieruchomi połowę potęgi militarnej Napoleona. Był to podwójny cios zadany Francji: pozbawiał ją potężnego i wiernego sprzymierzeńca a jednocześnie wzniewał nienawiść w groźnym przeciwniku. Tym sposobem obie strony chciały zyskać na czasie i wzajemnie się oszukać; lecz — trzeba przyznać — cały spryt dyplomatyczny był po stronie samowładcy.

Potęga geniuszu Napoleona nie mogła zadowolić się burzeniem, musiała tworzyć. Cesarz rozmyślał nad przekształceniem układu politycznego Europy, chciał nadać mu nową organizację, opartą na najtrwalszej podstawie, na narodowości, tak często zapoznawanej przez wrogów Francji. Pragnął połączyć ludy w związek narodów, rządzonych przez władze miejscowe, lecz zagrożony ze wszystkich stron przez swoją rywalkę — Anglię — musiał zachować jeszcze dyktaturę i odroczyć całkowite wykonanie swego planu, zadowolając się na razie ustanowieniem w Niemczech konfederacji reńskiej, w Pol-

sce Ks. Warszawskiego, we Włoszech — królestwa, na czele którego sam stanął zarówno w Niemczech, jak w Polsce i Włoszech. Te wielkie środki polityczne zwiastowały całkowite urzeczywistnienie zamiarów cesarza, lecz nie wszędzie jednakich zyskiwały mu stronników.

Polacy, którzy utracili niezależność, nie tracąc jednak siły duchowej, właściwej ludom posiadającym wysoką kulturę i świetną przeszłość historyczną — z entuzjazmem przywiązali się do systemu Napoleona, będącego dla nich niejako gwarancją odbudowania ojczyzny w jej pierwotnych granicach. Włosi, którzy podlegali od wieków władzy poszczególnych książąt, częstokroć nawet obcego pochodzenia — dążyli do zlania się w jedno ciało narodowe. Na takiej tylko zasadzie mogli korzystać z przywilejów istotnej niepodległości; lecz zniewieścieli pod wpływem wstecznych rządów i rozkoszy życia bez trosk — nie kochali swego kraju na tyle, aby odczuć cały ogrom swego poniżenia. Naród niemiecki, rządony od niepamiętnych czasów przez własnych książąt, uginał się wprzód pod jarzmem starego systemu feudalnego; lecz mimo to, za tychże książąt, rozszerzył swoje panowanie na państwa ościenne, ze wschodu — na Czechy, Polskę i Węgry; od południa — na północne Włochy; z zachodu — na dawną Galię. Zdobycze te musiały pochlebiać miłości własnej Niemców, teraz zaś zachodziła obawa rychłej utraty wszystkich nabytków terytoryalnych. Dotąd już Francya odebrała Niemcom ziemię medyolańską i prowincye leżące po za Renem. Tylko więc ludzie dalej patrzący i przekonani wraz z Napoleonem o potrzebie ograniczenia państw do ludów jednolitego pochodzenia — mogli myśleć z upodobaniem o projektowanych przez cesarza zmianach.

Z początkiem r. 1809 nowa koalicja gotowała się przeciw cesarstwu francuskiemu. Anglia była

duszą spisku; Austria miała odegrać w nim główną rolę, wspomagana przez Hiszpanię i Portugalję. Od 1808 r. rząd austriacki zbroił się z zapalem; powiększał i reorganizował armię, opierając przede wszystkim reformy na licznej landwerze. Arcyksiążę Karol, łączący wielkie zdolności z długoletnią rutyną — stanął na czele spraw wojennych cesarstwa i gorliwie zajął się niemi. Już na początku 1809 r. Austria liczyła 330,000 ludzi pod bronią i 100.000 landwery. Nie brakło środków materyalnych: wewnątrz kraju — bogate prowincye dostarczały rządowi zasobów potrzebnych do reorganizacji armii; z zewnątrz zaś Anglia skwapliwie udzieliła znacznego subsydyum 4,000,000 funtów sterlingów.

Hiszpania, której terytoryum zostało zajęte przez wojska francuskie, a dom panujący wyzuty z tronu bez wypowiedzenia wojny — chwyciła za broń, Wspomagana przez Anglię złotem i armią dwudziestotysięczną, potrafiła uzbroić w r. 1808 140,000 ludzi, którzy stawiali zacięty opór wojskom napoleońskim. Poniosła porażkę; lecz armia jej zdziesiątkowana, nie upadając na duchu, łączyła się w górach w małe oddziały, lub chroniła się pod opiekę floty angielskiej. Mimo więc odniesionego zwycięstwa, Francuzi mogli utrzymać się nadal w Hiszpanii tylko przy bardzo licznej armii. Z drugiej strony Portugalia, zajęta przez wojska napoleońskie pod koniec 1807 r. i opuszczona od swego króla, który szukał przytułku w Brazylii, odzyskała niepodległość w r. 1808, dzięki wylądowaniu armii angielskiej; odtąd stała się punktem oparcia i — jeśli można tak się wyrazić — magazynem wojennym sił angielskich, działających na półwyspie.

Zbrojenia Anglii pozostawały w ścisłym związku z wielkością jej zamiarów i patriotyzmem mieszkańców. Przeszło sto okrętów wojennych zapewniało jej zwierzchnictwo na wszystkich morzach, a 100,000

wojska mogło wylądować każdej chwili na kontynencie, niosąc pomoc sprzymierzeńcom. Wewnątrz kraju — 400,000 ludzi stało pod bronią dla odparcia napaści, którą groził cesarz francuski. Olbrzymie te przygotowania kosztowały Wielką Brytanię 25,000,000 funt. sterl.

Tak się przedstawiały siły militarne nowej koalicji. Lecz nie na tem koniec. Sprzymierzeńcy zamierzali nadto w imię swobody i niepodległości ludów podburzyć przeciw Napoleonowi kraje okupowane przez wojska francuskie.

Niemcy pozostawały oddawna pod wpływem tajnego stowarzyszenia, zwanego *Tagend-Bundem*, które dążyło do oswobodzenia kraju z pod obcego jarzma i ustanowienia rządów liberalnych z niemieckimi książętami na czele. Stowarzyszeniem tem kierował ks. Brunświcki, wyzuty z tronu przez Francuzów, oraz minister Stein, lecz nazwiska ich starannie były ukrywane przed adeptami niższego stopnia. Zorganizowany na wzór Karbonaryuszów, *Tugend-Bund* osłaniał się głęboką tajemnicą; szeroko rozgąłęziony, przenikał wszystkie warstwy narodu niemieckiego, lecz główne ogniska ruchu koncentrowały się w północnych Niemczech, w Hesyi, i w południowych — w Tyrolu. Gotowano się tam do powszechnego powstania. Wskutek utworzenia konfederacji reńskiej, tak Tyrol, jak Hesya przypadły w udziale zniechęconemu państwu i gorąco pragnęły powrócić pod rządy dawnego monarchy. Miasta hanzeatyckie, których świetność opierała się głównie na handlu morskim i które najbardziej ucierpiały od systemu kontynentalnego — skłaniały się również ochoczo do wzięcia udziału w koalicji.

Włochy przedstawiały dla sprzymierzeńców mniej widoków powodzenia. Większość narodu przywiązała się już do przymierza francuskiego i szczęśliwą wrożyła sobie przyszłość. Jednakże materyalne in-

teresy kraju tak dalece ucierpiały w poprzednich wojnach, że znaczna liczba malkontentów szemrała przeciw ustalonemu porządkowi rzeczy i żałowała dawnych czasów; z tej to okoliczności postanowiła skorzystać koalicja, aby pozyskać sobie opinię publiczną we Włoszech.

Polacy obserwowali z żalem nowe zamiary Napoleona, opóźniające odbudowanie ich ojczyzny, lecz mimo wszystko, ufali bezgranicznie geniuszowi cesarza, wierząc, że zrozumienie własnego interesu skłoni go wkrótce do urzeczywistnienia pokładanych w nim nadziei. Tu więc koalicja nie miała żadnego pola do działania.

Koalicja pragnęła również przymierza z Prusami i Rosyą i czyniła w tym kierunku starania w Berlinie i Petersburgu, lecz na razie zabiegi jej pozostać musiały bez skutku. Prusy, wyczerpane tylu porażkami, utraciwszy w walce połowę swego terytorium — liczyły tylko 40,000 ludzi pod bronią. Fortece pruskie zajęte były przez wojska Napoleona; liczne zaś kontrybucye, jakkolwiek zredukowane na prośby Aleksandra, obciążały niepomiernie budżet państwowy.

Rosya, świeżo sprzymierzona z Napoleonem, nie mogła uwolnić się tak rychło od swych zobowiązań; chciała zresztą ukończyć wojnę z Turcyą i ze Szwecyą przed rozpoczęciem nowej kampanii przeciw Francji.

Takimi były z początkiem 1809 r. przygotowania i nadzieje koalicji.

Zerwanie stosunków z Austryą stawało się nieuniknionem. Napoleon zwrócił całą uwagę na Austryę zaraz po powrocie z Hiszpanii, gdzie pobili wojska angielsko-hiszpańskie i powtórnie osadził na tronie brata swego, Józefa. Nie dowierzając pozornej przyjaźni, jaką okazywała mu Austrya dla tem lepszego uspienia jego czujności, Napoleon pilnie

obserwował wszelkie poruszenia swojej przeciwniczki i gromadził siły, aby rozpocząć kampanię na pierwsze wezwanie. Korpus dwustotysięczny, utrzymywany w Hiszpanii, nie dozwalał mu przeciwstawić Austrii więcej niż 300,000 wojsk francuskich i sprzymierzonych. Siły te podzielone były w następujący sposób: 190,000 ludzi w Niemczech, 55,000 we Włoszech i 20,000 w Polsce, wspierane przez 35,000 Rosyan ¹⁾. Tak więc Napoleon starał się ubiegać wypadki, lecz gromadzenie armii i przygotowania jego nie mogły być ukończone przed prawdopodobnem rozpoczęciem kroków wojennych ze strony Austrii.

W r. 1809 Polska dźwigała ciężar potrójnego jarzma. Rosya zabrała dwie trzecie ziem Rzeczp.: Białoruś, Kurlandję, Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę, liczące 10,000,000 mieszkańców. Austria rządziła znaczną częścią Małopolski i Rusią Czerwoną, której nazwę przekształciła na Starą i Nową Galicyę, chcąc niejako w ten sposób pogrzebać w gruzach nawet imię Polski i zatrzeć ślady popelnionej przez się zbrodni politycznej. Prowincye te zamieszkiwało 6,000,000 ludzi. Prusy zachowały tylko część zdobyczy z pierwszego rozbioru z 800,000 poddanymi. Nakoniec Ks. Warszawskie, istniejące od traktatu tylżyckiego jako państwo niezależne, podlegało berłu króla saskiego, który nosił tytuł księcia warszawskiego. Księstwo liczyło 3,000,000 mieszkańców na powierzchni 1,800 mil kwadratowych. Stolica Księstwa — Warszawa — jedyne miasto polskie zaliczone w poczet kombinacyj federalistycznych Napoleona, liczyła 75,000 mieszkańców, podczas kiedy ludność Poznania, Bydgoszczy, Kalisza i Płocka wahała się

¹⁾ Jest tu mowa tylko o wojskach liniowych a nie o rezerwach.

między 10 a 20,000. Księztwo dzieliło się na sześć departamentów; terytorjum Księztwa oddzielone było wprawdzie od Saksonii Szląskiem pruskim, lecz droga wojskowa, przeprowadzona przez tę prowincję, zapewniała bezpośrednią komunikację.

Księztwo korzystało z przywilejów konstytucyi reprezentacyjnej. Władzę naczelną składały trzy czynniki: książę nieodpowiedzialny; senat—złożony z kasztelanów i biskupów mianowanych przez panującego; wreszcie izba poselska, składająca się z przedstawicieli szlachty, miast i gmin. Władzę wykonawczą sprawował książę zamieszkujący kolejno Dreźnie i Warszawę. W razie jego nieobecności w stolicy Księztwa, najwyższe czynności przypadały w udziale radzie ministrów z prezydentem na czele. W epoce, o której mowa, urząd ten sprawował Stanisław Kostka; ks. Józef Poniatowski, naczelny dowódca wojsk polskich, był jednocześnie ministrem wojny; Dembowski—ministrem skarbu; Lubiński—sprawiedliwości; Luszczeński—spraw wewnętrznych; Aleksander Potocki—policji. Armia Księztwa nosiła nazwę armii polskiej; sztandary zdobyły barwy narodowe i biały orzeł, wojsko było — rzecz można — istotnym wyrazem dawnej Polski, którą miało zwyciężony swemi odbudować. Armia ta była nieliczna, bo do tej chwili nie dosięgnęła nigdy cyfry 22,000 ludzi; lecz powołana do tak wielkich przeznaczeń, stała się celem szczególnych starań i troskliwości rządu. Wszystkie inne działy prawne lub administracyjne schodziły na plan drugi. Z 50,000,000 zł. p., stanowiących roczny budżet Księztwa, dwie piąte przeznaczone były na utrzymanie armii; lecz w kraju zrujnowanym przez wojny i wstrząśnienia polityczne—podatki wpływały z trudnością i nieraz rząd korzystać musiał z zasiłków, czerpanych ze skarbcza cesarskiego, aby móc utrzymać swój stan militarny,

pomnożony o kilka tysięcy ludzi od czasu wprowadzenia konstytucyi.

Armia polska odegrała tak ważną rolę w wojnach cesarstwa, a głównie w kompanii 1809 r., że czujemy się do obowiązku udzielenia tu niektórym szczegółów, dotyczących jej genezy i historii.

Pierwsze oddziały wojsk polskich powstały pod koniec r. 1806, kiedy Napoleon oswobodził Polskę zaboru pruskiego z pod ciężkiego jarzma; składały się całkowicie z ochotników, którzy tłumnie przybiegli ze wszystkich stron kraju, nawet z Polski austriackiej. Byli to najgorętsi patrioci, kwiat narodu, spieszący złożyć swoje życie na ołtarzu sprawy narodowej. Liczne oddziały powstały równocześnie dzięki zabiegom oficerów polskich, którzy czynami swemi wsławili się poprzednio w legiach włoskich i reńskich. Wśród nich wybitne miejsce zajmowali generałowie Zajączek i Dąbrowski. Weterani dawnych wojsk Rzeczp. Polskiej—porzucili domowe ogniska, aby skupić się naokoło sztandaru niepodległości. W ich szeregu stanął również ks. Józef Poniatowski, któremu — po przybyciu do Warszawy — Napoleon powierzył tękę ministeryum wojny.

W chwili powstania armia polska liczyła zatem trzech sławnych wodzów: Zajączka, Dąbrowskiego i Poniatowskiego. Pokrewni byli sobie zasługami i długoletnią służbą wojskową; wszyscy trzej sprawowali ongi ważne czynności: Zajączek stał na czele wojska polskiego pod koniec kampanii 1794 r. i był wówczas generałem dywizyi w armii francuskiej; Dąbrowski, twórca i dowódca legii włoskiej, awansował na stopień generała dywizyi; Poniatowski, początkowo wódz naczelny armii ukraińskiej, służył następnie pod Kościuszką, jako generał dywizyi. Chcąc pogodzić możliwe pretensye trzech generałów do naczelnego dowództwa, Napoleon podzielił wojsko na trzy odrębne legie, które zależały wszystkie

od ministerjum wojny. Pierwszą legią, powstającą w Warszawie, dowodził ks. Poniatowski; na czele drugiej, organizowanej w Kaliszu, stał Zajączek; trzecia, pod dowództwem Dąbrowskiego, gromadziła się w Poznaniu. Każda legia składała się z trzech dwubatalionowych pułków piechoty liniowej, z dwóch trzyszwadronowych pułków lekkiej kawaleryi, podzielonej na strzelców i ułanów, wreszcie z trzech kompanii artyleryi pieszej, obsługujących każda sześć dział, z odpowiednią liczbą saperów i trenu; co w każdej legii miało wynosić około 9,000 ludzi ¹⁾.

Z chwilą objęcia dowództwa, trzej wodzowie z zapalem jęli się organizowania swoich wojsk; lecz ks. Poniatowski, jako minister wojny, największe w tym kierunku położył zasługi. W pracy tej książkę przezwyciężyć musiał niejedną przeszkodę. Niełatwem zadaniem było nagięcie pod jarzmo dyscypliny wojskowej armii, złożonej z ochotników ze wszystkich warstw społecznych, przeważnie niezależnych, a których pierwsze kroki na terenie wojny uwieńczyło już powodzenie. Tym to okolicznościom przypisać zapewne należy odezwę księcia do żołnierzy, wydaną w 1807 r. po powrocie z Drezna, dokąd książkę udał się ²⁾ na skutek traktatu tyłżyckiego, odezwę zbyt charekterystyczną, aby jej tu nie przytoczyć.

„Uważam za swój obowiązek powtórzyć wam słowa cesarza Francuzów: „Jestem zadowolony z armii polskiej; dowiodła swojej odwagi, jest dzielna i wojownicza, lecz nie nabyła jeszcze ducha i prezyencyi wojskowej, subordynacyi i zespołu, tych cech charekterystycznych dobrego żołnierza; nabędzie tego zapewne czasu pokoju pod kierunkiem dobrych wodzów“.

¹⁾ Umundurowanie tych legii było jednakowe co do kroju i barwy, różniło się jedynie wyłogami i wypustkami.

²⁾ Dla odebrania rozkazów cesarskich.

„Żołnierze — ciągnął dalej ks. Poniatowski — wstawiliście się w bojach i pozyskaliście sobie szacunek waszych towarzyszy broni; lecz nie uczyniliście jeszcze dosyć dla was samych i dla ojczyzny, która spodziewa się od was, oprócz cnót wojskowych—jedności, porządku, subordynacyi i posłuszeństwa. Największy wojownik dziejów nowoczesnych, wielki Napoleon, uznał wasze zasługi i ostrzega was przed tem, czego wam jeszcze nie dostaje. Cieszymy się jego pochwałą, lecz nie zapominajmy o naganiu. Urzeczywistniając widoki cesarza, zasłużymy sobie kiedyś na całkowite jego uznanie“.

Uwagi te, szczerze wypowiedziane, zrobiły jaknajlepsze wrażenie i armia polska dowiodła niebawem czynami, że słusznie tak wielką wróżono jej przyszłość.

Zaraz na początku wojny hiszpańskiej danem zostało wojsku Księstwa wspomagać usiłowania Napoleona na półwyspie przez wysłanie do Francyi trzech pułków piechoty, przekształconych w trzy bataliony i postawionych na stopie wojennej. Piechocie towarzyszyła kompania pieszej artyleryi i kompania saperów. Wysłano nadto do Gdańska dwa pułki piechoty wraz z baterją pieszej artyleryi; jeden pułk udał się na Szląsk; oddzielny wreszcie pułk kawaleryi do Westfalii. Pod koniec 1808 r., wojsko pomnożyła kompania artyleryi. Uformował ją własnym kosztem Włodzimierz Połocki. Dajemy tu ścisły wykaz armii Księstwa w d. 1 stycznia 1809 r., z wyszczególnieniem miejsca pobytu pojedynczych korpusów:

Dwanaście pułków piechoty liniowej.

<i>Numer pułku</i>	<i>Kwatera.</i>	<i>Pułkownicy.</i>	<i>Kontyngens.</i>
1-szy	Praga	Małachowski	1,935
2-gi)	Warszawa	(Stan Potocki	1,962
3-ci)		(Żółtowski	2,339

4-ty	we Francyi	Feliks Potocki	2,554
5-ty	Lissa i Częstochowa	Michał Radziwiłł	1,933
6-ty	Serock	Sierawski	1,807
7-my	we Francyi	Sobolewski	2,855
8-my	Modlin	Godebski	1,888
9-ty	we Francyi	Sułkowski	2,555
10-ty)	Gdańsk	(Downarowicz	1,485
11-ty)		(Mielżyński	1,691
12-ty	Toruń	Weysenhoff	1,335
Razem piechoty			24,039

Sześć pułków kawaleryi.

<i>Pułki</i>	<i>Kwatery</i>	<i>Pułkownicy</i>	}	Razem 5,500 ludzi i 5,000 koni
1-szy strzelców	Piaseczno	Przebendowski		
2-gi ułanów	Warszawa	Tyszkiewicz		
3-ci ułanów	Granice Szlązka	Łączyński		
4-ty strzelców	Idem	Męciński		
5-ty strzelców	Granice Litwy i Prus	Turno		
6-ty ułanów	Wybrzeża Wi-sły	Dziewanowski		

Trzy bataliony artyleryi, inżynieryi i trenu, pod dowództwem Redla, Górskiego i Hartiga.

<i>Kwatery</i>	<i>Kompanie artyleryi</i>	<i>Saperów</i>	<i>trenu.</i>	}	3 komp.
Warszawa	3	1/2	1		
Praga	1	1/4	"		
Serock	1	1/2	1/2		
Modlin	1	1/2	1/2		
Częstochowa	1	1/4	1/2		
Gdańsk	1	"	"		
Francya	1	1	1/2		

Razem: 1,000 l. 450 l. 500 l.—1,950 l.

Do batalionów tych przydzielono 860 koni,
Nadto 1 kompania konnej artylerji
zakwaterowana w Warszawie pod
dowództwem kapitana Włodzimirza Potockiego 75 koni, 50 ludzi.
1 nowa kompania trenu zakwaterowana w Warszawie 100 koni, 40 ludzi.
1 kompania:
Robotników. 50 ludzi
Pontonierów 5 „

Razem w oddziałach specjalnych: 1,035 koni
2,098 ludzi

Sztab generalny.

3 Generałów dywizyi:	{	Poniatowski
		Zajączek.
13 Generałów brygady:	{	Dąbrowski.
		Kamiński.
		Biegański.
		Sokolnicki.
		Różniecki..
		Kamieniecki.
		Hauke.
		Piotrowski.
		Niemojowski.
		Hebdowski.
		Fiszer.
Grabowski.		
Woyczyński.		
Izydor Krasiński.		

Razem: 16.

35 Adjutantów.
1 Adjutant-Komendant.

- 3 Inspektorów rewii.
- 5 Pod-inspektorów.
- 3 Komisarzy wojennych.
- 3 Płatniczych.

Razem: 51

Służba sanitarna.

- 1 Lekarz naczelny.
- 1 Chirurg naczelny.
- 1 Aptekarz naczelny.
- 3 Chirurgów 1-szej klasy.
- 3 Chirurgów 2-giej klasy.

Razem: 9

Armia przedstawia zatem ogólną cyfrę: 31,713 ludzi; 6,035 koni.

Z wykazu tego widzimy, że różne korpusy wysłane zostały zagranicę. W Księstwie pozostało tylko:

Piechoty	11,265 ludzi
Kawaleryi	4,584 „
Artyleryi	} 1,548 „
Inżynieryi	
Trenu	_____

Razem . 17,397 ludzi

Kwaterował nadto w Księstwie korpus Sprzymierzeńczy Saksoński, złożony z następujących oddziałów:

Piechoty	2,864 ludzi
Kawaleryi	194 „
Artyleryi	389 „

Razem . 3,447 ludzi

Ogół zatem wojsk sprzymierzonych, przebywających w Księstwie, wynosił 20,844 ludzi.

Garnizony fortec: Torunia, Modlina, Pragi, Serocka i Częstochowy—pochłaniały 18,100 ludzi. Widzimy więc, że Księstwo posiadało zaledwie dostateczną ilość wojska dla obrony swoich twierdz. Gwardya narodowa Warszawy liczyła 2,000 ludzi; po miastach zaś prowincjonalnych częściowo tylko była zorganizowana. Co się tyczy materiału wojennego, Księstwo posiadało:

w Warszawie	39	armat
„ Pradze	50	„
„ Serocku	37	„
„ Modlinie	37	„
„ Częstochowie	28	„
„ Toruniu	52	„

Razem . 243 armat; w czem

93 armat polowych.

Wojsko kompletnie było uzbrojone, lecz karabiny piechoty były rozmaitych kalibrów i przeważnie w złym stanie. Arsenal warszawski zawierał 21,000 rezerwowych karabinów. Co się tyczy amunicji artyleryji, to każda armia była zaopatrzona w siedemset pięćdziesiąt strzelców; nadto spoczywało w magazynach 5,000,000 ładunków dla piechoty. Do ufortyfikowania Modlina, Serocka i Torunia brakowało 120 dział. Ukończono jedynie fortyfikację Częstochowy i szańca przedmostowego Pragi. Dawne zaś linie obronne Warszawy, zbudowane w 1769 r., podczas morowej zarazy, która nawiedziła Rzecz — wyrestaurowane następnie przez Kościuszkę w 1794 roku—były wówczas zupełnie opuszczone: niektóre transeże zawałyły się, inne znikły całkowicie.

Tak się przedstawiał niezbyt kwitnący stan obrony Księstwa w d. 1-go stycznia 1809 r. Główną jego siłą był patryotyzm i odwaga mieszkańców.

Tymczasem Austriacy gotowali się do wojny. Z początkiem kwietnia wystawili trzy armie:

Pierwsza zebrana w Niemczech, przeznaczona do zajęcia Bawaryi, pod dowództwem arcyksięcia Karola—składała się ze 185 batalionów i 164 szwadronów, czyli razem 230,000 ludzi.

Druga, którą dowodził arcyksiążę Jan, złożona z 53 batalionów i 44 szwadronów, czyli około 70,000 ludzi—skupiła się na pograniczu Włoch. Zadaniem jej był najazd tego państwa.

Trzecia wreszcie, zgromadzona w okolicach Krakowa, pod dowództwem arcyksięcia Ferdynanda, złożona z 25 batalionów i 14 szwadronów, t. j. 33,000 ludzi — miała na celu zajęcie Ks. Warszawskiego.

Arcyksiążę Ferdynand d'Este, brat cesarzowej austriackiej, wywierał wielki wpływ na najwyższą radę. Osobista odwaga, uprzejmość, słodycz i szlachetność charakteru. więcej niż uzdolnienie wojskowe ¹⁾ — przyczyniły się do jego wyboru na tak ważne stanowisko. Misja jego była w równej mierze polityczna i wojskowa: (Występując zbrojnie przeciwko wojsku polskiemu, arcyksiążę miał jednocześnie zyskać sobie poparcie narodu. Pozostawiono mu tedy zupełną swobodę w wyborze pułków wchodzących w skład jego armii. Prawie wszystkie oddziały składały się) z weteranów, wypróbowanych w bojach, (przeważnie z Węgrów) narodu wojowniczego i wiernego swoim sztandarom. Reszta armii—byli to Niemcy i Galicyanie; ci ostatni pod przymusem tylko szli przeciw rodakom, okoliczność, którą rząd austriacki zdawał się zupełnie ignorować.)

¹⁾ Arcyksięcia wspomagali radą doświadczeni generałowie. Jego szef sztabu, pułkownik Bruch, uchodził za oficera rzadkich zasług.

Ów ścisły wykaz składu armii arcyksiążęcej w chwili rozpoczęcia kampanii.

*Siódmy korpus armii austriackiej
zgromadzony w Galicyi.*

Komendant korpusu, J. C. W. Arcyksiążę Ferdynand.

Adjutant korpusu, Pułkownik hr. Neypperg.

Szef sztabu, Pułkownik Bruschi.

Komendant artyleryi, Pułkownik Gilet.

Przednia straż.

		Bat. Esk.	
General major Baron Mohr	{	Huzarzy cesarscy	— 6
		1-szy pułk Sübenberger-Wallachen	1 —
		2-gi Idem	1 —
		Wukassewicz	3 —
		1 lekka bateria	
		1 brygada	
Razem		<hr/> 5 6	

Korpus armii.

De Mondet	{	hr. de Civalard	{ de Ligne	3 —
			{ Koluliński	3 —
	{	Br. Trautenberg	{ Baillot-Latour	3 —
			{ Strauch	3 —
{	De Piking	{ Wessenfeld	3 —	
		{ Dawidowicz	3 —	
De Schauroth	{	de Gringer	{ Huzarzy-Palatyńscy	— 8
			{ Szekler	— 8
	{	Baron de Speth	{ Cuirasierzy-Sommariva	6
		{ Lotaryngia	— 6	
Razem		<hr/> 18 28		

Oddzielna brygada.

General	}	1-szy pułk Sübenberger-Wallachen .	1
major		2-gi " " "	1 —
Brono- wacky		3-ci " cesarskich Szwoleżerów .	— 8
Razem .			2 8

Artylerya, czternaście bateryi.

16 dział	3 funtowych
48 "	6 "
12 "	12 "
18 kartaczownic	"

Razem . 94 dział.

Istotne siły tej armii w szyku bojowym obliczać można na: 114

Piechoty	25,000 ludzi
Kawaleryi	5,200 "
Artyleryi i trenu .	2,800 "

Razem . 33,000 ludzi ¹⁾

Armia arcyksięcia posiadała nadto rezerwy rozlokowane w rozmaitych punktach obojga Galicji pod dowództwem ks. Hohenzollern-Indelfingen, oraz generalów podkomendnych, hr. Merfelda, Egermanna, Starzyńskiego, Grossera i Bikinga. Rezerwę składało: 115

Piechoty	7,200 ludzi.
Kawaleryi	,200 ludzi.

Razem. 7,400 ludzi.

¹⁾ W rzeczy samej całkowity komplet tej armii powinien wynosić 36,900 ludzi, lecz zmniejszył się wskutek dezercyi i chorób. Ocena nasza wzięta jest z zapisków generała austriackiego Stuterchoima.

W pierwszej połowie marca Austriacy rozpoczęli w Galicyi branke 20,000 rekrutów, którzy mieli podnieść ogólną cyfrę wojsk austryackich do przeszło 60,000 ludzi.

Lecz branka postępowała nader powoli i nie mogła przynieść rządowi żadnych korzyści bezpośrednich, tembardziej, że składali ją ludzie wrogo usposobieni dla sprawy Austrii.

Środki materyalne obojga Galicyi były znaczne: liczne a znakomite stadniny, urodzajna gleba, oraz kopalnie soli, żelaza i miedzi wielkie przedstawiały bogactwa. Stara Galicya dzieliła się na piętnaście cyrkułów; stolica jej, Lwów, liczyła wówczas 50,000 mieszkańców; stolicą Nowej Galicyi, podzielonej również na piętnaście cyrkułów, był Kraków z 30,000 ludności.

Austriya posiadała dwie tylko fortece: Zamość i Sandomierz; obie obwiedzione murami, lecz w dość złym stanie, miejscami nawet uszkodzonymi; pułkownik sztabu, Pulski, był komendantem Zamościa, generał Egermann — Sandomierza. Obie fortece rząd świeżo uzbroił i zaprowiantował.

Magazyny arcyksięcia rozmieszczone były w miastach, leżących wzdłuż wielkiego traktu między Krakowem a Lwowem. Linję ochronną magazynów stanowiła Wisła i San, będące podstawą działań armii austryackiej.

116. Rząd polski doskonale był poinformowany o przygotowaniach wojennych Austrii przez mieszkańców kraju i dezertów, którzy, jako Polacy z pochodzenia, tłumnie porzucali swoje sztandary. Książę Poniatowski, pozostający pod bezpośredniemi rozkazami marszałka Davoust, naczelnego wodza armii niemieckiej — składał mu w tym względzie najbardziej szczegółowe raporty. W miesiącach styczniu, lutym i marcu poinformował marszałka o ściągnięciu do Galicyi armii austryackiej, którą oceniał na

40,000 ludzi, oraz o poborze 20,000 rekrutów, którzy w najkrótszym czasie pomnożyć mieli szeregi austriackie.

Z początkiem marca król saski przybył do Warszawy. Sejm zebrał się 10-go tegoż miesiąca i uchwalił subsydyum 30 milionów złp. na koszt utrzymania wojska. Zerwanie stosunków z Austryą zdawało się nieuniknionem, postanowiono więc powiększyć armię. Rozpoczęto pobór 8,000 rekrutów; lecz że skarb był prawie pusty, ks. Józef zwrócił się do marszałka Davoust'a z prośbą o wyjednanie u cesarza subsydyum 8 milionów złp. dla szybszego zorganizowania nowych oddziałów. Utworzono trzecie bataliony dla sześciu pułków piechoty, rozlokowanych w Księstwie i dla trzech pułków znajdujących się w Prusach; pojedynczy batalion liczył 840 ludzi, pułk zaś kawaleryi 1,047. Artylerya powiększyła się również znacznie przez dodanie trzech nowych baterii artyleryi pieszej i jednej baterii artyleryi konnej. Generał Pelletier stanął na czele artyleryi i inżynieryi. Znakomity ten oficer, pułkownik artyleryi w służbie francuskiej, przeszedł właśnie w tym czasie do służby polskiej ze stopniem generała brygady. Kapitan inżynieryi, Mallet, został mianowany szefem batalionu i komendantem inżynieryi polskiej, a kapitanowi Bontemps oddano dowództwo nad materiałem artyleryjnym. Obaj opuszczali również służbę francuską dla polskiej. Wreszcie ks. Poniatowski utworzył z 30-tu dział pułk artyleryi dla obsługi swego korpusu.

21 marca król saski zakomunikował księciu list, otrzymany od Napoleona. Pisząc do króla, cesarz wyraża mniemanie, że naczelne dowództwo wojsk polskich objął ks. Poniatowski, który zbierze zapewne kawaleryę Księstwa i uderzy na Kraków, aby zwrócić w tę stronę uwagę Austryaków. Prosi nadto króla o wycofanie z Księstwa wojsk saskich (by-

Io wówczas w Warszawie już tylko 2,155 Sasow ¹⁾ i uformowanie około Drezna trzydziestotysięcznego korpusu.

Książę odpowiedział, że nie może poruszyć swoich oddziałów bez rozkazu marszałka Davoust, że zkądnąd odesłanie Sasów zbytnio osłabiłoby jego armię i tak nieliczną, posiadał bowiem tylko 12,000 ludzi pod bronią. De Boze, minister stanu królestwa Saskiego, obecny tej rozmowie, zwrócił uwagę na rozpoczętą już brankę 8,000 rekrutów, na co książę odrzekł, że nie może brać w rachubę posiłków, których pobór nie będzie ukończony przed upływem sześciu tygodni. Minister podniósł wówczas znaczenie potężnej pomocy, jaką zapewniało przymierze z Rosyą, lecz Poniatowski oparł się tej argumentacyi, twierdząc, że przymierze rosyjskie równie jest niepewne, jak kooperacya rosyjskiej armii i że nie należy liczyć na żadne poparcie z tej strony.

25-go marca król opuścił Warszawę, aby powrócić do Drezna, a władzę swoją złożył w ręce Rady Państwa. Tegoż samego dnia rozwiązał się sejm.

Po odrączeniu kadrów, potrzebnych do utworzenia trzecich batalionów piechoty i nowych kompanii artyleryi, skład czynnego wojska polskiego przedstawiał się w sposób następujący:

Piechota.

1-szy pułk, pułkownik	Małachowski	1,642	ludzi
2-gi	"	St. Potocki	1,742 "
3-ci	"	Żółtowski	1,927 "
6-ty	"	Sierawski	1,346 "
8-my	"	Godebski	1,500 "
12-ty	"	Weysenhoff	1,102 "
Razem			9,259 ludzi

¹⁾ Reszta armii saskiej powróciła poprzednio do Saksonii.

Kawalerja.

1-szy pułk strzel., pułkow.	Przebendowski	730	koni
2-gi	"	800	"
3-ci	"	760	"
5-ty	"	505	"
6-ty	"	709	"
			Razem 3,504 koni

Artylerja.

3 komp. art. piesz., obsł. każda 6 dział	18 dział	600	ludzi
2	9 "	9 "	600 "
Tren i ambulanse		900	"
			Razem 27 dział 700 ludzi

Wojska Saskie.

Piechota: 3 bataliony	1,619	ludzi.
Kawalerja: 2 szwadrony huzarów	178	"
Artylerja, obsługująca 2 działa	358	"
		Razem 2,155 ludzi.

Armję czynną składało zatem 15,518 ludzi i 39 dział. Garnizony forteczne nie były uzupełnione.

W Warszawie było	1,599	ludzi
Na Pradze	979	"
W Serocku	1,413	"
W Częstochowie	790	"
W Modlinie	1,265	"
W Toruniu	1,594 ¹⁾	"

¹⁾ Trzecie bataliony pułków 10-go i 11-go, przebywających w Gdańsku, wkrótce potem zostały przydzielone do garnizonu toruńskiego, co stanowiło razem 3,621 ludzi.

Garnizony te powstały z trzech batalionów, rozlokowanych w Księstwie pułków i kilku rezerw regimentów, które wysłano do Hiszpanii; nadto z 8 kompanii artylerji, pieszej oraz z kilku oddziałów inżynjerji.

Po za tem rezerwy kawaleryi w okolicach Warszawy liczyły 1,812 ludzi i 1,141 koni.

Po tym szczegółowym wykazie sił obu przeciwników mamy tutaj opis topograficzny kraju, który miał stać się widownią wojny, aby łatwiej było zrozumieć i ocenić działania obu stron walczących.

Widownię wojny zamykają od południa Karpaty, z zachodu i północy granica pruska, ze wschodu cesarstwo Rosyjskie. Cały ten obszar ziem polskich przepływa Wisła, która płynie początkowo na wschód, zwraca się później ku północy, kierując się wreszcie na zachód, ku granicy pruskiej. Wisła bierze początek na wyżynie, leżącej na 243 m. 75 ct. ponad poziomem Bałtyku; długość jej wynosi 144 mil, średnia szerokość 487 m. 50 ct., spławną zaś jest począwszy od ujścia Przemszy; odtąd, aż do wybrzeży Bałtyku, głębokość łożyska waha się między 10-ciu a 20-tu stopami (od 3 m. 25 ct. do 6 m. 50 ct.). Wisła płynie przeważnie wśród lasów; odsłoniętymi są jedynie okolice Krakowa, ujścia Wieprza i Płocka; nie napotykamy tu również większych wyniosłości, lecz tylko małe pagórki. Od źródeł do Mniszewa wyższem jest prawe wybrzeże; stąd zaś do Bielan—lewy brzeg. Następnie Wisła wchodzi na równinę, a od Płocka aż do granicy pruskiej prawy brzeg rzeki znacznie góruje nad lewym.

Dopływy Wisły sięgają znacznej cyfry 120 rzek i rzeczulek. Głównemi dopływami prawego brzegu są: Raba, Dunajec i Wisłoka, biorące początek w Karpatach; w czasie topnienia śniegów zamieniają się w rwące potoki i wylewają corocznie. Dalej, Wisła przyjmuje wody Sanu, Wieprza i Narwi. Te

trzy rzeki są spławne, a najznaczniejsza z nich — Narew—płyńie od granic Księztwa do Bugu wśród okolic płaskich i błotnistych.

Z lewej strony wchodzą do Wisły: Przemsza, Nida, Kamionna i Radomka, rzeki nieznaczne, spławne jedynie około ujścia; Pilica, większa od poprzednich, spławna jest od Przedborza i płyńie wśród płaskich, bardzo lesistych i piaszczystych wybrzeży; Bzura, którą nadbrzeżne trzęsawiska czynią początkowo niedostępną, płyńie następnie wśród okolic żyznych i pagórkowatych i wchodzi do Wisły wprost Wyszogrodu. Dalej napotykamy Skrwę i Brdę, dopływy najzupełniej drugorzędne; wreszcie Noteć, która, jakkolwiek płyńie ku zachodowi, połączona jest z Wisłą kanałem bydgoskim i tworzy ze strony Prus granicę tem ważniejszą, że brzegi jej są błotniste; Noteć spławna jest od Bydgoszczy do swego ujścia do Warty.

Prócz Wisły, która, rzec można, tworzy wraz z dopływami sieć wodną na ziemiach Wielkopolski i Małopolski, widzimy jeszcze znaczną rzekę—Dniestr, który bierze początek w Karpatach, przepływa Galicyę, oddziela Podole od Besarabii i wchodzi do morza Czarnego pod Akermanem. Długość Dniestru wynosi 63 mile. Spławny już 10 mil od źródeł, płyńie wśród wybrzeży niezmiernie wyniosłych, najezonych skałami od 97 m. 50 ct. do 117 m. wysokościami, począwszy od granic Galicyi rozszerza się, skały nikną, a średnia szerokość rzeki wynosi do samego ujścia 273 m.

Na zachodzie płyńie Warta, rzeka znaczna, która ma 104 mile długości, począwszy od miasteczka tej samej nazwy, spławna jest do swojego ujścia do Odry i liczy 78 do 195 m. szerokości. Wybrzeża Warty składają się w znacznej części z okolic lesistych i piaszczystych. Głównemi jej dopływami są Obra i Noteć.

W tej części Polski nie spotykamy innego pasma gór, oprócz Karpat, które dzielą ziemię polskie od Węgier. Najwyższy szczyt wznosi się na 9,300 stóp (3022 m. 50 ct.) nad poziom morza; są zatem Karpaty niższe od Alp i Pirenejów, lecz mimo to tworzą nieprzebytą granicą, którą przekroczyć można tylko pięciu dolinami, a z tych jedynie trzy. — Jabłonka, Dukla i Jakubowo — opatrzone są dobrymi drogami; w dwóch pozostałych istnieją zaledwie nader niedogodne ścieżki. Doliny te łatwe były do obrony, lecz nie chroniły ich żadne fortyfikacje. Wzgórza podkarpackie ciągną się wzdłuż Starej Galicyi równoległe do Wisły; jedno z tych pasm pomniejszych przekracza rzekę i rozpościera się w województwie Sandomierskim. Są to góry S-to krzyżkie, zaliczane do trzeciorzędnych, niezmiernie lesiste, zwłaszcza od północy. Ta część kraju sprzyja wyjątkowo partyzantce. Powierzchnia Wielkopolski i Małopolski w dwóch trzecich pokryta jest lasami, z których lasy województwa Sandomierskiego i prawego brzegu Narwi, zwane Puszcza Prasnyską, — są najrozleglejsze i najbardziej zwarte.

Dziesięć traktów, z których trzy idą ku południowi, rozchodzi się z Warszawy w rozmaitych kierunkach. Pierwsza droga, z Warszawy do Lwowa, ciągnie się wzdłuż prawego brzegu Wisły, wśród okolic przeważnie błotnistych i lesistych; niezliczone rzeczulki i strumyki, utrudniając podróż na każdym kroku, stały się niemal przysłowiowemi w tej części kraju. Droga ta przebywa Wieprz pod Kockiem i kieruje się pod Zamość, przez województwo Lubelskie ku Lwowu, którego okolice, żyzne i pagórkowate, znacznie mniej są zalesione od poprzednich. Druga droga idzie do Puław lewym brzegiem Wisły, kolejno wśród lasów i równin; przekracza Pilicę pod Mniszewem i poprzez gęste lasy dochodzi do Wisły, którą przebywa wprost Puław; tam dzieli się na

dwie odnogi: jedna z nich dąży do Lublina wskróś szeregu pagórków, druga do Sandomierza, najpierw przez lasy, a następnie poprzez żyzną i malowniczą równinę. Trzecią jest droga do Krakowa; początkowo, t. j. do Pilicy, droga dąży wśród starannie uprawnych gruntów, oraz niskich pagórków, częściowo zalesionych; Pilicę przebywa pod Nowem-Miastem, wśród piasków i lasów dochodzi do Radoszyc, ztamtąd zaś aż do Krakowa ciągnie się wśród wzgórz i głębokich jarów. Gleba jest tu gliniasta, urodzajna, rzadko porośnięta lasami.

Inne trzy trakty łączą stolicę Księztwa z pograniczem Polski zaboru rosyjskiego. Pierwszy dochodzi do Lublina poprzez wyżej opisane okolice, a ztamtąd dąży na Włodawę, wśród żyznych, częściowo lesistych pagórków. Druga droga idzie lasami do Siedlec, przebywa błotniste brzegi Kostrzynu, zkąd nawpół lesistymi wzgórzami dosięga Brześcia i przekracza Bug. Trzecia droga dąży najpierw wśród lasów do Serocka, tam przebywa Narew i wzdłuż prawego jej brzegu dochodzi do Ostrołęki, gdzie dzieli się na dwie odnogi: jedna z nich wśród lesistych pagórków ciągnie się przez Łomżę i bagniste brzegi Narwi aż do Tykocina, leżącego na kresach Księztwa; druga, idąca przez Augustów do Kowna, równiną porośniętą niezmiernymi lasami — przechodzi pod Kownem na rosyjski brzeg Niemna.

Cztery wreszcie drogi prowadzą z Warszawy do granicy pruskiej. Pierwsza droga, wrocławska, przebywa najpierw równiny otaczające Warszawę, następnie dąży do Piotrkowa krajem zlekką pagórkowatym, pokrytym w znacznej części lasami, zkąd mniej więcej podobną, jakkolwiek bardziej piaszczystą okolicą kieruje się ku granicy pruskiej. Druga droga, berlińska, poprzez równiny sięga Bzury, którą przekracza pod Suchedniowem; następnie lasami wzdłuż tej rzeki dąży do Łowicza, a stąd wśród fa-

listej okolicy, przez Kutno, Kłodawę i Poznań—dochodzi do granicy pruskiej. Trzecia droga dąży do Torunia wzdłuż lewego brzegu Wisły; przebywa najpierw Bzurę pod Sochaczewem i bliższa teraz Wisły, wielkimi lasami—wśród których leży Gąbin—potem żyzną ziemią kujawską dochodzi do Wisły i przekracza ją pod Toruniem. Czwarta nakoniec droga, wzdłuż prawego brzegu Wisły, również dąży do Torunia; idąc z Warszawy lasami dosięga Narwi, przebywa ją u jej ujścia pod Modlinem, do Płocka ciągnie się wśród żyznych pagórków, a następnie, wzdłuż Wisły, nawpół lesistą okolicą—zwraca się do Torunia.

Oprócz dopiero co wymienionych traktów, Księstwo przecinała wszerek droga idąca z Brześcia ku Wrocławowi, a która przez Lublin, Puławy, Radom, Opoczno i Piotrków łączyła się z drogą prowadzącą z Warszawy do stolicy Szlązka. Z jedenastu tych dróg żadna nie była ani wysypana żwirem, ani w jakikolwiek inny sposób utrzymana: stan ich zmieniał się względnie do pory roku. Łatwe do przebycia w zimie i w lecie, w porze deszczowej tonęły w grzązkim błocie, zwłaszcza na gruntach tłustych i gliniastych. Liczne drogi boczne przecinały kraj we wszystkich kierunkach i stosunkowo znacznie lepiej były utrzymane od traktów, bo okoliczni mieszkańcy, w dobrze zrozumianym interesie własnym, czuwali sami nad ich naprawą. Zresztą w Polsce różnica między traktem a drogą boczną polegała jedynie na szerokości. Rzeki stanowiły wielką zaporę w podróży; rzadko przebywano je przez mosty zwykle ¹⁾ lub pontonowe a prawie zawsze na

¹⁾ Mosty nie wytrzymały naporu lodów. Marszałek wydał na most drewniany w Warszawie 800,000 złp., lecz przy pierwszym pękaniu lodów woda wszystko uniosła.

promach lub łodziach. Podczas przyboru wód i wylewów komunikacja często była przerywana.

Na całej przestrzeni dawnej Polski jedynie Stara Galicya posiadała szosę, ciągnącą się od Białej do Brodów; minąwszy Lwów, szosa przebywała potoki bieżące z Karpat na mostach zwykłych lub pontonowych. Z traktu głównego liczne odnogi boczne rozchodziły się w głąb kraju, lecz nie były jeszcze całkowicie ukończone. Na ogół boczne drogi Starej Galicyi gorsze były niż w Księstwie, wskutek bardziej pulchnej i gliniastej ziemi.

Takim był teren, na którym miała się rozegrać walka decydująca o losach Ks. Warszawskiego.

ROZDZIAŁ II.

Stanowisko armii austryackiej w chwili rozpoczęcia kampanii. — Ogólna jej cyfra wynosi 33,000 ludzi. — Uwagi nad jej organizacją. — Instrukcje, dane przez rząd arcysięciu. — Co miał uczynić, a co uczynił w rzeczy samej. — Jego zarozumiałość. — Odezwa Ferdynanda. — Uwagi nad topografią Księstwa Warszawskiego pod względem strategicznym. — Przy większej przeczorności rząd polski mógł utrzymać się w Warszawie. — Poniatowski powinien był ufortyfikować przynajmniej Modlin i Toruń. — Nie wierzył w możliwość ataku. — Omyłki obu wodzów, popełnione wskutek nadmiaru zaufania. — Zdolności Poniatowskiego. — Książę gromadzi 14,000 ludzi około Warszawy. — Wypowiedzenie wojny. — Rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich. — Różnorodne środki obrony, przedsięwzięte przez rząd Księstwa. — Manifest rządu. — Armia austryacka ciągnie na Warszawę. — Poniatowski oczekuje spotkania pod Raszynem. — Pozycja wojska polskiego. — Bitwa pod Nadarzynem. — Armia arcysięcia posuwa się naprzód. — Arcysięzę, nieświadom stanowisk polskich, atakuje Falenty. — Uporczywa walka. — Polacy cofają się do Warszawy. — Ferdynand staje u bram stolicy. — Kon-

ferencya między księciem a arcyksięciem. — Zawieszenie broni. — Podpisanie umowy oddającej Warszawę w ręce Austryaków. — Polacy cofają się po za Narew. — Zajęcie pod Częstochową. — Bronawacki odstępuje od oblężenia i dąży ku Warszawie.

W pierwszych dniach kwietnia armia Ferdynanda zbliżyła się do granic Księstwa. 14-go zajmowała następujące stanowisko: przednia straż, pod dowództwem generała Mohra, rozłożyła się wprost Nowego-Miasta; jądro armii, złożone z dywizyi Mondeta i Schawrotha, skupiło się koło Odrzywoła, gdzie rezydował sztab generalny; brygada Bronowackiego zajmowała Olkusz, z kąd miała wyruszyć przeciw Częstochowie; wreszcie oddział, składający się z dwóch szwadronów huzarów pod dowództwem pułkownika Neipperga, obozował w Okuniewie dla obserwowania Pragi.

Armia ta, złożona z 33,000 wyćwiczonego żołnierza, oddać mogła znakomite usługi na polu bitwy, lecz wewnętrzna jej organizacya wiele pozostawiała do życzenia. Lekka kawalerya austryacka liczyła zaledwie 3,800 koni, czyli była za słabą do spełnienia poruczonych jej obowiązków. W rzeczy samej przeznaczono ją do służby wywiadowczej w okolicach przeważnie lesistych i błotnistych, czyli niezmiernie sprzyjających wszelkim zasadzkom; uciekać się musiała do gwałtów dla zdobycia furazu w kraju, którego mieszkańcy wrogo byli usposobieni; wreszcie obowiązana była rozpędzać zebrania rewolucyjne i opierać się oddziałom partyzanckim, powstającym na każdym kroku w czasie tej wojny, tak wybitnie narodowej dla ogółu polskiego.

Widownię wojny, opisaną powyżej, przecinały liczne rzeki i strumienie, które armia austryacka musiała przebywać podczas kampanii; w razie zniszczenia mostów, tak rzadkich w Polsce, koniecznem

5.131
 stawało się budowanie mostów pontonowych, armia zaś arcyksięcia nie posiadała wcale oddziału pontonierów. Księztwa broniło kilka fortec, które Ferdynand mógł być zmuszony oblegać; tymczasem nietylko, że nie posiadał dział oblężniczych, lecz artylerya jego liczyła ledwie 12 armat dwunastofuntowych; resztę stanowiły działa połowe mniejszego kalibru. Czwarta część czynnej armii Ferdynanda składała się z Polaków, a liczbę tę miało wkrótce powiększyć 20,000 rekrutów gromadzonych w *dépôt* Galicji; wszyscy ci ludzie niechętnie służyli sztandarom austriackim, zachodziła więc obawa, że z chwilą rozpoczęcia kroków wojennych — tłumnie przechodząc będą do szeregów polskich, ostrożność nakazywała zastąpić te oddziały wojskiem obcego pochodzenia, umieszczając natomiast Polaków w innych armiach, lub też w fortecach, leżących po za obrębem Polski.

Instrukcye, dane arcyksięciu, głosiły: „Korpus austriacki, dążąc prosto ku Warszawie, miał starać się o zdobycie Częstochowy, lecz przedewszystkiem zadaniem jego było jaknajszybsze ukończenie wyprawy, aby stanowczością postępowania i szybkością swych działań uprzędzić wszelkie możliwe komplikacje; nadto, obezwładniwszy Księstwo w stosunku do spraw Austrii, korpus arcyksięcia miał być gotów do dalszej dyspozycji rządu“. Instrukcye te wskazywały dalej na niepokojące sąsiedztwo stojącego w Dubnie wojska rosyjskiego, względem którego komendant armii austriackiej otrzymać miał specjalne wskazówki.

Dla spełnienia poruczonej sobie misyi, arcyksiążę musiał pokonać armię polską, zdobyć fortece Księztwa, przeprowadzić okupację całego kraju i powstrzymać wybuch powstania nietylko w Księstwie, lecz także w obu Galicyach. Było to zadanie nader trudne do wykonania z 33,000 ludzi i 7,400

rezerwy. Jedyne nieprzerwany szereg sukcesów, na które zresztą Austria zdawała się liczyć, mógł zapewnić rządowi powodzenie.

Jakkolwiek pochlebniemi były pokładane w nim nadzieje, niemniej przeto Ferdynand powinien był przewidzieć możliwość ataku ze strony polskiej i niczego nie zaniedbać, aby utrzymać się na stanowisku, nie dopuścić do powstania i w razie potrzeby, ułatwić dostarczanie sobie posiłków; nadto, bez względu na charakter ofenzywny lub defenzywny walki, ostrożność nakazywała arcyksięciu opanowanie biegu Wisły, jako głównej linii strategicznej kraju. Wisła płynie najpierw ku wschodowi aż do ujścia Sanu; ta część jej biegu tworzyła wraz z Sanem podstawę działań arcyksięcia oraz linię obronną jego magazynów. Dalej Wisła zwraca się nagle na lewo i płynie ku północy przecinając Księstwo, leżące po obu jej brzegach. Ferdynand nie mógł zatem uważać Wisły za linię obronną; musiał opanować całkowicie bieg rzeki i przez wzmocnienie szeregu punktów umożliwić sobie swobodne działanie na obu brzegach.

Nej pewnością w tym celu były ujścia rzek wpadających do Wisły, z których żadne nie było dotąd fortyfikowane. Austriacy posiadali w tym okresie dwie tylko fortece, ułatwiające im przejście rzeki, t. j. Kraków i Sandomierz. Kraków, obwiedziony starymi murami, jakkolwiek nie uzbrojony, łatwo było zamienić w posterunek wojenny, tem ważniejszy, że kamienny most łączył tu oba brzegi Wisły. Mur, okalający Sandomierz, ongi nader silny, blizkim był zupełnej ruiny; arcyksiążę rozkazał go naprawić i wzmocnić kilku wysuniętymi naprzód fortami; stanął również na Wiśle most, którego miał bronić zbudowany nieco później szaniec przedmostowy. Prace te były bezwątpienia pożyteczne; lecz tak Kraków, jak Sandomierz, zbyt daleko leżały od

centrum działania, aby stać się mogły czemś więcej niż zwykłym punktem oparcia. Skoro Warszawa stanowiła cel działań Ferdynanda, należało opanować punkt bardziej zbliżony, stanowiący niejako łącznik między Sandomierzem a stolicą Księstwa; punktem takim było ujście Wieprza. Opatrzony potrójnym szańcem przedmostowym, punkt ten czynił Ferdynanda jednocześnie panem Wieprza oraz biegu Wisły i mógł stać się osią całej kampanii. Lecz wódz austriacki nie był na tyle przewidującym, aby odpowiednimi środkami zapewnić sobie tak ważne stanowisko.

134 Ferdynand lekcewał sobie przeciwnika: wojsko polskie uważał za zbiorowisko rekrutów, łatwych do pokonania. Sądził po za tem, że mieszkańców Księstwa ożywia ten sam duch opozycyi, jaki powstawał przeciwko Napoleonowi w innych państwach Europy, że zresztą pierwsze zwycięstwo armii austriackiej wystarczy do zwalczenia złej woli Polaków. Wiadomem mu było stanowisko ks. Józefa, broniące przystępu do Warszawy; to też w myśl otrzymanej instrukcyi, postanowił iść prosto na armię polską i zmusić ją do stoczenia decydującej bitwy.

Przekroczenie granic Księstwa poprzedzone została odezwą, napisaną w Odrzywole, 12-go kwietnia, a ogłoszono dopiero w chwili przejścia wojsk austriackich przez Pilicę. Ferdynand oznajmiał mieszkańcom Księstwa, że mimo rozpoczęcia kroków wojennych — nie uważa Polaków za wrogów Austrii, że cesarz austriacki, wypowiedziawszy wojnę Napoleonowi, pozostaje niemniej przyjacielem tych wszystkich, którzy nie ujmują się za sprawą Francyi. Wyjaśniała następnie odezwa motywy wojny, przedsięwziętej jakoby dla ochrony całości cesarstwa austriackiego, dla przywrócenia w Europie powszechnego porządku i zapewnienia spokoju ludom, zagrożonym przez nienasyconą ambicję cesarza Francuzów.

„Do Was szczególnie zwracam się, mieszkańcy Ks. Warszawskiego, — ciągnął dalej arcyksiążę. — Gdzież jest owa zawołana szczęśliwość, którą Was mniemany Wasz wybawca miał obdarzyć? Czyż krew Wasza, rozlana pod murami Madrytu, poparła w czemkolwiek Waszą Sprawę? Cóż wspólnego mieć może Tag i Wisła? Czyż odwaga Waszych żołnierzy dołączyła do Waszą poprawiła?... Cesarz Napoleon wojsk polskich potrzebuje dla siebie, nie dla Was. Niesiecie ofiarę z Waszych bogactw i Waszych żołnierzy sprawie, która nietylko nie jest Wam wspólną, lecz wręcz przeciwną, która w tej chwili porzuca Was bezbronnych na łaskę mego oręża, podczas kiedy kwiat Waszego rycerstwa zrasza krwią swoją pola Kastyllii i Arragonu“. Arcyksiążę nakłania później mieszkańców do biernego przyglądania się walce, lecz w razie sporu, grozi im użyciem praw wojennych; kończy wreszcie temi słowy: „Jeśli, wierni istotnym interesom Waszym, przyjmiecie mnie jako przyjaciela, Jego Cesarska Mość nieomieszka otoczyć Was troskliwą opieką, ja zaś wymagać będę jedynie przedmiotów, potrzebnych dla zapewnienia mojej armii utrzymania i zupełnego bezpieczeństwa“.

Na prawym brzegu Wisły broniła Ks. Warszawskiego od strony Galicyi linia obronna, ciągnąca się wzdłuż Bugu od Nurca aż do Narwi, ztamtąd zaś wzdłuż Narwi do jej ujścia do Wisły. Ta część linii, ważna ze względu na Serock i Modlin, byłaby jeszcze ważniejszą, gdyby te fortece posiadały szaniec przedmostowy, pozwalające Polakom przechodzić swobodnie na lewy brzeg Bugu i Narwi, dla atakowania w chwili korzystnej szeregów nieprzyjacielskich. Linia obronna Księstwa trzymała się następnie biegu Wisły od Modlina do Mniszewa. Głównym punktem tej przestrzeni był szaniec przedmostowy praski, pod osłoną którego Polacy mogli przechodzić z Warszawy na prawy brzeg Wisły.

Lecz od Mniszewa linia Pilicy nader niedostatecznie osłaniała Warszawę, oraz departamenty, leżące na lewym brzegu, a liczne brody, zwłaszcza bliżej źródeł rzeki, ułatwiały pochód wojskom nieprzyjacielskim. Warszawa nie była ufortyfikowana; z chwilą zaś wzięcia stolicy upadało zupełnie znaczenie strategiczne Pragi dla armii polskiej.

Widzimy tedy, że najsłabszym punktem granicznym Księstwa było lewe wybrzeże Wisły i że z tej strony nieprzyjaciel mógł najłatwiej wtargnąć w głąb kraju.

Te same motywy, które powinny były skłonić arcyksięcia do opanowania biegu Wisły, występowały na pierwszy plan w stosunku do Polaków, zainteresowanych w przebiegu kampanii, tembardziej, że jako znacznie słabsi liczebnie — musieli mieć zapewnione przejście z jednego brzegu rzeki na drugi, aby mógł uniknąć nierównej walki i wyczekiwać bezpiecznie bardziej sprzyjających warunków.

Warszawa, Modlin i Toruń odpowiadały w pierwszym rzędzie temu zadaniu. Warszawę w 1794 r. ufortyfikował Kościuszko; wytrzymała wówczas sześciotygodniowe oblężenie trzydziestosześcioletniej armii, zaopatrzonej w działa oblężnicze; nie było zatem rzeczą niemożliwą obronić w 1809 r. stolicę przeciwko armii austriackiej, liczącej tylko 33,000 ludzi i pozbawionej dział większego kalibru. Kościuszko rozporządzał 18,000 ludzi; Poniatowski miał 17,000 żołnierzy (wraz z *dépôt* urządzonem w Warszawie), a liczbę tę nowe pobory szybko mogły pomnożyć. Zabierając nieco dział z Modlina, Serocka i Pragi, mógł Poniatowski uzbroić dostatecznie całą swoją linię, mimo wielkiej jej rozciągłości, liczyła bowiem 11,700 m. długości. Linie te były co prawda, w nader opłakanym stanie, lecz przy udziale wielkiej ilości rąk, które można było zaprzędz

do pracy -- sześć tygodni byłoby aż nadto wystarczająco do przeprowadzenia wszystkich robót.

Jest zatem rzeczą dowiedzioną, że przyspieszywszy o dwa miesiące swoje przygotowania wojenne, rząd polski mógł nie dopuścić Austryaków do Warszawy, a w każdym razie zmusić ich do regularnego oblężenia. Wiemy zaś z kądinąd, że arcyksiążę nie miał wcale dział oblężniczych i że czekałby musiał na sprowadzenie ich aż z Ołomuńca, gdyż ani Kraków, ani Sandomierz nie rozporządzały podobnymi zasobami. Korzystając z nieodzownej w takich razach zwłoki, rząd polski mógł tymczasem zorganizować oddziały partyzanckie i zwołać pospolite ruszenie. Armia austriacka, zewsząd napastowana, pozbawiona amunicyi i żywności, musiałaby prawdopodobnie ustąpić, jak to uczynił Fryderyk Wilhelm w 1794 r.

Lecz rząd Księstwa nie spodziewał się wówczas wojny i żadnych przygotowań nie czynił. Skoro ks. Poniatowski dowiedział się z listu cesarza Napoleona (zakomunikowanego mu 21-go marca), że wybuch wojny był nieunikniony, nie pozostawało nawet dość czasu do ufortyfikowania Warszawy. Należało wówczas wzmocnić przedewszystkiem Modlin i Toruń, które strzegły biegu Wisły od ujścia Narwi do granicy pruskiej. 138

Znaczenie Modlina, jako nader ważnego punktu strategicznego, uznane było od dawien dawna; pierwsi Szwedzi założyli tam oszańcowany obóz; później marszałek saski chciał skoncentrować w Modlinie środki obronne Polski, wreszcie Napoleon wybrał go podczas kampanii 1808 r. i starannie kazał ufortyfikować. Modlin, całkowicie uzbrojony, t. j. opatrzone potrójnym szansem przedmostowym, jest w stanie strzedz jednocześnie biegu Wisły i Narwi: Gdyby Poniatowski kazał był wznieść jeden przynajmniej szaniec przedmostowy na lewym brzegu

Wisły, byłby sobie umożliwił — po stracie Warszawy i cofnięciu się do Modlina — powrotny manewr ku stolicy, lewym brzegiem rzeki, w celu wyprzedzenia Ferdynanda, lub choćby tylko sparaliżowania jego ruchów. W czasie, o którym mowa, twierdzę modlińską tworzył sześciobok, broniący prawego brzegu Wisły; wały liczące 16 st. (5 m. 20 ct.) w przekroju, pokryte drzewem — chroniły od zasadzek; lecz brak szańców ochronnych na lewym, jak i na prawym brzegu rzeki, obniżał znacznie wartość Modlina.

Forteca toruńska miała siedm frontów; obwiedziona była podmurowaną fosą i palisadą; posiadała również most pontonowy na Wiśle, lecz mostu tego z lewego brzegu rzeki bronił zaledwie naszkicowany szaniec; Poniatowski powinien był jaknajszybciej braki te uzupełnić.

Gdyby ukończono prace uzupełniające w Módlinie i Toruniu przed wybuchem wojny i gdyby następnie, skutkiem zmiennej kolei losów, generał polski był zmuszony ewakuować stolicę, Modlin byłby stał się wówczas główną osią działań wojska polskiego, Toruń zaś — generalnem *dépôt* i bezpiecznem schronieniem. Z Torunia ułatwiona już była bezpośrednia komunikacya z Wielkopolską i linią Odry. Lecz trzy dni przed rozpoczęciem kroków wojennych Poniatowski nie wierzył jeszcze w możliwość ataku ze strony Austryi, nie był nawet dobrze poinformowany o ruchach nieprzyjacielskich.

W liście, pisanym 22-go kwietnia do marszałka Davoust, opinię swoją formułuje w sposób następujący: „Porównywając różne, nadsyłane mi pogłoski, z pozytywną wiadomością, że arcyksiążę Ferdynand stanął już, lub stanie lada chwila w Końskich, wydaje mi się rzeczą jasną, że Austryacy skierują swoje oddziały na Pilicę i że wówczas zajmą jedną z pozycyi, o których miałem zaszczyt wspo-

mnieć Waszej Ekscelencyi. Mówię jedną z tych pozycji. gdyż mimo przechwałek i pogrózek, nie posiadają środków dostatecznych do zajęcia wszystkich... Powszechnem jest twierdzenie, jakoby korpus arcyksięcia Ferdynanda liczył 30,000 ludzi; nie sądzę jednak, by mogli skierować przeciwko nam więcej niż 15 do 18,000 ludzi. W takim razie korpus, działający nad Pilicą, byłby raczej przeznaczony do obserwowania naszych poruszeń, aniżeli do uskutecznienia inowacyi, którą od tak dawna zapowiadają.

Zaniechał zatem ksiązę środków potrzebnych do podtrzymania defenzywy i odtąd, broniąc Warszawy, liczyć mógł jedynie na odwagę swoich żołnierzy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, ogólne w Księstwie zdanie, że Austryacy nie będą śmieli zadrzeć z Napoleonem — przyczyniło się znacznie do uspienia czujności ks. Poniatowskiego.

Szczególnym trafem, obaj wodzowie naczelni wrogich armii wzajemnie lekce sobie ważyli przeciwnika; skutkiem tego popełnili szereg pomyłek, które wyrzecz musiały wielki wpływ na przebieg wojny.

Poniatowski wydał niemniej 12-go kwietnia następujące rozkazy: 6-ty pułk kawaleryi opuścił Błonie i stanął w Nadarzynie; 3-ci piechoty, pod dowództwem generała Biegańskiego, zajął z czterema działami Raszyn; 3-ci pułk kawaleryi był w Piasecznie; 1-szy rozciągnął się wzdłuż linii między Górą a Mniszewem, 5-ty opuścił Nieporęt (lewy brzeg Wisły), aby stanąć w Błoniu. 3-ci pułk piechoty zastąpił w Warszawie jednym batalionem, wziętym z Serocka z 6-go pułku, oraz batalionem z 8-go pułku, sprowadzonym z Modlina; w dwa dni później dwa inne bataliony z tych samych pułków powędrowały do Warszawy. Garnizon warszawski składał się zatem z pierwszych i drugich batalionów — 1-go, 2-go, 6-go i 8-go pułku piechoty, z 2-go kawaleryi, z polskiej artyleryi pieszej i konnej, oraz z dywizyi

Saskiej. 12-ty pułk piechoty dążył już z Torunia ku Warszawie, lecz nie mógł stanąć na miejscu przed porankiem 20-go kwietnia.

Ogólna cyfra wojsk gotowych do boju, zgromadzonych pod rozkazami Poniatowskiiego w Warszawie i jej okolicach, wynosiła 14,000 ludzi i 39 dział.

15-go kwietnia, o godz. 8-ej rano, Austria wypowiedziała wojnę Księztwu, za pośrednictwem zwykłego biletu, przesłanego ks. Poniatowskiemu przez arcyksięcia Ferdynanda; bilet opiewał, że „15-go, o godz. 7 rano, wojska austriackie wkroczą na terytoryum Księztwa i traktować będą wszelki napotykanie opór według praw wojennych“¹⁾.

Wobec dokonanego faktu wybuchu wojny, Poniatowski skierował swoją armię w stronę Pilicy. Wieczorem 15-go kwietnia udał się z głównym korpusem do Raszyna i zwrócił na Tarczyn swoją przednią straż pod dowództwem generała Biegańskiego; porучzył jednocześnie generałowi kawaleryi Roźnieckiemu misję obserwowania wszystkich ruchów nieprzyjacielskich. Rozkazom Roźnieckiego podlegało 5 pułków kawaleryi i 4 działa artyleryi konnej. 1-szy pułk zajął Górę, podczas kiedy 2-gi ciągnął ku Raszynowi; pułki 3-ci, 5-ty i 6-ty poszły w jego ślady.

Rankiem 16-go kwietnia książę chciał opuścić Raszyn i podążyć na spotkanie arcyksięcia, lecz z jednej strony raporty generała kawaleryi oceniały armię nieprzyjacielską na 26 do 30,000 ludzi; z drugiej generał Pelletier, który słusznie cieszył się

²⁾ List ten doręczył księciu szef batalionu Mallet, kierownik inżynierii wojska polskiego, wysłany do Nowego Miasta dla rozpoznania biegu Pilicy, oraz traktu, łączącego stolicę z Nowem Miastem.

całkowitem zaufaniem Poniatowskiego, wykazał mu niebezpieczeństwo podobnego przedsięwzięcia: wojsku polskiemu groziło odcięcie od Warszawy, czyli konieczność cofnięcia się aż do Warty dla zachowania komunikacji z linią Odry. Generał Pelletier twierdził, że wykonanie podobnego manewru wiele byłoby ryzykowne wobec liczebnej przewagi nieprzyjaciela, którego organizacja o wiele przewyższała armię Poniatowskiego. Książę zdecydował się tedy pozostać w Raszynie i bronić tu przystępu do Warszawy.

Wobec groźby potężnego najazdu, rząd polski jął się różnych środków obrony, które co prawda powinien był skutecznie znacznie wcześniej.

Pozpoczęto naprawę szaniców Warszawy, lecz było już za późno dla sumiennego przeprowadzenia robót; zreorganizowano gwardyę narodową pod dowództwem pułkownika Saulnier, komendanta miasta, utworzono nadto ściśle lokalną gwardyę, złożoną z ludzi między 16-ym a 60-ym rokiem życia. Gwardya ta, podzielona na dziesiątki, setki i bataliony, ze swego łona wybierać miała dowódców. Ogłoszono również pospolite ruszenie.

W każdym departamencie rząd ustanowił komisarza rządowego do spraw cywilnych, oraz komendanta siły zbrojnej.

Oto nazwiska mianowanych na tę urzędy ludzi:

<i>Departamenty.</i>	<i>Komisarze cywilni.</i>	<i>Dowódcy siły zbrojnej.</i>
Warszawski	Ks Stanisław Jabłonowski,	Pułkownik Siemianowski.
Poznański	Senator Wybicki,	Generał Kosiński.
Kaliski	Prefekt Garczyński,	Pułkownik Biernacki.
Płocki	Prefekt Rembieliński,	Pułkownik Zieliński.
Łomżyński	Prefekt Lasocki,	Generał Karwowski.
Bydgoski	Prefekt Zgliszczyński,	Pułkownik Lipiński.

Wszystkie te uchwały ogłaszano, poczynawszy od 16-go kwietnia. Tegoż samego dnia rada ministrów czuła się w obowiązku odpowiedzieć na odezwę arcyksięcia Ferdynanda energiczną proklamacją do mieszkańców Księstwa.

W manifestie tym rada stawia na pierwszym planie wzmiankę o odbudowaniu ojczyzny, podniesionej z upadku dzięki połączonym usiłowaniom Napoleona i narodu; przypomina dalej, że egzystencję polityczną Księstwa potwierdzili w Tylży dwaj najpotężniejsi monarchowie świata, że od tej chwili Księstwo stanęło w rządzie państw niezależnych, że wreszcie na tronie polskim osadzono dynastję saską, którą niegdyś do steru rządów powołało życzenie narodu, obecnie nową umocnione przysięgą.

Rząd protestuje następnie temi słowy przeciw najazdowi austriackiemu:

„Sąsiad, niczem od nas nieobrażony, sąsiad, którego stolicę i państwo przodkowie nasi piersiami swemi od ostatniej zasłonili zguby, dziś wkracza do nas i mówi, jak do hordy nie mającej króla i rządu, a głosząc się tylko nieprzyjacielem cesarza Napoleona, mniema, że sprawę naszą odłączy od sprawy dobroczyńcy naszego. Duchem ufności tchnący rząd i naród nie użyjąż wszelkich sposobów, które mają w swem ręku, na odparcie tak niesłusznej napaści? Nie zadufająż pomocy wielkiego Napoleona i rękami traktatu tyłżyckiego? Taka trwożliwość nie jest dla serca Polaków. Wszystko oni będą ważyć, jak już odważyli tam; gdzie chodziło o ich ojczyznę i honor. Rząd więc i naród chcą się bronić i odeprzeć niesprawiedliwą napaść; nigdy jednak w liczbie najeźdźców i nieprzyjaciół nie kładą braci swoich, Galicyan. Do takiej obrony rząd otwiera wam pole przez uchwały, które w tej chwili ogłasza...”

Manifest tak się kończy:

„Bieźcie więc nieodrodni Polacy, wy, coście już

tyle i tak świetnych ofiar w oczach świata uczynili, bieście w zawód z walecznym wojskiem naszym na obronę ojczystych siedlisk. A ufni w Bogu, w opiece wielkiego Napoleona, pod hasłem ukochanej ojczyzny i cnotliwego króla, wystawcie odważnie piersi na zasłonę tego, co wolnemu człowiekowi jest najdroższem: swobód i niepodległości waszej!!“

Podczas kiedy rząd przygotowywał się do podtrzymania walki, kawalerya polska pod dowództwem Roźnieckiego staczała z nieprzyjacielem szereg zwyciężkich dla Polaków utarczek, podczas których stu Austryaków uczyniła niezdolnymi do walki i stu wzięła do niewoli.

W dniu 18 kwietnia załoga szanica przedmowego Pragi wysłała w stronę Grybowa (granica Galicji) rekonesans, który napotkał dwa szwadrony huzarów austryackich. Polacy z takim ogniem rzucili się do ataku, że—mimo liczebnej przewagi—huzarzy zostali rozproszeni, postradawszy 40-tu ludzi w zabitych i ranionych.

Tymczasem armia arcyksięcia zbliżała się do Warszawy; przednia straż polska opuścić musiała Tarczyn i cofnąć się do Raszyna. Pozycyi tej brościła rzeczka Rawka, która uchodzi do Bzury i przecina dwie drogi: z Nadarzyną do Jaworowa i z Tarczyna do Raszyna. Rawka jest błotnista w okolicach Raszyna; w danej chwili armia austriacka przedostać się mogła na przeciwny brzeg w trzech tylko miejscach, odległych o pół mili jedno od drugiego: w Jaworowie, Raszynie i Michałowicach, gdzie były łatwe do obrony groble i mosty. Na przodzie, w samym środku pozycyi wojska polskiego, była wieś Falenty, a nieco dalej na prawo las olszowy. Za groblą raszyńską ciągnął się las większy, przecięty drogami z Falent i Piaseczna. Było to dość mocne stanowisko. Na przodzie leżała równina, wielkimi otoczona lasami. Książę Poniatowski postawił

w Falentach przednią straż, złożoną z pierwszych batalionów 1-go i 8-go pułku piechoty i z czterech armat; dowództwo powierzył generałowi Sokolnickiemu, któremu w razie potrzeby przyjsć miał z pomocą batalion 6-go pułku piechoty i dwa działa, uszykowane przed groblą raszyńską. Po prawej stronie wieś Michałowice zajmował 1-szy i 2-gi batalion 3-go pułku z czterema armatami; oddział ten cofnął się tu z Tarczyna pod dowództwem generała Biegańskiego. W środku, nieco za Raszynem, po obu stronach drogi prowadzącej do Warszawy, stały na piaszczystych wzgórzach dwa bataliony drugiego pułku piechoty polskiej, trzy bataliony piechoty saskiej, szwadron huzarów i 12 armat saskich; oddziałem tym dowodził generał Polentz. Na lewo zajmowały Jaworowo drugie bataliony 1-go i 8-go pułku z sześciu armatami pod dowództwem generała Kamińskiego. Poniatowski rozmieścił również szereg oddziałów na obu swoich skrzydłach. Kompania ¹⁾ 5-go pułku kawalerii zajmowała Błonie; szwadron huzarów saskich strzegł przestrzeni między Błoniem a Raszynem; batalion 6-go pułku piechoty stał z dwiema armatami na Woli. Kawaleria, pod dowództwem generała Roźnieckiego, złożona z 2-go, 3-go, 5-go i 6-go pułku z czterema działami konnej artylerii, stała na czele wojsk polskich, wprost armii Ferdynanda, której nawet cofając się, nie przedstawiała mieć na oku; 1-szy pułk kawalerii cofnął się do Góry wieczorem 18 kwietnia i zajął stanowisko, położone o 1,000 sążni (1,950 m.) po za centrum wojska polskiego, gdzie stała również rezerwa artylerii, złożona z pięciu lekkich dział.

¹⁾ Szwadron złożony był z dwóch kompanii, równających się szwadronowi francuskiemu w czasie wojny.

Zrana 19-go kawalerya Roźnieckiego stoczyła pod Nadarzynem zaciętą utarczkę z przednią strażą arcyksięcia, utarczkę, w której odznaczył się 2-gi pułk polskiej jazdy, następnie cofnęła się do głównej armii, dla obrony obu skrzydeł.

Armia austriacka ciągnęła od Tarczyna lasami, o których wspomnieliśmy powyżej. Przednią straż, złożoną z trzech batalionów piechoty (Wukasowicz), dwóch batalionów strzelców (Siebenbürgar-Wallachen), całej lekkiej kawaleryi arcyksięcia i dwunastu armat—prowadził generał Mohr. Główny korpus austriacki szedł trzema jednocześnie drogami: od Nadarzyna, Tarczyna i Piaseczna. Mohr ukazał się po południu. Jazda polska maskowała jeszcze stanowiska Poniatowskiego; dopiero około pierwszej godziny, idąc za obrotem flankowym austriackich szwadronów — odsłoniła księcia, który przez Michałowice wysłał natychmiast generała Roźnieckiego na tyły swojej armii.

Mógł wówczas arcyksiążę obejść łatwo lewe skrzydło polskie, którego Rawka nie broniła już dostatecznie powyżej Jaworowa, lecz tego nie uczynił. Według prawideł sztuki wojennej, początkowo wódz austriacki powinien był ukazać Poniatowskiemu tylko swoją przednią straż, zatrzymując główny swój korpus na skraju lasów; powinien był nadto odłożyć walkę do następnego dnia, starać się obejść lewe skrzydło polskie, zaatakować jednocześnie centrum. Poniatowski byłby wówczas zmuszony do szybkiego odwrotu ku Warszawie, co przedstawiało nie małe niebezpieczeństwo na równinie gliniastej, rozmokłej wskutek odwilży. Byłby dalej prawdopodobnie zmuszony zostawić swoją artylerję w grzązkich trzęsawiskach. Manerw ten wpędzał wprawdzie oskrzydlające oddziały austriackie pomiędzy wojsko polskie a Wisłę, lecz liczebna przewaga arcyksięcia i w tym razie usuwała wszelkie niebezpieczeństwo.

Ferdynand niecierpliwie wyglądał walki. Nie czekając na główny swój korpus, poleciał generałowi Mohr zdobycie Falent, a zamierzał go sam wspierać oddziałami, nadchodzącymi na pole bitwy.

Z drugiej strony, ks. Józef, świadom zwykłej opieszałości Austryaków, nie spodziewał się natychmiastowego ataku; sądząc widocznie, że bitwa odłożona została do następnego dnia, nie cofnął swojej przedniej straży i pozostawił ją na niebezpiecznym stanowisku, z którego jeden tylko most jako tako ułatwiał odwrót. Lecz Mohr tak nagle uderzył, że Poniatowski przyjąć musiał bitwę, nie zmieniawszy w niczem swoich rozkazów.

Sokolnicki miał tylko trzy bataliony i sześć armat przeciw pięciu batalionom i dwunastu działom Mohra, którego wsparło wkrótce sześciu batalionami i dwunastu armatami brygady generała Civalarda. Bitwa rozpoczęła się o drugiej po południu. Książę Józef, przebywający wówczas w głównej kwaterze w Raszynie, dosiadł zaraz konia i pośpieszył do Falent. Na jego rozkaz trzy działa lekkiej artylerii rozerwowej zajęły stanowisko obronne przed tą wioską. Sokolnicki, mając wówczas do dyspozycji baterię złożoną z dziewięciu armat, mógł razić silniejszym ogniem zbliżające się wojska nieprzyjacielskie; Mohr odpowiedział mocną kanonadą, podczas kiedy jego piechota ciągnęła batalionami w ścieśnionej kolumnie.

O godzinie trzeciej Austryacy zdobyli lasek olaszowy, a wkrótce później i wieś Falenty. Batalion 8-go pułku, broniący tych dwóch stanowisk, cofnął się w nieładzie; książę uszykował go, sam stanął na czele pierwszego batalionu pierwszego pułku, z bagnetem w ręku uderzył na Austryaków i odebrał im pozycję; artylerya polska dzielnie pomogła księciu celnymi strzałami. Nadciągnęła tymczasem brygada generała Civalarda i Mohr ponowił atak zwią-

kszonemi siłami, przy udziale baterii złożonej z dwudziestu czterech dział. Mimo niezwyklej waleczności, artyleria polska nie mogła długo wytrzymać ich ognia; zagwożdżono kartaczożnicę, kilka jaszczków wyleciało w powietrze, a wśród kanonierów wielu było zabitych i ranionych. Pociski austriackie zapaliły wieś Falenty; piechota, sformowana w kolumny, zdobyła powtórnie lasek olszowy, a wkrótce potem i wioskę. Poległ wówczas pułkownik Godebski, dowódca 8-go pułku piechoty, człowiek wielkich zdolności i nieposzlakowanego charakteru. Jednocześnie batalion szóstego pułku, zewsząd atakowany, z trudnością opierał się przeważającej sile nieprzyjaciela.

Zagrożona ze wszystkich stron, musiała przednia straż polska cofnąć się do Raszyna. Nie obyło się przytem bez zamieszania: zagwożdżoną kartaczożnicę i drugą jeszcze armatę zostawiono na polu bitwy. Rannym był generał Fiszer, szef sztabu głównego. Generał Sokolnicki zdołał jednakże dostać się ze swym oddziałem do Raszyna, częścią po grobli, częścią brodząc przez bagnisty strumień; była wówczas piąta po południu.

Austriacy, ośmieleni tem pierwszym powodzeniem, postanowili uderzyć na Raszyn. Mimo gęstych strzałów piechoty polskiej, postępowali groblą i opalowali część wioski; Polacy jednak nie dali się wyprzeć z tej części, która bliższą była ich linii bojowej. Wojska austriackie zaatakowały również wsie Jaworowo i Michałowice, lecz słabo i bezskutecznie. Około siódmej wieczorem podwoiły wysiłki przeciw środkowi armii polskiej. Jedna kolumna ruszyła przez Raszyn, druga usiłowała przebyć bagno, leżące z lewej strony wioski. Ks. Poniatowski kazał wówczas ustawić po prawej stronie traktu warszawskiego baterię złożoną z 16-tu armat, z których dwanaście było saskich, a cztery polskie. Przez godzinę działa te nieustannie sypały kartaczami na piechotę au-

stryacką i zmusiły ją do odwrotu. Austriacy ponieśli w tem miejscu wielkie straty. Ks. Józef zsiadł był z konia i osobiście zagrzewał do walki kanonierów. Przez cały ciąg bitwy raszyńskiej niejednokrotnie narażał swoje życie; wszyscy oficerowie sztabu generalnego byli ranieni, lub też konie pod nimi ubito.

Granaty polskie zapaliły Raszyn, a rozsypana w tyraliery piechota, dzięki niezwykłej waleczności, utrzymała się na powierzonym jej stanowisku. Próżnemi były wszystkie usiłowania Austryaków, gdyż układ terenu nie dozwalał na ustawienie baterii dla poparcia arcyksiężęcej piechoty. O dziewiątej wieczorem strzały ucichły; Austriacy cofnęli się po za most raszyński, przestając na zajęciu grobli i lasu, położonego za wioską. Zatem, oprócz Falent, Polacy nie utracili ani jednej piędzi ziemi i utrzymali się na polu bitwy.

W dniu tym straty wojska polskiego wynosiły 450 zabitych, 900 rannych i 40 wziętych do niewoli; straty Austryaków, którzy, walcząc prawie ciągle na otwartem polu, bardziej byli wystawieni na strzały nieprzyjacielskie—dochodziły do 2,500 ludzi.

Mając na względzie ogromną mniejszość sił polskich, śmiało zaliczyć można bitwę raszyńską do najchlubniejszych w tej kampanii; jeśli weźmiemy nadto pod uwagę okoliczność, że armia Ferdynanda składała się z wypróbowanych w bojach weteranów, a wojsko Poniatowskiego było — rzecz można — wojskiem rekrutów, którzy nigdy ognia nie widzieli — należy podziwiać tembardziej okazaną przez Polaków waleczność.

Zaledwie ucichł ogień, Sasi, którzy mężnie walczyli podczas bitwy, rozpoczęli odwrot ku Warszawie, a ztamtąd do Saksonii, stosownie do otrzymanego przed kilku dniami rozkazu. Odwrot ten wywołał wielkie oburzenie w wojsku polskiem. W rze-

czy samej, opuszczenie sprzymierzeńca w chwili niebezpieczeństwa było jeśli nie podłością, to w każdym razie czynem godnym nagany.

O dziesiątej wieczorem, ks. Poniatowski zwołał na polu bitwy radę wojenną. Poniesione w czasie walki straty, oddalenie się z szeregów wielkiej liczby żołnierzy, którzy musieli odnieść rannych, odwrót wreszcie Sasów — zredukowały siły Poniatowskiego do niespełna 9,000 ludzi. Zdecydowano się wobec tego na odwrót, który należało wykonać w ciągu nocy, dla uniknięcia pogoni. Odwrót, rozpoczęty o godzinie jedenastej wieczorem, doprowadzono do skutku bez żadnej innej straty, prócz dwóch armat, zostawionych w błocie, które miejscami czyniło drogę wprost nieprzebytą.

Niezwłocznie po bitwie książę wysłał nad Wisłę generała Sokolnickiego z 2-gim pułkiem jazdy. Sokolnicki stanął koło Wilanowa i przez całą noc bacznie obserwował, czy nie ciągnie przypadkiem którejś ku Warszawie nieprzyjaciel, dla odcięcia od stolicy wojska polskiego.

Lecz Austriacy, znużeni walką, zadziwieni niespodziewanym oporem Polaków, niczego w tym kierunku nie przedsięwzięli i generał Sokolnicki cofnął się 20-go rano do okopów warszawskich, wśród których wojsko polskie pozajmowało już było stanowiska. Okopów broniło 45 armat, w tem sześć dział dwudziesto-czterofuntowych. Jednakowoż książę nie miał nadziei utrzymania się w Warszawie, choć siły jego zwiększył w ciągu dnia 12-ty pułk piechoty, przybyły z Torunia, oraz 800 rekrutów, przyprowadzonych z Kalisza przez kapitana Rybińskiego; armia polska liczyła zatem obecnie 12 do 13,000 ludzi pod bronią. Gwardyi narodowej i ochotników liczone do pięciu tysięcy, lecz siły te, rozproszone na znacznej przestrzeni 6,000 sążni (11,700 m.), nie wystarczały do powstrzymania Austriaków, którzy

z któregokolwiek punktu przedrzeć się mogli do stolicy. Wszyscy generałowie oświadczyli, że niepodobna bronić okopów Warszawy; Dąbrowski, który połączył się z armią pod koniec bitwy rasyńskiej, i Zajączek, który przybył z Warszawy w ciągu nocy, dzielili pod tym względem zdanie ogólne.

Tymczasem Austriacy ostrożnie posuwali się ku Warszawie. Jazda ich ukazała się pod miastem około południa i przywitana została ogniem z dział dwudziesto-czterofuntowych. Wywarło to wielkie wrażenie na arcyksięciu, który nie przypuszczał, że Polacy posiadają armaty tak wielkiego kalibru i który mniemając obecnie, że Warszawa znajduje się w należyтым stanie obrony, tem skłonniejszym był do układów.

Stanąwszy pod Warszawą, arcyksiążę zapragnął rozmówić się zaraz z Poniatowskim; w rzeczy samej obaj wodzowie zjechali się tegoż jeszcze dnia, o godz. czwartej po południu przed rogatkami Jerozolimskimi. Ferdynand przywitał księcia z wyszukaną grzecznością, podnosił jego zachowanie się podczas bitwy rasyńskiej i winszował mu dowództwa nad tak waleczną armią. Oświadczył mu następnie, że czas zaniechać już rozlewu krwi i napomknął, że Polacy powinni opuścić sprawę Napoleona, który używa ich jedynie za narzędzie swojej pychy, bez najmniejszej dla nich korzyści realnej; zakończył wreszcie zapewnieniem przyjaznych uczuć cesarza Austrii dla narodu polskiego. Książę Józef odrzekł: „Przynajmniej to Wasza arcyksiążęca Mość przyznać musi, że powinniśmy być bardzo wdzięczni cesarzowi Napoleonowi za przywrócenie nam naszego wojska narodowego i za zaszczyt, jakiego dostąpiliśmy, walcząc z Waszą arcyksiążęcą Mością pod sztandarami polskimi“. Bezpośrednim skutkiem tej rozmowy było zawarcie dwudziestoczegodzinnego zawieszenia broni.

Nazajutrz, 21-go, dwaj wodzowie zjechali się znowu. Ułożyli punkty zasadnicze umowy, na skutek której wojska polskie ewakuować miały Warszawę. Arcyksiążę nie chciał zrazu przystać na wszystkie żądania Poniatowskiego, lecz spostrzegłszy w jego orszaku jeźdźców pospolitego ruszenia, ubranych po cywilnemu i uzbrojonych lancami, nie mógł ukryć doznanego wrażenia; poznał z tego, że wojna mogła stać się narodową; chcąc zaś za wszelką cenę uniknąć tej ostateczności, pośpieszył zawrzeć układ, który opiewa, że: „W przeciągu 48 godzin wojsko ustąpi ze stolicy, przez cały ten czas przerwane zostaną wszelkie kroki wojenne; po upływie tego terminu Austriacy zajmą stolicę, lecz nie będą mogli nakładać na mieszkańców żadnych kontrybucyi wojennych. Urzędnicy cywilni, Polacy i Sasi, oficerowie i żołnierze francuscy mają pięć dni pozostawionych sobie do opuszczenia miasta; armia polska ma prawo zabrać broń i amunicję będącą w Warszawie; powierzono wreszcie szlachetnej opiece wojska austriackiego chorych i ranionych, którzy, po przyjsciu do zdrowia, będą mogli powrócić do swoich oddziałów. Osoby, własności i kościoły wszystkich wyznań będą szanowane“. — Umowę tę podpisano 21 kwietnia, o godzinie piątej po południu.

Pograżyła ona w smutku wojsko i mieszkańców Warszawy. Książę sam czynił sobie z tego powodu gorzkie wymówki i temi słowy zwrócił się do generała Pelletier, który przyszedł po rozkazy: „Generale, lękam się, czy nie podpisałem mojej niesławy.“ Pelletier odpowiedział: „Mości książę, bądź spokojnym; sprawa Polski nie straci, lecz zyska na tej umowie. Przeszedłszy na prawy brzeg Wisły, będziesz mógł działać swobodniej, Austriacy zaś uwiężą w Warszawie znaczną część wojsk swoich“.

Broń i amunicje, będące w arsenale, wywieziono do Modlina na statkach z rozebranego

mostu na Wiśle; wojsko przeszło przez rzekę i pociągnęło następnie do Modlina i Serocka. 23-go, o czwartej po południu, wszystko było już uprzątnięte. Rada ministrów ustąpiła do Tykocina, zabierając z sobą archiwum państwowe.

Podczas kiedy wypadki te rozgrywały się na głównej widowni walki, generał Bronowacki, na czele swej brygady, liczącej 3,000 ludzi i 10 armat, podstąpił pod Częstochowę; 15 kwietnia przebył granicę, stanął przed fortecą i zajął kilka wysuniętych posterunków, nazajutrz zaś, 18-go — zawezwał twierdzę do kapitulacji. Dowodził Częstochową major Sztuart; miał pod swemi rozkazami 3-ci batalion 5-go pułku piechoty, oddział 3-go pułku ułanów i kompanię pieszej artyleryi, która miała zarazem obsługiwać 28 armat wałowych, czyli razem około 800 ludzi. Załoga ta najzupełniej była dostateczną. Forteca Częstochowy tworzyła czworobok bastyonowy, liczący 100 sążni z każdej strony, dobrze obmurowany i opatrzony kazamatami. Uzbrojenie było kompletne, a załodze nie brakło ani amunicyi, ani też żywności; dla zajęcia fortecy trzeba było przebić się przez przykopy i otworzyć wylom. Dowódca bez wahania odrzucił propozycję kapitulacji, wobec czego Bronowacki rozpoczął oblężenie, lecz po kilku dniach odstąpił od Częstochowy i 21-go pociągnął przez Radom i Piotrków ku Warszawie.

ROZDZIAŁ III.

Wejście Ferdynanda do Warszawy. — Jego rozporządzenia administracyjne. — Władze pozostają na swych stanowiskach. — Oddają wielkie usługi sprawie narodowej. — Negocjacy; dodatkowa konwencya dla Pragi. — Wpływ tej umowy na przebieg wojny. — Odezwa Ferdynanda. — Armia polska nad Narwią. — Poniatowski, Dąbrowski, Zajączek, Pelletier, Sokolnicki i Fiszer. — Ferdynand zamierza przejść na prawy brzeg Wisły. — Wysyła nn Pragę Mohra, który bezskutecznie wzywa do poddania się szaniec przedmostowy. — Poniatowski atakuje Mohra. — Bitwy pod Radzyminem i Grochowem. — Austriacy cofają się w nieładzie na Karczew. — Poniatowski powraca nad Narew. — Organizuje armię czynną i obronę Księstwa Warszawskiego. — Dzieli dowództwo między swoich generałów. — Austriacy budują w Ostrówku szaniec przedmostowy na Wiśle, lecz go nie kończą. — Sokolnicki szykuje się do ataku. — Wahanie się Poniatowskiego. — Sokolnicki atakuje i zdobywa szaniec w Ostrówku. — Anstryacy rozbierają most. — Odezwa Poniatowskiego do wojska i mieszkańców Galicyi.

Po upływie 40-iu godzin, oznaczonych umową, Ferdynand wszedł na czele wojsk swoich ¹⁾ do War-

¹⁾ Żołnierze austriacy ozdobili swoje czapki zieleńią, która, używana przez nich stale jako godło w ciągu całej tej kampanii, wyobrażać miała prawdopodobnie liście wawrzynu.

szawy. Puste ulice, pozamykane bramy i głęboka cisza, aż nadto wymownie wyrażały smutek i boleść mieszkańców, którzy patrzeć nie chcieli na tryumf wrogów. Podobne przyjęcie bynajmniej nie pochlebiali Austryakom i nic dobrego wróżyć im nie mogło. Głosząc, iż są wybawcami ludów, spodziewali się spotkać w Polsce z wielką sympatją, a tymczasem na każdym kroku nader nieprzychylnego doznawali przyjęcia. W smutnych tych okolicznościach mieszkańcy Warszawy dowiedli, jak zwykle, gorącej miłości ojczyzny; ongi powstałi byli przeciw Rosyanom i zostali pokonani; dziś, zmuszeni uleść chwilowo przemocy, w milczeniu szykowali się do odwetu, który miał potargać nałożone im pęta.

162 (Wieczorem 23-go kwietnia arcyksiążę osiadł na zamku królewskim i zajął się niezwłocznie organizacją rządu dla Warszawy, oraz kraju zdobytego. Mianował hr. de Saint-Julien gubernatoram wojennym Księstwa i dodał mu radców Bresaniego i Bauma — dla spraw administracyjnych; dowództwo zaś Warszawy powierzył bar. Trautenbergowi. 10,000 żołnierzy składało załogę stolicy; resztę wojsk austryackich rozstawiono w okolicach Warszawy. 163 (Mimo powszechnego wstrętu do nieprzyjaciela, urzędnicy Polacy ocenili całą doniosłość usług, jakie mogli oddać ojczyźnie, pozostając na swych stanowiskach, i wszyscy bez szemrania przyjęli zwierzchnictwo austryackiego gubernatora.) Nakwaski, prefekt departamentu warszawskiego, zatrzymał swój urząd; Załuski pozostał na czele administracji szpitalnej; Węgrzeckiego potwierdzono na stanowisku prezydenta miasta; zaakceptowano wreszcie ks. Stanisława Jabłonowskiego, komisarza do spraw cywilnych w departamencie warszawskim, któremu Poniatowski poruczył teraz obowiązek pośrednictwa między władzami wojsk austryackich a armią pol-

ską. Wierni ci synowie ojczyzny nie tylko łagodzą dolę mieszkańców i krzepili ducha w narodzie, lecz utrzymywali potajemne stosunki z naczelnym wodzem wojska narodowego, narażając się przez to na całą surowość praw wojennych. Zdołali podejść czujność wrogów i przesyłać ks. Józefowi dokładne wiadomości o ruchach arcyksięcia.¹⁾ Gwardya narodowa Warszawy, pod dowództwem Piotra hr. Lubieńskiego, nie została rozbrojoną i wspomagała władze wojskowe w utrzymywaniu porządku i ściąganiu nadużyć, co było łatwym zadaniem, zważywszy, że generałowie austriacy w korpusach swoich jaknajściślej przestrzegali karności. Arcyksiążę Ferdynand, kierowany wrodzoną mu ludzkością i dobrocią, ze swej strony łagodził, o ile możności, cierpienia, jakie zawsze wojna pociąga za sobą.

W chwili zawarcia umowy dotyczącej ewakuacji Warszawy — Praga została pominięta. Przedmieście to dzieliła od Warszawy Wisła, mająca w tem miejscu 390 sążni szerokości, czyli, że wraz z rozebraniem mostu ustawała wszelka komunikacja z prawym brzegiem. Lecz wyżyna, na której wznosi się Warszawa, góruje nad brzegiem; ustawivszy baterie, mogli więc Austriacy nie tylko znieść zupełnie praski szaniec przedmostowy, otwarty ze strony Wisły, lecz przedsięwziąć nadto pod osłoną strzałów armatnich — przeprawę na drugi brzeg rzeki. Garnizon polski, pod dowództwem majora Hornowskiego, bro-

¹⁾ Stanisław Małachowski, były marszałek sejmu konstytucyjnego, i Tomasz Ostrowski, marszałek ostatniego sejmu, pozostali również w Warszawie. Wpływem swoim i radami przyczynili się niemało do podtrzymania ducha mieszkańców i uspokojenia nadmiernego wzburzenia umysłów, które mogło być narazić kraj na represye Austriaków.

nił szanca przedmostowego Pragi, Polacy jednak nie wierzyli w możliwość utrzymania się na swoim stanowisku; gdyby Austriacy byli przeprawili się przez Wisłę, szaniec praski mógł im służyć przeciwko wojskom polskim, broniąc wzniesionego ponownie mostu na rzece. Wszystkie te powody wskazywały Poniatowskiemu na konieczność ewakuacji szanca i zburzenia go, lub też przeprowadzenia w tym względzie specjalnych negocjacji.

W tym celu pozostał w Warszawie pułkownik Paszkowski, adjutant przyboczny króla saskiego; arcyksiążę zaś mianował ze swej strony pułkownika Neipperga. Paszkowski zaproponował czterdziestoosmiodzinne zawieszenie broni, podczas którego mogliby Polacy ewakuować szaniec przedmostowy. Ferdynand początkowo godził się na te propozycje, lecz zmienił wkrótce zdanie i czynić zaczął trudności. Ustawili wtedy Austriacy nad Wisłą swoje baterie i skierowali działa na Pragę, gdzie Hornowski postanowił bronić się, odpowiadając kartaczami na strzały nieprzyjacielskie.

Te przygotowania wojenne zatrwożyły mieszkańców stolicy. 24-go rano brzegi Wisły załazy wzburzone tłumy, których uspokoić nie mogły ani warty, ani nawet patrole austriackie. Paszkowski skorzystał z wojowniczego usposobienia mieszkańców i zerwał wszelkie negocjacje, a odjeżdżając na Pragę, oświadczył, że jeśli w przeciągu godziny nie zostanie zawarty układ między władzami wojskowymi Austryaków a Hornowskim, ten ostatni otrzyma rozkaz bombardowania i spalenia Warszawy. Wieść o tym energicznym proteście obiegła wkrótce miasto, a zebrane tłumy groziły, że w razie pożaru, wywołanego strzałami z Pragi — rzucają się natychmiast z bronią w ręku na Austryaków. Arcyksiążę, zaalarmowany pogroźkami, ponowił negocjacje z Hornowskim i w rzeczy samej zawarta została wieczoro-

rem umowa zastrzegająca, że „garnizon austriacki Warszawy nie będzie ostrzeliwał Pragi, o ile załoga szanica praskiego pierwsza nie rozpocznie ognia.“

Ważna ta umowa wywarła wielki wpływ na późniejsze wypadki, nietylko dla wymienionych powyżej, lecz również dla innych, niemniej doniosłych przyczyn; mianowicie bliskość wojsk polskich stała się nader ważnym czynnikiem, podtrzymującym ducha mieszkańców stolicy podczas okupacji austriackiej. Gdy arcyksiążę ogłaszał jaką pomyslną wiadomość od głównej armii austriackiej, komendant Pragi, obchodząc zwycięstwa odniesione przez Francuzów, odpowiadał wystrzałami armatniami i głośnymi okrzykami, a nocami wystawiał nawet w przeczach wypisane wielkimi literami wyciągi z biuletynów francuskich i polskich, które napępiały radością i nadzieją ludność Warszawy. Po za tem utrzymywał Hornowski potajemne stosunki z władzami i mieszkańcami stolicy i był przez nich doskonale informowany o wszystkim, co działo się w mieście. ¹⁾

Starania dowódcy Pragi jaknajlepsze zrobiły wrażenie. (Odwaga i wiara w lepszą przyszłość na chwilę nawet nie opuściły ludności Warszawy, która przy każdej sposobności okazywała jawnie niechęć swoją dla Austriaków.) Teatry i ogrody publiczne świeciły pustkami; kobiety polskie przywdziały żałobę. Im bardziej sprzyjało szczęście

¹⁾ Związki z załogą Pragi utrzymywali rybacy, przepływający się przez Wisłę nocą na lekkich czółnach; polscy rekonwalescenci, którzy powracali do swoich pułków w myśl umowy z 21 kwietnia, wreszcie odważni pływacy, przepływający rzekę wpraw na oczach straży austriackich.

wojskom naszym, tem s.lniej rozpalaly się umysły Władze polskie, bojąc się wybuchu przedwczesnego powstania, z trudnością powstrzymywały ogólny zapal. Widmo powstania, wspomnienia niedawnego pogromu Rosyan, zewsząd ścigało Austryaków, którzy z obawy stali ciągle pod bronią i obozowali na ulicach.

168 W pierwszych czasach pobytu swego w stolicy arcyksiążę nie wątpił, że nakłoni Polaków na stronę Austrii; ukazywał się często w miejscach publicznych, odbywał świetne mustry i defilady wojskowe po ulicach miasta, składał wizyty najznakomitszym domom, (dla wszystkich dobrym był i wyrozumiałym, słuchał łaskawie wszelkich prośb i zażaleń.) Po zawarciu konwencji praskiej, w odezwie do mieszkańców oświadcza, że: „świadom był korzyści, jakie mu zapewniało zajęcie Pragi, lecz że rzekł się ich, idąc jedynie za głosem ludzkości.“ (25-go kwietnia zwrócił się do wojsk saskich, mniemając, że z łatwością uda mu się przeciągnąć Sasów do szeregów austryackich.) „Armia saska — mówił Ferdynand — chwyciła za oręż w obronie sprawy wrogiej interesom Saksonii, jedynie dla zaspokojenia pychy zwyciężkiego najeźdźcy... na skutek wypadków wojennych rozkazuję utworzyć batalion saski w Warszawie.“ (Nie poprzestał na tem arcyksiążę; chcąc koniecznie pozyskać sobie Polaków, polecił utworzenie pułku polskich kozaków.) Łatwo jest pojąć, że zarówno rozkazy, jak odezwy, najmniejszego nie odniosły skutku.

Wojsko polskie ustąpiło nad Narew; zajmowało Serock, Zegrze i Modlin. Główną kwaterą księcia był Nowydwór w pobliżu Modlina. (Strata Warszawy, odwrót armii na lewy brzeg Wisły, pozorne opuszczenie Księstwa przez Napoleona — chwilowo osłabiły ducha wszystkich obrońców niepodległości Polski.) Zachodziła obawa, aby arcyksiążę nie

przeprawił się przez Wisłę i nie uderzył na cofające się wojska. Musiano by wówczas albo ustąpić aż do granic Litwy, albo idąc na Toruń, przedrzeć się do Odry i opuścić Księstwo jako łup zdobyczny w rękach Austryaków. Tą drogą Sasi wrócili poprzednio do ojczyzny; czyż wojsko polskie miało wstąpić niebawem w ich ślady? Zniechęcenie krótko jednak trwało. Bezgraniczna ufność Polaków w geniusz i szczęście Napoleona, oraz obecność ks. Józefa w obozie polskim, krzepiły odwagę żołnierzy i oficerów. Ks. Józef cieszył się wśród wojska zasłużoną popularnością; był szanowany i kochany przez swoich żołnierzy; wielbiono powszechnie jego rycerskość, odwagę, szlachetność i młodzieńczy zapał. Pod rozkazami jego służyło kilku doświadczonych generałów.

Przedewszystkiem wymienić należy Dąbrowskiego, który w początkach swojej kariery służył w wojsku saskim, gdzie nabył rozległych wiadomości wojskowych. Przeszedłszy następnie do służby polskiej, odbył kampanię 1792 r. i odznaczył się w kampanii 1794 r.; wypędził wówczas Prusaków z Wielkopolski, czem zyskał sobie wielkie uznanie wśród mieszkańców tej części kraju. Po trzecim rozbiore Polski Dąbrowski nie zwątpił o lepszej przyszłości i podniesieniu Rzeczp. z upadku; udał się w 1796 r. do Francji, a wysłany przez rząd republiki do Włoch dla utworzenia legii polskiej — wślawił się w kampaniach 1797, 1799 i 1801 r. Towarzyszył następnie Napoleonowi do Poznania, gdzie zorganizował legię polską, którą zaliczono niezwłocznie do szeregów wielkiej armii i użyto podczas oblężenia Gdańska, oraz bitwy friedlandzkiej. Dąbrowski pozostał odtąd na czele tej legii i z całym zapałem uzupełniał ją i ćwiczył. W epoce, o której mowa, liczył lat pięćdziesiąt cztery, lecz mógł jeszcze doskonale wytrzymać najcięższe trudy. Jak-

kolwiek nie był nigdy wodzem naczelnym, należał do najzdolniejszych generałów dywizji wielkiej armii. Zyskał sobie szacunek i miłość swoich rodaków i żołnierzy tak dalece, że imię jego zdolne było poruszyć cały niemal kraj. Wielbiono w nim obywatela, który nigdy nie zwątpił o sprawie narodowej, podziwiano duszę pełną hartu, zdolną ostać się najboleśniejszym ciosom.

Zajączek w nader młodym wieku wstąpił do wojska; jako adjutant hetmana Branickiego, szybko awansował na stopień pułkownika. W r. 1786 i 1788 wybrany został posłem do obu sejmów i z zapalem spełniał swoje obowiązki prawodawcze. Podczas najazdu Rzczp. przez Rosyan Zajączek ponownie stanął w szeregach i bił się odważnie pod rozkazami Kościuszki. Następnie emigrował z kraju i już jako emigrant ustawicznie pośredniczył między przyszłym dyktatorem a pozostałymi w kraju patriotami, narażając się przez to na niechybną zemstę Rosyan. Jakoż zaaresztowano go na rozkaz cesarskiego ambasadora, któremu tak zaimponował stanowczością swoich odpowiedzi, że został uwolniony pod warunkiem natychmiastowego wyjazdu ze stolicy. Służył następnie pod Kościuszką w wojsku powstańcem 1794 r.; dowodził oddzielnym korpusem i w niejednej okoliczności oddał znaczne usługi sprawie narodowej. Pozostawał wówczas w blizkich stosunkach z najgorętszymi patriotami i należał do klubu jakobinów. Podczas wzięcia Pragi i rzezi praskiej był, na swoje nieszczęście, wodzem naczelnym wojsk polskich, broniących przedmieścia, a choć bił się walecznie i odniósł ciężką ranę, która utrudniła mu powrót do Warszawy, to przecież, jak to zresztą często bywa w podobnych warunkach — uczyniono go odpowiedzialnym za wszystkie okropności kłeski. Historia odpowie nam, o ile słusznym było to oskarżenie. W każdym jednak razie,

Zajączek wszędzie narażał swoje życie i słusznie nazwać go można najwaleczniejszym wśród walecznych. Usunąwszy się do Francji, wstąpił do służby republiki w r. 1797 i tegoż zaraz roku, podczas kampanii włoskiej, powierzono mu ważne stanowisko dowódcy. W 1798 r. Zajączek należał do wyprawy egipskiej, awansował na stopień generała dywizji i powrócił z armią francuską do Europy. Dowodził jedną z dywizji obozu w Boulogne i brał czynny udział w kampanii 1805 r. W 1806 r. utworzył w Kaliszu legię polską, która, zaledwie zorganizowana, działała w pobliżu Wisły, około Torunia i Grudziądza, następnie w Prusach właściwych. Jakkolwiek zmienne koleje kariery Zajączka nie dozwoliły mu cieszyć się, tak jak Dąbrowskiemu ogólną sympatią, niemniej był to wódz bardzo zdolny, wyróżniany przez samego Napoleona, który czuł w nim doskonałego pod każdym względem generała dywizji. W politycznej jego karierze zarzucano mu pewną niestałość zasad, wahających się między usłużnem dworactwem a najzagorzalszym jakobinizmem, lecz mimo to, nie można mu odmówić położonych zasług i gorącej miłości ojczyzny. W 1809 roku Zajączek miał lat 47; wysoki i krzepko zbudowany, wyglądał znacznie młodziej i był jeszcze dość silnym, aby służyć nadal sprawie narodowej.

W epoce, o której mówimy, Sokolnicki był dopiero generałem brygady. Jako oficer inżynierii odbył kampanię 1792 r.; porzucił następnie tę broń i został pułkownikiem strzelców. Wzięty do niewoli w 1794 r., w bitwie pod Maciejowicami, siedział w kazamatach petersburskich razem z wielu towarzyszami niedoli; wypuszczony na wolność w 1797 r. pojechał do Francji i wcielony został do legii polskiej pod dowództwem Dąbrowskiego; przeszedł później do legii naddunajskiej Kniaziewicza;

jako szef brygady odbył kampanię 1800 r., po której osiadł w Paryżu i studyował z zapałem nauki ścisłe. W r. 1806 ponownie przywdział mundur i wstąpił jako generał brygady w szeregi nowego wojska polskiego.

Sokolnicki był wykształcony, zdolny, niezmiernie czynny i odważny; wyjątkowa przytomność umysłu w niebezpieczeństwie i niezwykła śmiałość koncepcji wojskowych, zdawała się przeznaczać go do wielkich zadań. Chłodny i zamknięty w sobie, wzbudzający w otoczeniu raczej szacunek niż przywiązanie, niejednego liczył wroga. W r. 1809 miał lat 49. W duszy jego kielkowała wówczas ambicja, zdolna natchnąć go do największych rzeczy: było to marzenie o naczelnem dowództwie.

Fiszer był generałem brygady i szefem sztabu głównego armii polskiej. Od najmłodszych lat służył w wojsku polskim, a wyrobił się pod Kościuszką, którego był adjutantem w kampaniach 1792 i 1794 r. Wzięty do niewoli wraz z dyktatorem, dzielił z nim więzienie. Uwolniony w 1797 r., wyemigrował do Francji, jako pułkownik wcielony został do legii naddunajskiej pod wodzą Kniaziewicza i popadł w ręce Austryaków podczas kampanii 1800 r. Po długiej niewoli powrócił na łono rodziny, a gdy w r. 1806 bitwa pod Jeną otworzyła Napoleonowi bramy Berlina, udał się wraz z innymi patryotami polskimi do cesarza, aby nakłonić go do zajęcia Poznania i poparcia ruchu powstańczego w Wielkopolsce. Fiszer powrócił wówczas do służby i został mianowany generałem brygady w r. 1808, w chwili organizacyi wojsk Księstwa Warszawskiego. W r. 1809 liczył blisko lat 40. Wszechstronnie uzdolniony, chłodny i systematyczny, przyjaciel porządku i najsurowszej karności, Fiszer, jako doskonały szef sztabu głównego, stał się prawą

ręką naczelnego wodza, który polegał na nim we wszystkich szczegółach służby dotyczących.

Pelletier przez długie lata służył w wojsku francuskim, a do służby przyszedł dopiero w początkach 1809 r. Wstąpiwszy do artylerii w siedemnastym roku życia, odbył za czasów republiki kampanię 1792, 1793, 1800 i 1801 r., pod rządami zaś cesarza — kampanie 1805, 1806 i 1807 r. Gruntowne wykształcenie i osobiste zasługi zdobyły mu w trzydziestym roku rangę pułkownika. Cieszył się szczególnem zaufaniem Napoleona, który w r. 1808 wysłał go do Księztwa dla objęcia dowództwa nad artylerią polską. W tym czasie Pelletier liczył dopiero 32 lata. Niezachwianej odwagi wśród najgroźniejszego niebezpieczeństwa, wytrwały w pracy i przewidujący w radzie — przeznaczony był do odegrania wielkiej roli w tej wiekopomnej kampanii; narodowość jego powiększała wywierany wpływ, bo z jednej strony pośredniczyć mógł między wodzem armii polskiej a Napoleonem, z drugiej strony — łagodzić możliwy wśród generałów polskich rozdział, który musiał sprowadzić najfatalniejsze skutki.

Takimi byli ludzie, powołani do wspierania Poniatowskiego w trudnej walce, jaką miał podjąć niebawem. Po za nimi stało na drugim planie kilku generałów oraz znaczna liczba wyższych oficerów, dowodzących korpusami, którzy nabyli w ostatnich wojnach dużo doświadczenia oraz rozległe wiadomości teoretyczne i praktyczne.

Poniatowski zajął się przede wszystkim reorganizacją swojej armii. Uzupełniono bataliony i szwadrony ludźmi wziętymi z *depôt*; kompania pieszej artylerii, wydzielona z garnizonów fortecznych, połączyła się z wojskiem, którego skład był wówczas następujący.

Piechota.

1szy pułk	2 bataliony
2-gi "	2 "
3-ci "	2 "
6-ty "	3 ¹⁾ "
8.my "	2 "
12-ty "	2 "

Razem . . 13 batalionów.

Kawalerya.

1-szy pułk (strzelcy)	3 szwadrony.
2-gi " (ułani)	3 "
3-ci " "	3 "
5-ty " (strzelcy)	3 "
6-ty " (ułani)	4 "

Razem: 15 szwadronów.

Artylerya.

4 komp. pieszej artyl., obsługuj. każda 6 dział —	24
2 " konnej " " " 4 " —	8
Razem dział 24	

Przyjmując równą liczbę oddziałów inżynierji, trenu i ambulansów i licząc każdy na 800, a każdy szwadron na 250 ludzi, otrzymujemy ogólną cyfrę:

1) Pułk ten mało ucierpiał w bitwie rasyzińskiej i dopiero co otrzymał zasilek z 800 rekrutów.

Piechoty	10,400	ludzi.
Kawaleryi	3,750	
Specyalne bronie i tren liczyć można ua	1,000	

Razem 15,150 ludzi.

Obliczając jako niezdatnych do walki. 1,150

Pozostaje pod bronią . 14,000 lndzi¹⁾,

Książę zajął się również razem z rządem-organizacją nowych poborów. Departamenty płocki i łomżyński dostarczyły każdy po 300 koni; powiat ostrołęcki wystawił batalion strzelców, wybrany wśród myśliwskiego plemienia Kurpiów. Poniatowski wysłał do Łomży generała Niemojewskiego, a do Płocka generała Hauke dla uskutecznienia tych poborów.

Tymczasem Ferdynand nie tracił nadziei opanowania szanca przedmostowego Pragi, który byłby mu ułatwił przeprawę przez Wisłę. Od chwili zawarcia konwencji artylerya nie mogła popierać ze strony Wisły ataku piechoty austriackiej. Arcyksiążę postanowił jednak za wszelką cenę zdobyć szaniec i przeprowadzić w tym celu na prawy brzeg Wisły swoją przednią straż, pod dowództwem generała Mohra. W rzeczy samej, korpus Mohra około Karczewa przepawił się na łodziach przez rzekę. Zabrawszy po drodze dwa szwadrony huzarów z Okuniewa, Mohr rozporządzał pięciu batalionami piechoty i ośmiu szwadronami kawaleryi, czyli mniej więcej około 6,000 ludzi. Z nielicznym tym oddziałem miał równocześnie obserwować Poniatowskiego i zając

¹⁾ Od samego początku wojny, wojska Poniatowskiego przeszły pod rozkazy marszałka Bernadotte'a, który dowodził 9-tym korpusem wielkiej armii; bezpośrednio jednak raporty składano ks. Neufehâtel.

178
 Pragę. Dwa bataliony strzelców wołoskich i dwa szwadrony huzarów zajęły Radzymin, podczas kiedy reszta korpusu poszła prosto na Pragę. 25-go stanął Mohr przed szańcem przedmostowym i wezwał Hornowskiego do kapitulacji. Dowódca polski odrzucił propozycje nieprzyjacielskie, wobec czego Austriacy rozpoczęli oblężenie, a w dniu następnym, t. j. 26-go kwietnia, przypuścić mieli szturm. W tym celu Mohr obsadził jednym batalionem i sześciu armatami wzgórze zwane Szmulowszczyzną, sam zaś na czele dwóch batalionów i sześciu dział—stanął pod Grochowem; kawalerya austriacka zewsząd otaczała wały; ruchem tym odciął się generał austriacki od głównego korpusu arcyksięcia, przyczem zaznaczyć trzeba, że nie miał po za sobą mostu na wypadek odwrotu.

Poniatowski, zawiadomiony o ruchu zaczepnym Mohra—postanowił zaatakować go; lecz wobec braku dokładnych informacyi o istotnych siłach nieprzyjaciela, posuwał się nader ostrożnie.

25-go wieczorem rozdzielił wojska na trzy kolumny: pierwsza, pod dowództwem generała Sokolnickiego, złożona z 12-go pułku piechoty, 2-go kawaleryi, oraz dwóch dział konnej artyleryi—iść miała z Modlina przez Jabłonę na Grochów; druga — z generałem Kamińskim na czele, składająca się z 1-go pułku strzelców i 2 szwadronów 3-go pułku ułanów—przez Zegrze i Nieporęt ciągnęła w kierunku Okuniewa; trzecia wreszcie, pod dowództwem pułkownika Sierawskiego, złożona z jednego batalionu 6-go pułku piechoty i jednego szwadronu 3-go pułku ułanów, z Serocka skierować się miała na Radzymin. Za nią szedł generał Dąbrowski z 5-ym pułkiem strzelców i 6-tym ułanów. Te trzy kolumny, idące w milczeniu, unikać miały spotkania z patrolami nieprzyjacielskimi, podczas kiedy ks. Poniatowski zajmował na czele swego korpusu—Nieporęt i Jabłon-

nę. Jednocześnie, pod osłoną ciemnej nocy, major Krukowiecki miał przeprowadzić się przez Wisłę pod Modlinem z kompanią 3-go pułku piechoty i niepokoić Austryaków na lewym brzegu, a przez to rozewrwać ich uwagę.

Zamiary te powiodły się całkowicie. Kolumna Sierawskiego stanęła o północy pod Radzyminem, który zajmuje polanę, otoczoną zewsząd lasami w odległości mniej więcej tysiąca sążni (1,950 m.). Sierawski zatrzymał się na skraju tych lasów, na drodze do Serocka i skierował ku Radzyminowi kompanię grenadierów dla rozpoznania stanowisk nieprzyjacielskich. Spełniwszy poruczoną sobie misję, którą przypieczętowało kilka strzałów zamienionych z forpocztami austryackimi, kapitan dowodzący kompanią połączył się z oddziałem Sierawskiego. Instrukcja, dana pułkownikowi, nakazywała oczyścić drogę z Radzymina do Grochowa, aby w razie odwrotu, Austriacy wpadli tu w zasadzkę generała Sokolnickiego, atakującego ich jednocześnie pod Grochowem. Lecz cztery mile dzieliło Sokolnickiego od Mohra, czyli, że nie można było rozpoczynać walki przed świtem. Sierawski postanowił zatem zatrzymać się do (26-go) rano, i dopiero o godzinie 6-tej, gdy zagrzmiały działa Sokolnickiego, wysłał kompanię kapitana Rybińskiego z rozkazem wdarcia się do miasteczka, podczas kiedy dwie kompanie, pod dowództwem kapitana Wajakowskiego oskrzydlić miały Radzymin z prawej strony; sam zaś z resztą swego korpusu stanął wprost drogi grochowskiej, aby podtrzymać w razie potrzeby atakujące oddziały.

(Rybiński i Wajakowski) jaknajdokładniej wykonali rozkazy pułkownika; po zaciętej walce przelamali szeregi austryackie i wdarli się do środka miasteczka; Austriacy, z dwóch stron zagrożeni, czempędzej opuścili Radzymin i cofnęli się drogą okuniewską; kilka zaś zapóźnionych oddziałów piechoty

180

zamknęło się w domach i stodołach miasta; kompania Rybińskiego zmusiła ich do złożenia broni. Szwadron 3-go pułku jazdy wkrótce potem puścił się w pogoń za Austryakami. Piechota austriacka, sprawiona w dwie kolumny, osłonięta przez dwa szwadrony huzarów — ukryła się w gęstwinie, uderzyła zniemacka na nadbiegającą jazdę polską, rozproszyła ją i pognąła z powrotem do Radzymina, który ponownie popadł w ręce nieprzyjacielskie. Lecz kapitan Rybiński, sprawiwszy na rynku miejskim swoją kompanię, przywitał wroga gęstym ogniem i zmusił do odwrotu ku głównemu korpusowi arcyksięcia. Wówczas Sierawski na czele rezerwy stanął na drodze okuniewskiej i kazał strzelać z armat na cofające się do Okuniewa szeregi austriackie. W walce tej utracili Austriacy 200 ludzi w zabitych i ranionych, oraz 130 wziętych do niewoli; Polacy zaś — około 50 zabitych i ranionych. Dąbrowski połączył się z Sierawskim o godz. 11-ej, już po skończonej bitwie.

182
Ze swojej strony Sokolnicki maszerował przez całą noc. Po godzinnym wypoczynku w Jabłonie wysłał lasami na trakt do Miłosny podpułkownika Fredrę z 2-gim pułkiem kawaleryi, z wystawionym kosztem Fredry szwadronem, oraz kompanią woltyzarów z 12-go pułku; przecinając drogę z Grochowa do Miłosny, Fredro tamował prawdopodobny w tym kierunku odwrót Mohra, którego Sokolnicki zaatakować miał jednocześnie z frontu. 26-go rano stanął Sokolnicki przed Pragą, a chociaż wojsko zmęczone było długim pochodem, uderzył bez wahania na batalion austriacki, zajmujący Szmulowiznę, rozbił go i odepchnął aż do stanowisk Mohra, który, stojąc po za Grochowem, opierał się prawem skrzydłem o lasy, lewem — o bagna dochodzące do Wisły. Grochów zajmował oddział piechoty i ośm armat, podzielonych na dwie baterye: cztery działa broniły

przystępu do wioski, cztery pozostałe osłaniały prawą stronę. Sokolnicki oswoiwszy Pragę i skomunikował się z Hornowskim, który przysłał mu kompanię woltżyzerów. Jakkolwiek siły polskie nie przenosiły 2,000 ludzi i dwóch armat, przeciwko 4,000 żołnierzy i dwunastu działom Mohra, Sokolnicki liczył przecież na przybycie Fredry i niezwłocznie postanowił uderzyć na Austryaków. Po krótkim wypoczynku ruszył na Grochów; piechota szła prawą stroną traktu, oba szwadrony kawaleryi—lewą stroną, artylerya postępowała na czele. Po pierwszym wystrzale armatnim wzburzona ludność Warszawy tłumnie wyległa na brzegi Wisły, a wszyscy zasyłali do Boga modły o zesłanie zwycięstwa wojskom polskim. Załoga austryacka stała pod bronią. Arcyksiążę Ferdynand z niepokojem śledził z okien zamku przebieg walki, która miała zdecydować o losie korpusu Mohra, tak niebacznie wysłanego na prawy brzeg Wisły, bez możności otrzymania jakichkolwiek posiłków. Wojsko Sokolnickiego, widząc ruch panujący na przeciwnym brzegu, dobywało ostatnich sił, aby nie zawieść pokładanych w niem przez rodaków nadziei. Piechota uderzyła bagnetami na nieprzyjaciela, podczas kiedy szwadron jazdy rozbił kawaleryę Mohra i zdobył cztery armaty, stojąc przed Grochowem; lecz w tejże chwili przyszła na pomoc piechota austryacka i zmusiła Polaków do porzucenia zdobyczy.

Atak tak był gwałtowny, że Austryacy opuścić musieli wioskę Grzybów i cofnąć się na Grochów. Sokolnicki pociągnął za nimi i jazda polska ze zmiennem powodzeniem uderzała kilkakrotnie na kawaleryę nieprzyjacielską. Gdyby Fredro nie był się spóźnił ze swym oddziałem, porażka Austryaków byłaby zupełną, lecz Fredro, zmuszony przebywać złe drogi i bagna, nadciągnął dopiero nad wieczorem; niemniej za jego przybyciem Austryacy cofnęli

się przyspieszonym pochodem do Karczewa. Piechota ich rozproszyła się po lasach i gdyby Sokolnicki mógł wówczas puścić się w pogoń za wrogiem, byłby wziął do niewoli wielu jeńców. W walce tej straty austriackie doszły do stu zabitych i kilkuset ranionych, oraz stu szesnastu ludzi, wziętych przez Polaków do niewoli. Straty wojsk Sokolnickiego stosunkowo były nieznaczne.

Generał Kamiński zabrał również około stu jeńców, idąc przez Nieporęt do Okuniewa, Ze swojej strony major Krukowiecki przeprowadził się przez Wisłę, doszedł do Łomaz w ciągu dnia 26-go kwietnia i zaalarmował Warszawę. Następnej nocy cofnął się do Modlina, nie poniosłszy żadnej straty,

Zewsząd Austriacy cofali się w nieładzie. Ogólne ich straty w dniu tym ocenić można na 1,200 ludzi.

184 Książę Poniatowski powinien był skorzystać z wygranej, przyprzeć Mohra do Wisły i zabrać mu resztę jego oddziału; nie wiedział jednak, jak rzeczy stoją i nie przypuszczał, ażeby Mohr odważył się przejść na prawy brzeg Wisły, nie zabezpieczywszy sobie ani posiłków, ani nawet odwrotu w razie porażki. Lękał się tedy iść zadaleko; nietylko powstrzymał się od pogoni, lecz nawet cofnął nad Narwę i zgromadził pod Serockiem główne swoje siły, pozostawiając w Radzyminie i Nieporęcie tylko przednią straż pod dowództwem Sokolnickiego. Główną kwaterę ustanowiono w Zegrzu. Nie był właściwym wsteczny ten ruch, pierwszym bowiem zadaniem Poniatowskiego było nie dopuścić nieprzyjaciela na prawy brzeg rzeki. Jeśli zdecydował się nie iść naprzód, powinien był przynajmniej stanąć z całą armią w pobliżu Pragi i strzedz biegu Wisły od Modlina aż do ujścia Świdru, jako możliwego punktu przeprawy, nadto przygotować się do pogoni za Mohrem, zapewniwszy sobie na wszelki wypadek

bezpieczny odwrót nad Narew. Poniatowski mógł zaatakować nieprzyjaciela tem śmieiej, że stał na czele cztertnastotysięcznego wojska, podczas kiedy armia Ferdynanda, znacznie uszczuplona okupacją Warszawy, mniej była liczną niż na początku kampanii.

Mohr, widząc, że nikt go nie ściga, zebrał swoich żołnierzy w Karczewie, gdzie były jego łodzie przewozowe. Na tem stanowisku mógł w razie potrzeby przepłynąć przez Wisłę i osłonić budowę szanca przedmostowego, który Austriacy usypali wprost Góry dla ochrony wznoszonego mostu na Wisłę.

Jeśli w opisanych powyżej działaniach można zarzucić co Poniatowskiemu, to zachowanie się Ferdynanda na surowszą znacznie zasługuje naganę. Jeśli pierwszy zbyt wielką może odznacza się ostrożnością, natomiast drugi nieprzezorny jest i zuchwały. Arcyksiążę rozporządzał w tym czasie trzydziestu mniej więcej tysiącami ludzi, wraz z brygadą Bronowackego; załoga Warszawy liczyła 10,000 żołnierzy, pozostawało zatem 20,000 do walki z Poniatowskim i działania na prawym brzegu Wisły. Szerokość rzeki stanowiła w rzeczy samej poważną przeszkodę; lecz od ujścia Pilicy aż do Bielan lewy brzeg, zajęty przez arcyksięcia, góruje nad prawym brzegiem, tak, że przy pomocy licznej swojej artylerji, bezwątpienia mogli Austriacy przemocą przepłynąć się przez Wisłę, nawet w obecności Poniatowskiego. Nie posiadał wprawdzie Ferdynand łodzi pontonowych, lecz można było łatwo uzupełnić w Warszawie wszystkie braki. Przepławę skutecznie mógł tylko z całą swoją armią: godnem nagany szaleństwem było przerwienie na prawy brzeg jednej dywizji, nie zapewniając jej ani posiłków, ani nawet mostu na wypadek odwrotu.

Po przybyciu do Zegrza, ks. Poniatowski zajął

184

się organizacją obrony Księstwa, oraz podziałem komendy pomiędzy podwładnych sobie generałów. Mimo niezaprzeczonych zasług Dąbrowskiego i Zajączka, obecność ich w tej samej armii ujemną była raczej niż dodatnią; dawne współzawodnictwo dzieliło nie tylko tych dwóch wodzów, lecz istniało również między nimi a księciem; przytem podział wojsk Księstwa na legiony rozszerzył tę niechęć wśród żołnierzy obu korpusów, tak dalece, że lękać się było można jawnej niezgody. Doszło już w obozie do sprzeczek i wymiany obelżywych niemal słów. Na radzie wojennej Zajączek i Dąbrowski wyrażali zwykle wręcz przeciwne zdania: po ewakuacji Warszawy pierwszy oświadczył się za odwrotem do Torunia, drugi -- popierał myśl szybkiego pochodu do Galicji. Obaj pozornie ulegali wprawdzie księciu ze wszystkimi oznakami najszczerzego uznania, lecz każdy mniemał w głębi duszy, że przewyższa go zdolnościami i doświadczeniem, z trudem też i przykrością służyć musieli rozkazom księcia, przekonani, każdy z osobna, że jemu to właśnie przypaść było powinno w udziale naczelne dowództwo. Księżę postanowił zatem poruczyć im oddzielne dowództwa, pozostawiając pod sobą samych tylko generałów brygady. Dąbrowski, wysłany do Poznania dla organizacji nowych poborów w Wielkopolsce, zabrał z sobą tylko 200 jeźdźców wziętych z *depôts* oraz oddział piechoty z załogi toruńskiej razem z kilku kanonierami; miały to być kadry nowej legii. Oprócz osobistego wpływu na prowincję, w której tak długo dowodził, generał brał w rachubę szereg sprzyjających warunków: liczył na zdolności wojskowe generała Kosińskiego, na zapamiętanie swego syna, Michała Dąbrowskiego, oraz na znany ogólnie patriotyzm generałów Wybickiego i Biernackiego, komisarzy rządowych w departamencie poznańskim i kaliskim. Z Wielkopolski zabrano wszystkie woj-

ska liniowe, lecz było tam kilka *depôts* legionu Dąbrowskiego i Zajęczka, nadto gwardya narodowa miast częściowo była już zorganizowana.

Zajęczkowi powierzył książę dowództwo rezerw na prawym brzegu Wisły, t. j. załóg Modlina, Serocka i Pragi. Trzecie bataliony 1-go, 2-go, 3-go i 8-go pułkn stanowiły zawiązek nowego korpusu; kadry jazdy stały w pobliżu; patryotyzm zaś mieszkańców departamentu płockiego i łomżyńskiego, oraz obecność rządu Księstwa, zapewniały szybki wzrost rezerwy. Zajęzek miał pod swemi rozkazami kilku generałów brygady: generała Hauke, który dowodził na prawym brzegu Wisły, od Wyszogrodu do Włocławka, z główną kwaterą w Płocku; jenerała Piotrowskiego, gubernatora Modlina, dowodzącego na brzegu Wisły między Wyszogrodem a Pragą; Izydora Krasieńskiego, gubernatora Serocka; wreszcie majora Hornowskiego, komendanta Pragi. Generał Niemojewski, wysłany wówczas do departamentu łomżyńskiego, objął następnie dowództwo Pragi aż do Mniszewa. Wydawszy te rozporządzenia, książę ujrzał się na czele cztertnastotysięcznej armii czynnej, pod dowództwem zdolnych oficerów i generałów brygady, których zdolnościom i dobrem chęciom całkowicie mógł zaufać; rannego pod Raszynem Fiszera, szefa sztabu księcia, zastępował tymczasowo pułkownik Rautenstrauch, który kierował pracami kancelaryjnemi, podczas kiedy generał artyleryi—Pelletier — zastępował Fiszera na radach wojennych. Należał również do sztabu głównego pułkownik Paszkowski, adjutant króla saskiego, który tak chlubnie wywiązał się z poruczonej mu misyi w sprawie konwencji praskiej.

Mimo porażki Mohra, arcyksiążę pragnął przeprawić się jak najrychlej na prawy brzeg Wisły i działać w dalszym ciągu. Przyspieszył budowę mostu, oraz sypanie szanica przedmostowego wprost

Góry (w pobliżu Ostrówka). Pułk Baillot-Latoura obsadził szaniec wraz z trzema armatami. Brakło łodzi pontonowych; Ferdynand sprowadził je z górnej Wisły i natychmiast porozstawiał. Potrzebne do obwarowania szanieców drzewo wyciął w lasach wilanowskich, lecz Polacy, którym poruczono tę dostawę, opóźniali ją o ile możliwości, przysyłając jednocześnie Poniatowskiemu dokładny wykaz dostarczanego materiału ¹⁾.

190 Dzień 28-gi kwietnia upłynął spokojnie. 29-go generał Sokolnicki, na czele przedniej straży księcia, złożonej z 12-go pułku piechoty i dwóch dział konnej artylerii posunął się naprzód i zajął Okuniew. Wspierał go generał Roźniecki z 3-cim i 5-ym pułkiem, oraz czterema działami artylerii konnej. Nieprzyjaciel cofnął się do Karczewa i rozebrał mosty na Swidrze, wzdłuż którego rozstawił swoje forpoczty. 1-go Maja Sokolnicki przeprawił się przez Świder i pędząc przed sobą Austryaków—dotarł do Karczewa; Mohr ustąpił z miasteczka i cofnął się częściwo prawym brzegiem Wisły, częściwo zaś do szanca przedmostowego Góry. Główna kwatera Poniatowskiego i większość jego armii ruszyła na Okuniew. Zajęcie Dąbrowski towarzyszyli księciu, chcieli bowiem raz jeszcze wziąć udział w działaniach armii czynnej, przed ostatecznym objęciem wyznaczonych im stanowisk. 2-go maja ofiarował Dąbrowski swoje usługi i niezwłocznie otrzymał rozkaz wymarszu na Karczew, na czele 6-go pułku piechoty i 6-go kawaleryi. Generał Sokolnicki, wysłany do Dziekanowa—wioski położonej wprost szanca przed-

¹⁾ Prefekt warszawski, Nakwaski, polecił areksięciu cywilnego inżyniera, któremu polecił tajnym rozkazem opóźnić podjętą pracę.

mostowego Góry—stanął na miejscu o godz. 7 i pół wieczorem. 1-go maja wieczorem generał Roźniecki zajął Osieck z 5-y m pułkiem jazdy i czterema armatami; 2-gi pułk kawaleryi, wchodzący w skład jego brygady, zajął wówczas Wiązownę. Rano tegoż dnia 5-ty pułk przybył na rekonesans mostu w Ostrówku; przy tej sposobności jeden z oddziałów wziął w posiadanie tabor łodzi płynących z biegiem Wisły. Pułkownik Turno, dowódca tego oddziału, starannie rozpoznał budowę mostu i stan obronny szanca; owoż przekonał się, że brakowało jeszcze kilku łodzi do ukończenia mostu ze strony prawego brzegu i że szanca, któremu nie dostawało palisady—bronił jeden tylko pułk austriacki i trzy armaty. Z wywiadu tego zdał Turno szczegółowy raport, który doszedł rąk Sokolnickiego podczas pochodu na Dziekanów, generał przedstawił go natychmiast ks. Poniatowskiemu, oświadczając, że zdecydowany jest zdobyć szturmem szaniec austriacki. Lecz książe, zwiedziony fałszywą wiadomością odebraną z Warszawy, odpowiedział Sokolnickiemu, że 12,000 wojsk nieprzyjacielskich znajduje się już na prawym brzegu Wisły, że nie należy zatem działać nierozważnie; obawiając się jednak możliwej niezgody między Sokolnickim a Roźnieckim¹⁾, wysłał do Dziekanowa generała Pelletier i upoważnił go do działania stosownie do okoliczności. Wzmocnił przytem siły Sokolnickiego 6-y m pułkiem piechoty i dwoma granatnikami artyleryi konnej, które wyekspedował z Okuniewa, gdzie ustanowiono główną kwaterę wieczorem 2-go maja. Lecz oba działa dopiero 3-go maja o świcie stanęły na miejscu przeznaczenia.

¹⁾ Książę powtarzał często, że musiał powstrzymać Sokolnickiego a popychać naprzód Roźnieckiego.

General Sokolnicki miał zatem w Dziekanowie dwa pułki piechoty: 6-ty (złożony z 3 batalionów)— i 12-ty, 5-ty pułk jazdy i sześć armat. Przekonał się zaraz po przybyciu o dokładności raportu pułkownika Turno, lecz o tem przekonał się także, że Austriacy usilnie pracują nad ukończeniem mostu. Widok ten wzmógł jeszcze bardziej chęć natychmiastowego działania. General Pelletier, który połączył się wieczorem z Sokolnickim, podzielił w tym względzie jego zdanie, a podczas kiedy wojska szykowały się do ataku, wezwano komendanta o poddanie szanca. Pelletier zredagował list, oświadczający, że: „general Sokolnicki otrzymał rozkaz zajęcia wszystkich stanowisk na prawym brzegu Wisły, że zatem załoga austriacka opuścić ma w ciągu godziny szaniec przedmostowy, w przeciwnym razie dowódca szanca odpowiedzialnym będzie za skutki swojej odmowy“.

Kapitan Siemiątkowski, z 5-go pułku jazdy, pojechał niezwłocznie z tym listem, a zarazem miał się przekonać osobiście o stanie szanców i mostu. Dowódca szanca — Czerwinka, szef pułku Baillot-Latoura, długo zatrzymał parlamentarza; była już godzina jedenasta, a poseł nie powracał; Sokolnicki chciał już śłać drugiego, kiedy przybył nareszcie Siemiątkowski z odmowną odpowiedzią pułkownika austriackiego, który odpisał, że „potrafi dobrze bronić powierzonego mu posterunku“. Siemiątkowski zapewnił stanowczo, że most nie jest jeszcze ukończony; wprawdzie pod ścisłym nadzorem Austryaków nie mógł naocznie się o tem przekonać, lecz słyszał, jak Czerwinka przewieźć kazał czołnem na drugą stronę Wisły oficera, którego wysłała do Góry po rozkazy do generała Schaurotha. Siemiątkowski użył był języka francuskiego, udając, że wcale nie rozumie po niemiecku; Austriacy nie strzegli się przeto

i w jego obecności wydawali rozkaz wyjaśniający tę tak bardzo ważną okoliczność,

Generałowie Sokolnicki i Pelletier uszykowali swoje wojska i dosiadłszy koni, ruszyli na czele.

Sokolnicki wydał następujące rozporządzenie: 6-ty pułk, który opanować miał szaniec przedmostowy, podzielono na trzy jednobatalionowe kolumny: pierwsza, pod dowództwem szefa batalionu Bogusławskiego, posuwała się w górę brzegiem Wisły; drugą — podpułkownik Suchodolski w przeciwnym prowadził kierunku, idąc z biegiem rzeki; trzecia, z szefem batalionu Blumerem na czele, wzięła za sobą wszystkich doboszów pułku. Blumer rozpuścić miał swój oddział w tyraliery i uderzywszy w bębny, wielkimi okrzykami zwrócić na siebie uwagę nieprzyjaciela; następnie, skoro tylko dwie boczne kolumny rzucą się do ataku, zgromadzić miał szybko swoich żołnierzy i wdzierać się od frontu na okopy, 12-ty pułk piechoty i artylerya stały w rezerwie, a 5-ty pułk konnych strzelców, podzielony na oddziały, otaczał wielkiem półkolem szaniec przedmostowy.

Była godzina pierwsza po północy. Ciszę nocną przerywał tylko odgłos cieśli, pracujących nad ukończeniem mostu. Nieostrzeżone przez nieprzyjaciela kolumny zbliżyły się do szanca na wystrzał karabinowy. Po pierwszych strzałach załogi, kolumny Suchodolskiego i Bogusławskiego rzuciły się z bałnetem w rękę na szaniec i przeszły przykopy, zanim jeszcze nieprzyjaciel zdołał stawić im opór. Kolumna Blumera, prowadzona przez Sierawskiego, dowódcę pułku, ściągnęła na siebie w myśl otrzymanego rozkazu ogień piechoty i artylerji austriackiej, a następnie przedarła się na wały szanca. Batalion Bogusławskiego pierwszy wdarł się do środka, a za nim poszła reszta oddziałów; kompania 12-go pułku wzięła również udział w bitwie. Załoga austriacka,

nie mając nigdzie wolnej drogi do odwrotu, uszykowała się naokoło baraków obozowych i nader energicznie stawiała opór. Składała się z Belgijczyków oraz emigrantów francuskich, którzy służyli oddawna w wojsku austriackim. Przez pół godziny walczone na bagnety, lecz w końcu pułk Latour-Baillota musiał uleść i złożyć broń. Wzięto do niewoli 38 oficerów, wśród nich dowódcę pułku, oraz 1,800 podoficerów i żołnierzy; zabrano również trzy armaty. Oddział austriacki, który próbował ucieczki, otoczony został przez pluton 5-go pułku strzelców; chorąży pułku rzucił się ze sztandarem w nurty Wisły, lecz podoficer strzelców skoczył za nim i sztandar mu odebrał. Drugi oddział odpłynąć chciał na galarze przywiązany do brzegu, w pobliżu szanca, lecz nie mogąc wytrzymać ognia piechoty polskiej — musiał zawrócić do brzegu i poddać się. O świcie bitwa była skończona, jeńcy zabrani i wysłani pod eskortą do Karczewa. Mnóstwo ranionych leżało na placu bitwy. Jak tylko rozwidniło się na leżycie, Austriacy rozpoczęli ogień z 14 dział. Pozycja Góry górowała znacznie nad szansem przedmostowym; kule i kartacze gradem sypały się na okopy. Piechota polska w fossach znalazła schronienie, tak, że kilku tylko ludzi zostało ugodzonych; lecz całodzienna ta strzelanina nie dozwoliła wynosić i ratować przeważnej części ranionych. Wojskowi lekarze polscy okazali w tem zdarzeniu wielką odwagę i pod ogniem nieprzyjacielskim opatrywali ranionych. Austriacy utracili w tej rozprawie 500 ludzi w zabitych i ranionych; straty polskie oceniono na 300 ludzi. Ranionym był szef batalionu, Suchodolski. Były to znaczne straty. Dwa pierwsze bataliony 6-go pułku uzupełniono żołnierzami 3-go pułku, który wysłano do Serocka dla całkowitej reorganizacji.

3-go maja rano księżę Poniatowski przybył do

Dzieskanowa, zlustrował wojska i oddał im zasłużone pochwały. Napotkawszy po drodze jeńców austriackich, prowadzonych do głównej kwatery pod eskortą oddziału z 6-go pułku: — rozmawiał z oficerami i wsparł ich znaczną sumą pieniędzy, prosząc o przyjęcie daru w imię dawnego koleżeństwa broni¹⁾. Jeńców tych wysłano następnie do Pragi.

Do ukończenia mostu na Wiśle brakowało kilku tylko łodzi z lewego brzegu, lękano się zatem, że w dniu 3 maja Austriacy przemocą zechcą przeprawić się przez rzekę pod osłoną licznej swojej artylerji. Generał Sokolnicki rozkazał kapitanowi Sołtykowi, który przyprowadził był dwa granatniki, wtoczyć je, korzystając z ciemności, na jeden ze świeżo zdobytych bastyonów i spalić most. Kapitan gotował się do wykonania rozkazu, lecz tymczasem nieprzyjaciel sam rozebrał i ściągnął most w nocy z 3-go na 4-ty maja.

Na skutek świetnego tego zwycięztwa, książę wydał do wojska następującą odezwę:

„Żołnierze!

„Dzień 3-ci maja, wsławiony drogą dla serc Polaków pamiątką, nie przestał być dla nas szczęśliwym. Dwa lata ledwo minęły, jak poświęcenie orłów naszych oznaczyło, że polskiem jesteśmy wojskiem, a już zwycięztwa dowodzą, żeście godnymi tego zaszczytu. Dziś o godzinie 2-iej zrana szaniec przedmostowy pod Górą przez przednią straż pod dowództwem generała Sokolnickiego, po uczynionem a nieprzyjętem wezwaniu poddania się, bez wystrzału nadstawionemi bagnietami zdobyty został. 1,800 ludzi, 38 oficerów, między którymi pułkownik, wzięci są w niewolę; trzy armaty dostały się w ręce

1). W młodości ks. Poniatowski służył wojsku austriackiem.

nasze. Dowodzący generał Schauoroth ledwie nam na krypie umknął. Generał Sokolnicki, na czele kolumn prowadzący atak, okrył się chwałą. Pułkownicy: Sierawski, Malczewski i Blumer, wszyscy oficerowie w tej sprawie użyci, nieustraszonymi się okazali. Panami jesteśmy całego brzegu Wisły. Żołnierze! nie zwykłem wam pochlebiać, lecz dziś śmiało myśleć możecie, że z największemi zrównaliście się wojskami, zasłużyliście na wdzięczność ojezyny, a najchlubniejszą przyłączy do niej zadowolenie wielkiego cesarza Francuzów“.

198 (Wzięcie szańca przedmostowego pod Górą uczyniło Poniatowskiego panem całego lewego brzegu Wisły; oddziały jazdy polskiej dotarły aż do Wieprza; wojska polskie zajęły cyrkuły: stanisławowski, biański i siedlecki. Główną kwaterę ustanowiono 4 maja w Wiązownie.) z kąd książę tak zwrócił się do mieszkańców Galicyi:

„Polacy! ziomkowie! My już dawniej zyskaliśmy niepodległość, jesteście Polakami, idźcie za naszym przykładem, niesiemy wam hasło jedności i swobody. Przyłóżcie się do wielkiego dzieła wskrzeszenia ojezyny“.

199 (Odezwa ta, jakkolwiek napisana z największem umiarkowaniem i ostrożnością, zrobiła jaknajlepsze wrażenie na Galicyanach, którzy pośpieszyli dostarczyć wszystkiego wojskom księcia, sami zaś szykowali się wstąpić w szeregi swoich wybawców.

Tego samego dnia doniósł Poniatowski szefowi sztabu głównego wielkiej armii o pozyskanych korzyściach i zapytał, jaką jest wola cesarza względem przyszłej doli mieszkańców Galicyi. „Znam ich uczucia—pisał książę—lecz nie mogłem wzywać ich i zachęcać do łączenia się ze mną, gdybym ich nie zapewnił, że odzyskanie ojezyny będzie nagrodą poniesionych ofiar“.

ROZDZIAŁ IV.

Wojsko polskie dowiaduje się o zwycięstwie Napoleona pod Ratyzboną.—Wypadki w Niemczech i Włoszech. — Pułkownik Stofflet przywozi księciu rozkaz wkroczenia do Galicyi. — List Poniatowskiego do ks. Neufchâtel.—Ks. Józefzda-je raport z zamiarów swoich, oraz działania armii polskiej.—Stan Ferdynanda, wysłanie jednej dywizyi na Toruń i Wielkopolskę. — Dąbrowski przybywa do Torunia; załoga fortecy wysła oddział do Wielkopolski.—Bitwa pod Skrzy-nem (11 maja). — Arcyksiążę staje z dywizją Mohra pod szańcem przedmostowym Torunia i zdobywa go 15 maja.—Wzywa fortecę do kapitulacji. — Odpowiedź Woyczyńskiego. — Ferdynand ostrzeliwa Toruń, lecz bezskutecznie.—Dowiaduje się o pozyskanych przez Poniatowskiego korzy-ściach w Galicyi i powraca do Warszawy. — Mohr masze-ruje na Radziejewo. — Poniatowski przeprawia się przez Wieprz. — 11 maja staje w Lubartowie, gdzie przyjmuje deputacyę od szlachty galicyjskiej. — Przejęcie listu Gor-czakowa do arcyksięcia. — Poniatowski śle Bronikowskiego do cesarza. — Książę wyjeżdża do Lublina 14 maja i ustana-wia tam rząd tymczasowy dla Galicyi. — Odezwa do woj-ska. — Wzięcie Sandomierza i szańca przedmostowego.

200

(W wigilię szturm na okopy Ostrówka wojsko polskie dowiedziało się o zwycięstwie Napoleona pod Ratyzboną.) Radosną tę nowinę potwierdził wkrótce (pułkownik Stofflet, który opuścił był główną kwaterę cesarza 24 kwietnia.) Wieść o zwycięstwie wznieciła zapal w sercach polskich żołnierzy, zachęcając ich do naśladowania bohaterskich czynów wielkiej armii.

Ponieważ wyłącznym zadaniem niniejszego dzieła jest szczegółowy opis działania wojsk polskich podczas tej kampanii, przestaniemy zatem na krótkiej wzmiance o działaniach innych korpusów wielkiej armii, sądząc, że podobne streszczenie dostatecznym będzie, aby dać czytelnikom ogólne pojęcie o wypadkach wojny.

8 kwietnia Austriacy rozpoczęli jednocześnie kroki wojenne w Bawaryi, Tyrolu i Włoszech, a powodzenie sprzyjało im we wszystkich rozprawach z wojskiem francuskim. Arcyksiążę Karol, stojący na czele armii niemieckiej, dotarł aż do Izary, pędząc przed sobą wojsko francuskie pod dowództwem Berthier'a. Lecz przybycie cesarza do Donawerth (17 kwietnia) zmieniło całkowicie postać rzeczy. Napoleon podjął wkrótce ofensywę, uderzył masami na decydujące pozycje i między 19 a 23 kwietnia pobił kolejno wszystkie korpusy arcyksięcia. Zajął Ratyzboną, która popadła była w ręce austriackie, zmusił arcyksięcia Karola do cofnięcia się do Czech i otworzył sobie drogę do Wiednia, którą posunął się niebawem do stolicy Austrii.

Tyrolczycy podnieśli wówczas broń przeciw Francuzom i wymordowali pojedyncze oddziały francuskie. Wspierani przez generała austriackiego, Chastelera, powstańcy opanowali wkrótce cały kraj. Lecz marszałek Lefebvre uśmierzył zbuntowanych górali i poddał ich znów pod władzę króla bawarskiego.

We Włoszech arcyksiążę Jan pobił ks. Eugeniusza pod Sassile i zmusił go do cofnięcia się aż do Adygi; lecz Eugeniusz, wzmocniony dwiema dywizjami, rozgrzany wieścią o nowem zwycięztwie Napoleona—27 kwietnia ponownie podjął ofensywę i odparł wojska arcyksięcia aż do podnóża Alp.

Częściowe powstania wybuchnęły w ciągu kwietnia w Westfalii. Katt i Dornberg stanęli na ich czele, lecz wojska króla Hieronima szybko przywróciły porządek. Pod koniec tegoż miesiąca major pruski, Schill, opuścił Berlin na czele 500 huzarów. Nie otrzymawszy od swego rządu żadnego upoważnienia, wkroczył do Saksonii, wzywając do powstania ludy północnych Niemiec; nawoływanie jego słabem wszakże odbiło się echem. Mimo wszystkie przeszkody, Schill potrafił zebrać około 5,000 żołnierzy, lecz powściągnęły go wojska westfalskie i holenderskie ustawicznym nękaniem.

5 maja przybył Stofflet do Wiązownej, gdzie była podówczas główna kwatera Poniatowskiego. Przywieziony przez pułkownika rozkaz cesarski w następujących streszcza się słowach: „Ponieważ wojsko polskie oddalone jest od głównej armii, cesarz zdaje się na gorliwość księcia, a gdy wojsko cesarza dąży do Wiednia, książę powinien wkroczyć do Galicji“. Jak wiemy, wojska polskie uprzedziły już ten rozkaz Napoleona, zajmując cały kraj między Bugiem a Wieprzem. W raporcie, przedstawionym szefowi sztabu generalnego wielkiej armii, Poniatowski oblicza w pierwszym rzędzie straty austriackie na 6,000 ludzi, w czem 2,800 wziętych do niewoli; dalej wyszczególnia pozycje arcyksięcia między Warszawą a ujściem Pilicy, z forpocztami, wysuniętymi w stronę Kalisza i Płocka. Co się tyczy wojska polskiego, to, po zorganizowaniu, dzięki nowym poborom; załóg Pragi, Sierocka, Modlina i Torunia—książę zamierzał skierować swój korpus

w stronę Wieprza, przeprowić się przez tę rzekę i dotrzeć aż do Sanu. Poniatowski dodawał, że według jego zdania, siły arcyksięcia zbyt są uszczuplone okupacją Warszawy, aby Austriacy przedsięwziąć mogli jakikolwiek krok stanowczy; gdyby jednak próbowali przejść popod Sandomierz, pozostawałyby wtedy księciu dwie alternatywy: albo stanąć nad Sanem lub Wieprzem i uderzyć na szeregi nieprzyjacielskie podczas przeprowy przez te rzeki, albo też przejść przez Wisłę pod Modlinem, dotrzeć do Cieszyna na Szląsku i połączyć się z wielką armią. W przeciwnym razie, jeśli Austriacy — opuściwszy Księstwo — pociągną na Węgry lub Morawy, księżę pójdzie w ślad za nimi prawym brzegiem Wisły, a następnie traktem między Lwowem a Krakowem. Prosi dalej ks. Józef szefa sztabu głównego o radę co do swego postępowania w danym wypadku; podkreśla wreszcie pewne objawy złej woli ze strony Rosyi, która przez ewentualne wypowiedzenie wojny Napoleonowi i zaatakowanie Polaków zmusiłaby go do odwrotu na Gdańsk; jedyną obroną Księstwa byłyby wówczas nieliczne załogi forteczne.

Widząc bezskuteczność swoich wysiłków w pałej sprawie przeprowy przez Wisłę, Ferdynand, którego wojsko liczyło jeszcze 27,000 ludzi, postanowił rozszerzyć panowanie austriackie na departamenty prawego brzegu Wisły, całkowicie pozabawione wszelkich środków obrony. Oddzielony rzeką od armii Poniatowskiego, mniemał, że Polacy, którzy nie posiadali żadnej fortecy na lewym brzegu Wisły od ujścia Wieprza aż do Torunia, nie będą mogli ani zaatakować go z tej strony, ani też odebrać Warszawy. Sądząc dalej, że siły jego podolają potrójnemu zadaniu okupacji stolicy, obserwowaniu Poniatowskiego i najazdu na Wielkopolskę, zdecydował się ruszyć na Toruń z sześciotysięcznym kor-

1 -> Do Berthiera
 20 września

puszem. Przez zdobycie tej twierdzy, lub co najmniej zajęcia jej szanca przedmostowego, chciał odebrać Poniatowskiemu jedyną drogę, łączącą wojska polskie z liniami Odry. Działanie to ważnem było nietylko pod względem wojskowym; celem politycznym tej akcji było nakłonienie Prus i północnych Niemiec do połączenia się z Austryą w walce przeciw Francyi. Ferdynand wiedział o tajnych rokowaniach swego rządu z królem Fryderykiem-Wilhelmem, rezydującym wówczas w Królewcu; wiedział również, że część Niemiec północnych przygotowuje się do powstania, którego hasłem miała być wyprawa Schilla; sądził, że te właśnie wypadki zdecydują o losach wojny, przekonany zaś był o małym znaczeniu akcji Poniatowskiego. Pozostawił zatem Galicyę na lasce losu, bez środków obrony. Załogi Zamościa i Sandomierza, Lwowa i Jarosława żadną miarą powstrzymać nie mogły pochodu wojsk polskich; magazyny i *depôts* stały niemal otworem; liczne oddziały rekrutów łatwo było rozproszyc; patryotyzm wreszcie Galicyan, którzy całą duszą oczekiwali braci z Księstwa, aby walczyć razem z nimi przeciw wspólnemu wrogowi—wróżył blizki wybuch powstania w tej części kraju. Lecz Ferdynand zdawał się rozmyślnie przeoczać grożące mu niebezpieczeństwo i dążył jedynie do rozszerzenia swoich zdobyczy ku zachodowi.

26 kwietnia oddział kawaleryi austryackiej zajął Piotrków i dotarł małemi partjami aż do Kalisza; garstka ochotników pruskich, przebranych w austryackie mundury, przeszła ze Szlązka do szeregów arcyksięcia. Drugi oddział nieprzyjacielski dotarł 28-go aż do Kłodawy, na trakcie poznańskim. Z początkiem maja Mohr udał się w tym samym kierunku i stanął nad Bzurą. Otrzymał następnie rozkaz wymarszu na Toruń prawym brzegiem Wisły,

pozostawiając nieliczne oddziały wzdłuż rzeki, oraz na trakcie poznańskim.

Nazajutrz po zdobyciu szańca przedmostowego w Ostrówku generał Dąbrowski opuścił armię księcia Józefa i udał się do Torunia, gdzie naradzał się wraz z generałem Woyczyńskim nad jaknajsumienniejszem wykonaniem poruczonej mu misji. Oprócz szwadronu jazdy, danego generałowi przez księcia, zawiązek przyszłego korpusu stanowić miała załoga toruńska, dostarczając oddziału piechoty i artylerji. Lecz Dąbrowski nie chciał czekać na całkowite sformowanie się swoich wojsk i odjechał czemprędzej do Poznania, nie zważając na liczne partye nieprzyjacielskie, krążące po drogach. Stał na miejscu 10 maja i niezwłocznie zajął się gromadzeniem rekrutów, oraz organizacją armii, w czem dzielnie dopomagał mu Wybicki, komisarz rządowy departamentu poznańskiego. Na skutek narad Dąbrowskiego z Woyczyńskim, pierwszy oddział wojsk, złożony ze 160 piechurów liniowych, 40 pieszych strzelców i 70 jeźdźców, wyruszył 10 maja do Poznania pod dowództwem pułkownika Cedrowskiego. 11-go Cedrowski napotkał koło Śleszyna majora austriackiego, Gartenburga, który zagradzał drogę na czele czterech szwadronów huzarów. Widząc przed sobą jeden tylko szwadron, który stanowił przednią straż nieprzyjacielską, pułkownik rozkazał kapitanowi Sumińskiemu uderzyć na wroga ze swoją jazdą. Austriacy ponieśli porażkę. Lecz pozostałe trzy szwadrony nadbiegły w tej chwili z pomocą pierwszemu i zaatakowały zewsząd garstkę zuchów, dowodzonych przez Sumińskiego. Kapitan cofnąć się musiał do swoich; natomiast piechota polska, dzięki doskonałej pozycji, odparła wrogów, rażąc ich gęstym ogniem; napróżno uderzali kilkakrotnie huzarzy austriaccy, za każdym razem ustąpić musieli ze stratą i w końcu cofnęli się do Wylatowa,

pozostawiając na placu bitwy 80 zabitych i znaczną liczbę ranionych, pomiędzy którymi był major Gartenburg i dwóch jego oficerów. Straty polskie ograniczały się do 4 zabitych i 16 ranionych. Ranionym był waleczny kapitan Sumiński. Po tej rozprawie pułkownik Cedrowski ruszył w dalszą drogę i wkrótce połączył się z Dąbrowskim.

Tymczasem Mohr dążył do Torunia. Kłodawa i Kutno, następnie zaś Kowal, Gąbin i Brześć Kujawski popadły w ręce austriackie. 14 maja stanęły forpocztę nieprzyjacielskie pod szansem przedmостowym Torunia. Arcyksiążę, który opuścił 12-go Warszawę, tegoż dnia połączył się z Mohrem, aby osobiście pokierować ruchami wojsk austriackich.

Zalęgę Torunia, wzmocnioną dwoma batalionami, sprowadzonymi z Gdańska, składały:

3-ci batalion 10-go pułku piechoty . . .	1,103	ludzi.
3-ci " 11-go " " . . .	949	"
3-ci " 12-go " (wraz z depôt) . . .	1,455	"
1 kompania artylerji pieszej . . .	144	"
Razem . . .	3,621	ludzi.

Nadto oddział kawaleryi.

Wspomnieliśmy już powyżej, że twierdzy toruńskiej znikąd nie można było podejść, że zatem, chcąc przedrzeć się do środka, arcyksiążę musiał najpierw znieść przykopy. Natomiast wały szanca przedmостowego nie były w stanie wytrzymać silniejszego ataku; to też pułkownik Mielżyński, który zajmował szaniec z jednym batalionem swego pułku (około 1,000 ludzi) i 6 działami, otrzymał rozkaz ewakuacji i cofnięcia się do twierdzy z chwilą, gdy Austriacy gwałtowny szturm przypuszczą. Środkiem komunikacji z lewym brzegiem Wisły był most pontonowy, złożony z dwóch części: część pierwsza łączyła lewy brzeg z wysepką, której broniły okopy,

oraz kilka armat; część druga prowadziła z wysepki do bram twierdzy.

W nocy z 14-go na 15-ty arcyksiążę Ferdynand przygotował się do szturm. Załoga fortecy nie wiedziała jeszcze o jego przybyciu. 15-go, o czwartej zrana, Mielżyński dostrzegł w oddali maszerujące kolumny piechoty austriackiej i sądził, że wojska te ciągną do Bydgoszczy. Lecz Austriacy wysłali tyralierów ku szancom, a kolumny ich stanęły w pewnej odległości. Rozpoczęto niezwłocznie gęstą strzelaninę, która trwała do godziny szóstej. Arcyksiążę rozpoznał przyczółek mostowy i bez namysłu kazał iść do szturm. Uszykowana w kolumny piechota biegła batalionami na wały. Szybki ten ruch poparty był ogniem z dział, na który Polacy zrzadka tylko mogli odpowiadać, dla braku większej ilości armat. Mimo dzielnego oporu, szaniec przedmostowy został zdobyty, a Mielżyński cofnąć się musiał na wymienioną powyżej kępę z całą swoją artylerią, z wyjątkiem dwóch armat, które utknęły w nadbrzeżnych piaskach i dostały się w ręce austriackie.

Austriacy ścigali Polaków aż do pierwszej części mostu; lecz stojąca tam artyleria polska, zręcznie kierowana przez szefa batalionu Hurtiga, obsypywała ich kartaczami i zmusiła do odwrotu. Wkrótce potem stanął u bram twierdzy parlamentar z listem szefa sztabu głównego arcyksięcia, który wzywał dowódcę Torunia do poddania się w przeciągu 24 godzin, grożąc spaleniem miasta w razie odmowy. Odpowiedział na to generał Woyczyński, że gdy nieprzyjaciel: „obróci miasto w perzynę, zrobi wyłom, ostatni mur zniesie i zagrozi ostatniemu schronieniu załogi, wówczas tylko może być mowa o układach; tymczasem baterie polskie odpowiedzą na wezwanie“.

Austriacy rozpoczęli natychmiast silny ogień

działowy; kule i kartacze gradem sypały się na miasto, wzniecając w kilku miejscach pożary; lecz oparowano wszędzie groźny żywioł, tak, że spłonął tylko niewielki magazyn siana. Baterie polskie, ustawione na kępie, oraz na prawym brzegu Wisły, dzielnie dotrzymywały placu Austryakom i w końcu zmusiły ich działa do milczenia. Wieczorem arcyksiążę rozłożył się obozem po za wzgórzami górującymi nad zdobytym szansem, który obsadził jednym tylko oddziałem piechoty. Most, łączący kępę z lewym brzegiem, spalili Polacy. W dniu tym załoga toruńska utraciła 45 ludzi w zabitych i ranionych, oraz 60 wziętych do niewoli; straty austriackie doszły do 500 ludzi w zabitych i rannych. Zabity został pułkownik Bruschi, szef sztabu generalnego arcyksięcia, oficer wielkich zasług i zdolności. Dnie następne upłynęły względnie spokojnie. 20 maja następnicy opuścili szaniec przedmostowy i cofnęli się do Radziejowa, arcyksiążę zaś powrócił do Warszawy.

Podczas kiedy te wypadki rozgrywały się na północy Księstwa, jazda polska wkroczyła do Galicji. Dnia 8 maja dwa szwadrony 5-go pułku pokazowały się pod Kockiem, z kąd wyгнаły trzystu huzarów węgierskich po zaciętej utarczce, w której zginął waleczny szef szwadronu, Berek Josielowicz. Huzarów tak dzielnie naciśnięto, że uciekając, nie mieli czasu zniszczyć mostu na Wieprzu. Most ten obsadzono 7 maja trzema świeżo przybyłymi działami konnej artylerji ¹⁾, a 8-go stanęły po za ba-

¹⁾ Kapitan Sołtyk, który dowodził temi działami, otrzymał w Warszawie od generała Pelletier rozkaz wymarszu na Kock. Na zapytanie, jaka eskorta ma mu towarzyszyć, otrzymał od generała odpowiedź, że nie potrzeba za-

teryą dwie kompanie wołyżerów z 2-go pułku piechoty. 6-ty pułk jazdy przeszedł przez rzekę tegoż jeszcze dnia i rozdzielił się na trzy części: pierwszy szwadron dotarł do Lublina i zajął go 9 maja; drugi szwadron ruszył do Białej, a trzeci do Włodawy, gdzie miał przechodzić znaczny transport maruderów wojskowych pod osłoną kolumny piechoty austriackiej. Po forsownym marszu szwadron ten spadł z nienacką na Austryaków, zabrał cały transport, oceniony przeszło na milion złotych, i wziął do niewoli 700 jeńców, przytem jazda polska odbiła 3,000 galicyjskich rekrutów, pędzonych do *dépôts*.

212
2 Ujętomy 6 maja korpus księcia Poniatowskiego ruszył w drogę w następującym szyku: przednia straż, pod dowództwem generałów Sokolnickiego i Roźnieckiego, złożona z 6-go i 12-go pułku piechoty, z 2-go pułku jazdy, oraz jednego szwadronu 5-go pułku i z czterech dział konnej artylerii, przeszła przez Wieprz pod Bobrownikami i trzymając się brzegu Wisły, dotarła aż do ujścia Sanu. W Opolu połączyły się z nią dwa szwadrony 5-go pułku, które przeszły Wieprz pod Kockiem.

Księżę na czele głównego korpusu skierował się przez Kock do Lublina. 7 maja ustanowiono główną kwaterę w Parysowie, 10-go w Kocku, 11-go w Lubartowie. Trzy dni bawił Poniatowski w tem mieście. Tam dowiedział się, że arcyksiążę ruszył już z częścią wojska do Wielkopolski, co utwierdzi-

dnej eskorty, bo napotkane oddziały austriackie uciekać będą w popłochu. W rzeczy samej, Sołtyk bez wystrzału wziął do niewoli podczas tego pochodu 125 jeńców. Fakt ten, mało znaczący sam przez się, przytoczyliśmy tutaj, gdyż daje on nam pojęcie o ówczesnym sposobie prowadzenia wojny przez Polaków.

ło go w zamiarze przejścia przez San i wkroczenia do Galicji.

Podczas szybkich ruchów kawalerji polskiej dostał się do rąk ks. Poniatowskiego list ks. Gorczakowa, generała korpusu rosyjskiego, list zawierający powinszowanie arcyksięciu z powodu odniesionych korzyści i wynurzenie nadziei, że wkrótce wojska rosyjskie wspólnie działać będą z austryackimi. Obecność oficerów rosyjskich w obozie austryackim poprzednio już doszła do wiadomości ks. Józefa; znaleziony zaś list był namacalnym dowodem porozumienia, jeśli nie dwóch gabinetów, to przynajmniej obu sztabów głównych. Pismo to ks. Poniatowski przesłał natychmiast Napoleonowi przez generała Bronikowskiego, razem z następującym raportem: „Szybkość obrotów mojej przedniej straży spowodowała przejęcie poniżej dołączonego listu ks. Gorczakowa, generała rosyjskiego, do arcyksięcia Ferdynanda. W obecnych okolicznościach wydaje mi się on tak ważnym, jako dokument, rozświetlający istotne zamiary Rosyi, lub co najmniej wodzów i wojsk rosyjskich, że bez zwłoki przesyłam go W. C. Mości. Generał Bronikowski, obywatel galicyjski, który służy pod naszymi sztandarami od początku kampanii, zoofirował się doręczyć niniejszą depeszę W. C. Mości. Jednocześnie złoży u stóp tronu życzenia swoich współziomków, gorąco pragnących korzystać z dobrodziejstw i opieki, jakiej W. C. Mość udzielać raczy bytowi narodowemu Polski. Racz przyjąć łaskawie, Najjaśniejszy Panie, wyrazy najgłębszego szacunku i wdzięczności“.

Cesarz, oburzony na Gorczakowa, przesłał list swojemu ministrowi spraw zagranicznych, a ten zakomunikował go posłowi rosyjskiemu, użalając się w dołączonej nocie na postępowanie generała. Gorczakow, interpelowany przez gabinet petersburski, odpowiedział, że ponieważ nie nastąpiło jeszcze do-

ąd wypowiedzenie wojny między Austryą a Rosyą, sądził zatem, że mógł być swobodnie wypowiedzieć osobiste swoje zdanie w liście poufnym. Lecz Napoleon nie poprzestał na tem tłumaczeniu i uzyskał odwołanie Górczakowa.

214 W Lubartowie najznakomitsi obywatele otoczyli księcia, zapewniając go o ogólnej sympatyi Polaków, a deputaci kilku cyrkulów przedstawili podanie o przyłączenie ich do Księstwa Warszawskiego. Ks. Konstanty Czartoryski stanął w szeregach wojska polskiego. Mnóstwo mieszkańców ze wszystkich stanów poszło za jego przykładem i gdyby nie brak broni, wojsko księcia byłoby wzrosło o 20,000 ludzi.

Ludność Księstwa nie dała się wyprzedzić w tem szlachetnem współzawodnictwie: zwołane poprzednio pospolite ruszenie obsadziło prawy brzeg Wisły, którego miało bronić. Ochotnicy szybko uzupełnili kadry dawnych i nowych korpusów.

215 14 maja wyjechał książę z Lubartowa do Lublina, gdzie przyjęto go z niemniejszym zapalem. Lublin, jedno z największych miast w kraju, liczył wówczas 12,000 mieszkańców. Poniatowski chciał to miasto obrócić na stolicę rządu tymczasowego dla Galicyi. Stanisław Zamoyski, właściciel olbrzymich dóbr w tej prowincyi, mianowany został prezydentem rządu, w skład którego weszli: Matuszewicz, Miączyński i Lewiński; Rembieliński, prefekt departamentu płockiego, objął obowiązki intendenta armii. Lublin robił wówczas wrażenie twierdzy. Zewsząd napływał kwiat młodzieży z prowincyi, tłumnie zaciągając się pod sztandary narodowe. Książę utworzył z nich kompanię gidów pod dowództwem pułkownika Miączyńskiego. Rozkazał nadto zorganizować trzy nowe korpusy. Czartoryski i Zamoyski zobowiązali się wystawić własnym kosztem po pułku piechoty, trzeci

zaś pułk powstać miał z funduszków okręgu lubelskiego.

Wypocząwszy w Lublinie, korpus polski, który przybył do miasta 13 maja, ruszył 14-go w dalszą drogę ku liniom Sanu. Generała Kamińskiego wysłano na Zamość, na czele jednego szwadronu 3-go i dwóch szwadronów 6-go pułku jazdy.

Z powodu okupacyi Lublina, książę wydał do wojska następującą odezwę:

„Żołnierze!

„W tem mieście, gdzie sama bytność Wasza chlubnym jest dla was zaszczytem, miło mi jest przypomnieć wam dokonane już czyny, i to, co dalej zamierzać winniście. Jeszcze pod obcym zostawaliście rządem i nosić imię Polaka prawie wam za winę poczytywano, kiedy odgłos zwycięstw bobatera Francyi, budząc w was odwieczne Sarmatów męztwo, dowiódł, że żadne względy zastanowić was nie zdolają tam, gdzie ojczyzna jest waszych żądań celem. Nagrodziły nieba tak świetne dla niej uczucia. Wyrzekł pogromiciel nieprzyjaciół waszych, że dozwala wam okazać, czyście jeszcze godnymi mieć ją sobie wróconą, a liczne hufce, cudem prawie stworzone, biegły krwią się dokupić straconego przodków imienia. Był narodowy uwieńczył okazane cnoty, obrona ojczyzny, naszej tylko oddana pieczy, stała się cechą mniemania, które zbawca wasz o polskiej powziął odwadze. Usprawiedliliście żołnierze tak świetne o was nadzieje, okazaliście przeważnemu w sile nieprzyjacielowi, że waleczność, nie liczba, do zwycięstw prowadzi zwykła. Stanęliśmy na ziemi braci naszych, a czyny, któremi do nich utorowaliście sobie drogę, ożywią zapewne w nich pamięć, że wspólną mieli z nami ojczyznę“.

Pozostawiliśmy przednią straż polską u ujścia Sanu. 16 maja generałowie Sokolnicki i Roźniecki

naradzali się nad sposobami zdobycia Sandomierza i jego szańca przedmostowego. Twierdzy bronił generał-lejtnant Egermann z czterotysięczną załogą, złożoną przeważnie z nowozaciężnych. Miasto obwiedzione było starym murem, opatrzonym wieżami, lecz w kilku miejscach rozwalonym, a przy bramie krakowskiej ledwie na trzy do czterech stóp wysokim. Austriacy uzupełnili brak ten wewnętrzną transeą, której nie zdążyli jeszcze ukończyć. Usypali nądto przed bramą Opatowską szańce dość silne, lecz również nie zupełnie ukończone. Artylerya Sandomierza składała się z 27 armat, w czem 15 dział oblężniczych i 12 polowych. Na prawym brzegu Wisły wznosili Austriacy szaniec przedmostowy, złożony z rozpoczętego muru bastyonowego o dwóch frontach, oraz trzech naprzód wysuniętych lunet. Bateria szańca liczyła 15 dział.

Z opisu tego widzimy, że Sandomierz i szaniec przedmostowy mogły być zdobyte bez przygotowawczych robót oblężniczych. Generałowie polscy postanowili wziąć je szturmem. Sokolnicki podjął się niebezpiecznej akcji na samą fortecę, Roźniecki zaś uderzyć miał na szaniec przedmostowy. W nocy z 16-go na 17-ty Roźniecki przebył San na łodziach z 2-gim i 5-ym pułkiem kawaleryi, jednym batalionem 6-go pułku piechoty, dwiema świeżo przybyłymi z Lublina kompaniami wołyżerów z 8-go pułku i z dwiema armatami. Ze swej strony Sokolnicki rozkazał pułkownikowi Sierawskiemu, dowódcy 6-go pułku piechoty, przeprowić się z jednym batalionem przez Wisłę, o milę poniżej Sandomierza, sam zaś, na czele 12-go pułku piechoty, szwadronu 6-go pułku jazdy, który również przybył z Lublina i dwóch dział lekkiej artyleryi przejść miał przez rzekę pod Zawichostem i połączyć się z Sierawskim.

Wojsko polskie uderzyć miało jednocześnie na obu brzegach w nocy z 17-go na 18-ty.

Sierawski wypełnił dokładnie rozkazy swojego wodza. W nocy z 16-go na 17-ty przeprawił się przez Wisłę i nad samym brzegiem zajął stanowisko w wąwozie; zasłonięty od Sandomierza lasami, nie mając jednak po za sobą mostu na wypadek odwrotu, niecierpliwie czekał oznaczonej godziny. Na szczęście dla niego, żaden patrol austriacki nie posunął się w tym kierunku. Sokolnicki spóźnił się nieco, gdyż pod Zawichostem czekać musiał na potrzebne do przeprawy łodzie; przepłynąwszy rzekę, połączył się z Sierawskim o piątej po południu, poczem obie kolumny ruszyły niezwłocznie na Sandomierz. Patrol huzarów austriackich dostrzegł je wówczas i z pośpiechem cofnął się do miasta. Sokolnicki, widząc, że jest odkryty, umyślił przestraszyć załogę i wpoić w nią przekonanie o wielkiej potędze dowodzonego przez się korpusu, co było tem łatwiejsze, że dzień miał się już ku końcowi, że Egermann nie mógł przeto rozpoznać dokładnie istotnej liczby wojsk polskich. W tym celu ustawił Sokolnicki oba swoje działa w odległości jednego strzału armatniego od bramy opatowskiej, rozwinął swoje bataliony na wzgórzach, wprost baterii nieprzyjacielskich, i wysłał do miasta parlamentarza wzywającego Egermana do kapitulacji. Dowódca austriacki wręcz odmówił.

Mrok zapadł. Sokolnicki przemówił do 12-go pułku piechoty, przypominając mu waleczność 6-go pułku, który okrył się chwałą podczas szturmu na szaniec pod Górą, oświadczył żołnierzom, że tak samo wślawić się powinien pułk 12-ty przez zdobycie Sandomierza. Oficerowie i żołnierze odpowiedzieli wodzowi głośnie mi okrzykami i ruszyli do ataku. Długi wąwóz leżał przed nimi. Przebyli go bez wahania. Czoło kolumny, złożone z grenadierów 1-go batalionu, pod dowództwem ks. Marcelego Lubomirskiego, wytrzymałszy gęsty ogień piechoty nieprzy-

jacielskiej, rzuciło się na bramę Opatowską; za niem szedł cały pułk 12-ty. Brama była zabarykadowana, mury wysokie, opatrzone wieżami i licznymi strzelnicami. W mgnieniu oka plac zasłaly trupy i ranni. Poległ między innymi waleczny ks. Lubomirski w 24-ym roku życia, a zgon jego obudził żal powszechny.

Mimo odwagi i zapału, szturmujący musieli się cofnąć i wrócić do swoich przez wąż, utraciwszy w tej utarczce 100 ludzi zabitych i ranionych.

Niepowodzenie to nie zraziło wszakże Sokolnickiego. 12-mu pułkowi rozkazał uszykować się na nowo po za rezerwą, składającą się z 6-go pułku piechoty i jednego szwadronu 6-go pułku jazdy, i postanowił szukać innego, wygodniejszego punktu, aby teje jeszcze nocy dojść mimo wszystko do zamierzonego celu. Wysłał pułkownika Sierawskiego z jednym szwadronem kawaleryi i kompanią wołyżerów na prawą stronę miasta ku Wiśle, dla rozpoznania tej części fortyfikacyi. Noc była ciemna, lecz załoga rzucała nieustannie race, aby sobie przyświecać, mógł więc pułkownik polski rozpoznać przy ich błysku miejsce, gdzie mur był przystępny. Sierawski, oficer zdolny i mężny, bez wahania rzucił się ze swoją kompanią wołyżerów do ataku, przebył fosę i wdarł się na mur, nie napotkawszy żadnego oporu. Nieco po za murem, w nieopalisadowanej jeszcze tranzei ukryła się piechota austriacka. Słabe siły Sierawskiego nie dozwalały mu ani uderzyć na nieprzyjaciela, ani też ruszyć do środka miasta; pozostał więc na pozycyi, którą zajął między murem a tranzeą i wysłał do Sokolnickiego oficera z prośbą o jaknajszybsze przysłanie mu reszty batalionu i z zawiadomieniem, że znalazł już najsłabszy punkt twierdzy.

Była już północ, gdy Roźniecki zatakował szaniec przedmostowy. W ciągu pół godziny slysano

na prawym brzegu Wisły gęste strzały karabinowe i armatnie. Roźniecki byłże zwycięzcą, czy zwyciężonym? Zależał od tego rezultat szturm na Sandomierz, a może nawet i los wojsk, walczących na lewym brzegu rzeki. Lecz krótko trwała ta niepewność: Egerman zażądał kapitulacji. Strzały uciły; oddział 6-go pułku, pod dowództwem Sierawskiego, zajął bramę Opatowską, od której odparto męźnych grenadyerów 12-go pułku.

Roźniecki, który — jak wiemy — przeprowić się miał przez San w nocy z 16-go na 17-ty z wojskiem, przeznaczonem do ataku na szaniec przedmostowy, w rzeczy samej ruch ten wykonał i zajął pozycję pod Trześnią. Dzień 17-go maja przeszedł spokojnie i korpus generała gotował się do szturm na noc następną.

Na wspomniane szanice wysłał Roźniecki kapitana Strzeleckiego z 6-go pułku piechoty, który to oficer wykształcił się gruntownie w szkole inżynierskiej w Wiedniu. Strzelecki, równie męźny, jak pełen poświęcenia, poszedł przebrany za wieśniaka, zbliżył się do szanca na odległość strzału karabinowego¹⁾ i doskonale rozpoznał okopy, zarówno jak ścieżki, prowadzące przez moczary, które broniły przystępu do wałów. Przez niego dowiedział się Roźniecki, że wysunięte naprzód lunety są w należyłym stanie obronnym, opatrzone palisadami, lecz że natomiast szaniec przedmostowy nie jest jeszcze ukończony, fosa są płytkie i nieopalisadowane. Wiadomość ta utwierdziła generała w powziętym zamiarze zdobycia szanca nocy następnej. Batalion 6-go pułku, pod dowództwem Bogusławskiego, któremu przydano za przewodnika kapitana Strzeleckiego, ude-

1) Z motyką w rękę udał, że pracuje przy roli i podszedł w ten sposób czujność straży austriackich.

rzyć miał na lunetę drugą i trzecią; szef zaś szwadronu, Włodzimierz Potocki, otrzymał rozkaz zdobycia pierwszej lunety na czele dwóch kompanii wołtyżerów 8-go pułku. Po zdobyciu lunet zaatakować miały okopy szanca. Rezerwa, złożona z 2-go i 5-go pułku jazdy, równocześnie otoczyć miała półkolem fortyfikacye, wesprzeć w razie potrzeby szturmujące kolumny, lub też przeciąć odwrót uciekającym oddziałom nieprzyjacielskim. Gdy noc zapadła, wojska Roźnieckiego uszykowały się w wymienionym powyżej porządku, a o północy ruszyły naprzód. Bogusławski i Potocki szli na ich czele. Idąc w głębokiem milczeniu, niespostrzeżone zbliżyły się do lunet na wystrzał karabinowy, wówczas dopiero zostały odkryte i przywitane gęstym ogniem piechoty nieprzyjacielskiej i strzałami dziewięciu armat. Piechota polska, nie zważając na to, skoczyła biegiem i zdobyła lunety. Broniące lunet oddziały austryackie bądź to złożyły broń, bądź też wybite zostały bagnetami. Obaj waleczni wodzowie polscy ruszyli niezwłocznie na szaniec przedmostowy i niemal w mgnieniu oka zdobyli parapety. Bogusławski i Potocki biegli do szturm na czele swoich żołnierzy. Atak tak szybki był i tak potężny, że część tylko załogi austryackiej uciec zdołała po za most; na karkach nieprzyjacielskich wjeżdżali już Polacy do miasta, lecz wstrzymał ich rozkaz dowódców.

Sześć armat wałowych dostało się w ręce zwycięzców; z 1,500 ludzi załogi 500 zaledwie uszło do miasta; 1,000 było jeńców, zabitych i ranionych. Polacy stracili tylko 50 ludzi, lecz w liczbie zabitych był kapitan 8-go pułku i dwóch oficerów 6-go pułku.

Egermann, wypędzony z szanca przedmostowego i zagrożony na lewym brzegu, zażądał — jak już to powiedzieliśmy — kapitulacyi. Sokolnicki

pragnął również zakończyć jaknajprędzej wątpliwą i niebezpieczną wyprawę. Zawarto zatem układ tejże jeszcze nocy; załodze austriackiej pozostawiono dwa-naście godzin do ewakuacji miasta, pozwalając jej wyjść z bronią, bagażami i artylerią polową. (Wieczorem załoga przeciągnęła przed zwyciężkami wojskami Polaków i cofnęła się ku Nidzie. Załogę składali w znacznej części Galicyanie, którzy, skoro spostrzegli mundury polskie i znaki narodowe, tłumnie wystąpili z szeregów austriackich i przeszli do rodaków, wołając, że razem z nimi chcą służyć wspólnej sprawie. 225

Upokorzeni tem wodzowie austriaccy, żadnego nie stawili oporu. 800 ludzi przeszło pod sztandary polskie i Egermann z dwoma niespełna tysiącami zwrócił się ku Nidzie. Sokolnicki zajął Sandomierz 18-go maja; zastał w twierdzy 15 dział oblężniczych, które w myśl umowy pozostawały w rękach Polaków, oraz znaczne zapasy żywności i materiałów wojennych.

Natychmiast po zdobyciu szanca przedmostowego wojsko Roźnieckiego zabrało się do burzenia okopów, które zrównano z ziemią w przeciągu trzech dni. Dziwny ten postępek wytłómaczyć można chyba tylko mniemaniem rozpowszechnionem wśród Polaków, że Austriacy odbiorą wkrótce Sandomierz. Poniatowski, który jaśniej i dalej patrzył i oceniał należycie wartość strategiczną Sandomierza, bardzo był niezadowolony z rozkazu Roźnieckiego; lecz wiadomość ta doszła go po niewczasie, nie mógł już przeto niczemu zapobiedz.

ROZDZIAŁ V.

Poniatowski opuszcza Lublin 15-go maja. — Ciągnie na Ulanów. — Pelletier wysłany jest na Zamość. — Odezwa Poniatowskiego do Galicyan. — Obłężenie i zdobycie Zamościa 20-go maja. — Poniatowski czyni przegląd wojsk generała Pelletier; pozostawia załogę w Zamościu, wysyła do Lwowa część kawaleryi pod dowództwem Kamińskiego i gromadzi swój korpus w Sandomierzu. — Rozpoznanie pozycji wojsk polskich po zdobyciu Sandomierza. — Sokolnicki radzi księciu wyruszyć na Radom. — Poniatowski zajmuje stanowisko koło Sandomierza. — Co powinien był uczynić? — Rozpoznanie fortyfikacyi Sandomierza. — Mur jest wzmoconiony, lecz szaniec nieodbudowany. — Wynikające ztąd braki. — Roźniecki zdobywa Jarosław. — Wojska, użyte do tej wyprawy, powracają na linię Sanu. — Kamiński zajmuje Lwów 23-go maja. — Roźniecki łączy się z nim 28-go. — Nakazuje oficjalne uznanie zwierzchności Napoleona. — Organizuje rząd. — Obłężenie Częstochowy przez generała Grammonta. — Austryaków odpiera kapitan Sztuart. — Nieprzyjaciel cofa się w stronę Krakowa. — Różne rozprawy nad Wisłą. — Poniatowski wysyła Pelletiera do Białegostoku, do księcia Golicyna. — Niechęć generałów rosyjskich do Napoleona.

Poniatowski jeden tylko dzień zatrzymał się w Lublinie i nazajutrz, 15-go maja, ruszył do Bełżyc, gdzie wyprzedził go był jego korpus. Stanąwszy na czele wojska, pociągnął do Janowa, a tam doszła go wiadomość o podstąpieniu pod Zamość kawalerii Kamińskiego. Domański, generalny zarządca dóbr ordynacyi Zamoyskich, udzielał naczelnemu wodzowi zajmujących szczegółów o stanie twierdzy; przyniósł mianowicie tę ważną wiadomość, że obwód forticy nie był dostatecznie wzmocniony, że nie uskutecznilo zalewów, które stanowiły główną jej obronę, że zatem w obecnym stanie, Zamość zdobyć było można niespodziewanym szturmem.

Ks. Józefa dzielił tylko jeden dzień forsownego marszu. Polecil więc generalowi Pelletier rozpoznanie fortyfikacyi i ewentualne zdobycie Zamościa. sam zaś udał się do Ulanowa, miasteczka, położonego na Sanem, gdzie oczekiwać miał skutku działania korpusów wysłanych pod Sandomierz i Zamość. W Ulanowie wydał następującą odezwę do Galicyan.

„Polacy Galicyanie!

„Gdym na ziemię waszą niegdys ojcom naszym wspólną z wojskiem pod moją komendą zostającym wchodził, przez skromną do Was, jako do braci odezwę, chciałem naprzód doświadczyć, czy nimi istotnie być nie przestaliście.

„Przyjęliście nas wszędzie, obywatele, jak się spodziewać należało, a zapał wasz na widok żołnierza polskiego — który po Europie wszędzie zbiera laury — i naturalna serc jednorodnych skłonność tak jest widoczną, że bynajmniej wątpić nie mogę, abyście obok nas ochoczo stanąć nie mieli i dzielić trudy wojny, przez miłość ojczyzny, Polakom uprzyjemnione. Wreszcie, gdy arcyksiążę Ferdynand przez ogłoszone drukiem wezwanie, przedsięwziął był odciągnąć Sasów od wierności swemu królowi i proponował im, aczkolwiek bezskutecznie, razem z och-

tnikani polskimi formować wolne bataliony, z tem mocniejszą pobudką wzywam was, bracia, do wstąpienia w nasze rotę, w których już od dwóch lat wielu waszych ziomków z chlubą za ojczyznę i najmilszy dla serca Polaka walczą interes. Idźcie za tym przykładem i za waszem czuciem, którego ani przytłumić, ani wstrzymać nie zdołacie. Pomnijcie, bracia, cośmy w czasie ostatniej wojny uczynili, gdy dla odzyskania bytu naszego, powodowani jedynie nadzieją, na własnej ziemi niszczącą majątki nasze, walczyliśmy z wytrwałością i poświęceniem. Wierzajcie mi, bracia, że nagrodę zasługa uprzedzić powinna i skutek wypływa z przyczyny; egoiści tylko i zimne dusze tej wielkiej prawdy pojąć nie potrafią; prócz wzgardy dla ich obojętności, pozostanie im wieczny wstyd i wyrzuty w udziale.

„Polacy wszędzie podobnymi sobie być muszą, a po srogich doświadczeniach ubiegać się wszystkim należy równie o obywatelskie, jak i rycerskie wieńce“.

229 Poniatowski nie otrzymał był jeszcze od cesarza instrukcyi, jak ma uważać Galicyan; to też zarówno w tej odezwie, jak i w poprzednich, nie mógł powiedzieć nic pewnego o przyszłych losach kraju. Wahał się między pragnieniem zaciągnięcia Galicyan w szeregi wojsk Księstwa a obawą przymusowego zdania ich na łaskę austriackiego rządu. Położenie księcia zrozumieli doskonale mieszkańcy, których ożywiała gorąca miłość dla sprawy ojczystej i którzy też spełnili swój obowiązek, nie oglądając się na możliwe skutki takiego postępowania. Ze swej strony książę, informując Napoleona o nastroju, jaki panował w Galicyi, we wszystkich swoich listach domagał się usilnie dania pozytywnych obietnic na przyszłość.

Tymczasem Pelletier wyruszył z Janowa 17-go, z 1-ym i 2-im batalionem 2-go pułku piechoty, z dwiema kompaniami woltżerów 3-go i jedną kompanią

woltyżerow 6-go pułku ¹⁾ co stanowiło razem około 2,000 ludzi; dwie armaty i cztery sześciocalowe granatniki (z dział tych — cztery obsługiwała artylerya piesza, a dwa — artylerya konna) uzupełniały skład tego korpusu. Po forsownym marszu stanął 18-go rano pod Zamościem i połączył się z oddziałem generała Kamińskiego, złożonym z jednego szwadronu 3-go i dwóch szwadronów 6-go pułku kawaleryi. Kamiński, który już 15-go maja dotarł był do Zamościa — blokował twierdzę, opanowawszy śluzy, służące do zalewania fos. Pelletier stanął o ćwierć mili od okopów i natychmiast rozkazał uderzyć swoim woltyżerom, którzy zagnali do miasta forpoczty nieprzyjacielskie, a sami zdobyli śluzy, niezbędne do wielkiego zalewu drogi szczebrzeszyńskiej.

Obaj generałowie dosiedli następnie koni i ruszyli na rekonesans Zamościa w towarzystwie Domańskiego, który udzielał im ścisłych informacji o stanie miejsc, sile fortów i załogi.

Twierdza Zamościa, zbudowana pod koniec XVI w. dla obrony przeciw napadom Tatarów i Kozaków — leży nad brzegiem obszernego bagniska, przeciętego kilku strumieniami. Z bagna tego wypływa rzeka Wieprz. Obwód twierdzy składał się z siedmiu niesystematycznie zakreślonych frontów bastyonowych, pokrytych murem; połowę forticy zasłaniały bagna; druga połowa, leżąca między drogą lubelską a lwowską, wychodziła na płaszczyznę, którą dzięki specjalnej konfiguracji gruntu, osiągnąć mogły na znacznej przestrzeni działa forteczne.

Szkarpy tej części obwodu, której nie bronił zalew, miały od 28 do 30 stóp (od 9 m. 10 ct. do 9 m. 75 ct.) wysokości i pokryte były murami; sze-

¹⁾ Kompania ta wchodziła w skład 3-go batalionu, który stał w Serocku.

rokość fosy wynosiła 30 stóp (9 m. 75 ct.), a głębokość 20 stóp (6 m. 50 ct.). Kontrszkarpom brakowało obmurowania, a pokryte przejście popod wałami zaledwie zaznaczono. Część twierdzy od strony bagien i zalewów była również podmurowana na dość znacznej wysokości, z wyjątkiem 4-go batalionu, którego szkarp wznosił się tylko na 14 stóp (4 m. 55 ct.) — i batalionu 3-go, którego szkarp liczył 16 stóp (5 m. 20 ct.) wysokości. Jakkolwiek nie dopuszczono do otwarcia śluz, grunt był tak bagnisty, że tylko pieszo, niektórymi ścieżkami, można było się przedostać. Pelletier otrzymał stanowcze doniesienie, że od kilkunastu dni Austriacy pracują usilnie nad naprawą szańców, że zaciągnęli na wały dostateczną liczbę armat i usypali szaniec przed bramą Szczebrzeszyńską; że wreszcie załoga, dowodzona przez pułkownika Pulskiego, liczyła 3,000 ludzi, a składała się z dwóch batalionów włoskich, *dépôt* różnych pułków piechoty, oddziału artylerji i kilkunastu huzarów.

Na podstawie tych wiadomości uznał generał Pelletier, że można uderzyć na wały ze strony Szczebrzeszyna i że najmniejsza zwłoka utrudni to przedsięwzięcie, pozwoli bowiem nieprzyjacielowi uzupełnić środki obrony. Kazał więc robić natychmiast przygotowania do szturm.

Żeby zająć i zmieszać załogę, po południu 18-go maja rozkazał kapitanowi Sołtykowi stanąć w pobliżu bramy Szczebrzeszyńskiej z dwoma granatnikami, obsługiwanymi przez konną artylerję i bombardować miasto. Pod osłoną domów i ogrodów przedmieścia Sołtyk zbliżył się niepostrzeżenie na 300 sążni (585 m.) do twierdzy i znieacka rozpoczął ogień, lecz zbyt blisko był wałów, aby móżdż długo utrzymać się na tem stanowisku. Artylerja nieprzyjacielska zasypała go kulami i zdemontowała mu jeden z jego granatników. Cofnął się zatem do śluzu

szczebrzeszyńskiej i często zmieniając pozycję, ukrywając się za ogrodami i domami przedmieścia, ostrzeliwał w dalszym ciągu Zamość z pozostałego działła i kilkakrotnie wzniecił w mieście pożary.

Za nadejściem nocy generał Pelletier kazał usypać szaniec koło słuzy szczebrzeszyńskiej i ustawić obok armaty Sołtyka dwa inne granatniki, obsługiwane przez pieszą artylerję, pod dowództwem kapitana Rudnickiego.

Przygotowania do szturm u zajęły dzień 19-go maja. (Niezmierna gorliwość i czynność Domańskiego przyczyniły się znacznie do ukończenia na czas wszystkich robót. Pięćdziesięciu dobrze uzbrojonych kozaków, którzy stanowili służbę konną zarządu ordynacyi, rozesłano po okolicy dla szybkiego zgromadzenia materyałów, potrzebnych do robienia faszyn, koszów i drabin. Kilkunastu ochotników, uzbrojonych w strzelby, połączyło się z oblegającymi; znając doskonale miejscowość i bagna sąsiadujące z twierdzą, służyli oni za przewodników wojskom odkomenderowanemu do szturm u.)

Tyralierzy rozsypali się wokoło Zamościa, kryjąc się w domach najbliższych bramy Szczebrzeszyńskiej. Kilkakrotnie Austriacy starali się ich stamtąd wypędzić, lecz za każdym razem zostali odparci. Wymieniono wzajemnie wielką lizbę strzałów, przyczem ochotnicy polscy szczyli spustoszenie wśród strzelców wołoskich*). W oczekiwaniu szturm u,

Pulski przedsięwziął niektóre środki obrony;

*) Jeden z ochotników, którego nazwiska nie mogę, niestety, tu wymienić, liczył lat 70. Niegdyś służył w wojsku Rzeczp. i opuścił swoją skromną siedzibę, aby mieć — jak mówił — szczęście zabicia kilku Austriaków. Ubiwszy 18 wrogów, powrócił nazajutrz do pracy na roli.

mianowicie opatrzył palisadą szaniee usypany przed bramą szczebrzeszyńską i spalił przedmieście lwowskie dla zdemaskowania dział wałowych.

Była godzina ósma wieczorem. Ukończono już przygotowania do szturm, gdy Pelletier otrzymał rozkaz natychmiastowego ataku; uszykował tedy wojska w bojowym ordynku.

Pierwsza kolumna, pod dowództwem szefa batalionu Hilarego Kraszińskiego, składała się z kompanii grenadyerów 2-go batalionu 2-go pułku, z dwóch kompanii wołtyżerów 1-go i 2-go batalionu, z 1-ej kompanii centrum, z 1-go batalionu tegoż korpusu i z kompanii wołtyżerów 3-go pułku. Zadaniem kolumny było zdobycie 4-go batalionu.

Druga kolumna z szefem batalionu Czyżewskim na czele, złożona z 4-ej kompanii centrum 2-go batalionu 2-go pułku, oraz z kompanii wołtyżerów 3-go pułku, opanować miała bastyon 3-ci.

Wodzowie obu kolumn otrzymali rozkaz wyznaczenia z góry niosących drabiny grenadyerów, których poprzedzać miało kilkunastu saperów, zaopatrzonych w siekiery i faszynę. Posuwać się mieli naprzód w najgłębszem milczeniu, ukryć wszelkie błyszczące przedmioty, nie odpowiadać na wystrzały, szybko dotrzeć do podnóża wałów i jeszcze szybciej wdrzeć się na nie. Następnie uszykować się na wałach i w zupełnym porządku ruszyć ku miastu. Pierwszej kolumnie polecono specjalnie otwarcie bramy Lubelskiej, drugiej—bramy Szczebrzeszyńskiej.

Trzecią kolumną dowodził szef batalionu Suchodolski. Składała się ona 2-ej i 3-ej kompanii centrum 1-go batalionu 2-go pułku i kompanii wołtyżerów 6-go pułku. Wspierać miała dwie pierwsze kolumny; w razie potrzeby rozsypać się w tyraliery i odpowiadać na ogień nieprzyjacielski, lecz wtedy tylko, gdyby skierowano na atakujące kolumny wszystkie działa wałowe.

Czwarta kolumna, pod dowództwem szefa szwadronu Brzechwy, złożona z 4-ej kompanii centrum 1-go batalionu 2-go pułku, szwadronu jazdy 6-go pułku i trzech armat, przypuścić miała fałszywy atak do bramy Lwowskiej.

Piąta kolumna, pod pułkownikiem Stanisławem Potockim, składała się z kompanii grenadyerów 1-go batalionu 2-go pułku, z 1-ej, 2-ej i 3 kompanii centrum 2-go batalionu tegoż pułku, oraz z dwóch armat. Z chwilą rozpoczęcia szturmowania zadaniem jej było zdobycie bramy Lubelskiej i przywrócenie kamunikacji przez most.

Wreszcie jeden szwadron 3-go i jeden szwadron 6-go pułku stanęły w rezerwie na drodze lubelskiej.

Kolumny ruszyć miały o godzinie pierwszej po północy. Dwa granatniki, ustawione na szańcu koło śluzi szczebrzeszyńskiej, ostrzeliwały w dalszym ciągu twierdzę. O godzinie jedenastej wcielone zostały do czwartej kolumny, dowodzonej przez szefa szwadronu Brzechwę.

O godzinie 12-ej m. 30 czwarta kolumna zajęła pozycję na trakcie lwowskim. Kolumny: pierwsza, druga i trzecia stanęły w zagłębieniu 700 niespełna metrów odległości od twierdzy; generał Pelletier wydał im rozkaz wymarszu, sam zaś przyłączył się do piątej kolumny, stojącej na drodze lubelskiej.

Pół godziny minęło w zupełnym milczeniu, a ciszę nocną przerywały tylko hasła straży austriackich: Rozległo się w końcu kilka wystrzałów karabinowych. Generał na czele piątej kolumny zbliżył się do twierdzy, z kądem przywitano go gradem kul armatnich i karabinowych. Jednocześnie niemal usłyszano rozlegającą się na szczycie wałów pobudkę polskich wołyżerów.

Dwie kolumny, przeznaczone do zdobycia okopów, niepostrzeżenie podeszły pod samą twierdzę

i poprzystawiały do murów drabiny. Kapitan Daine¹⁾, dowodzący kompanią grenadyerów, dał jednemu ze swych ludzi rozkaz wdzierania się na wały. Żołnierz odmówił; wówczas Daine bez wahania przeszył go szpadą, a rozkaz powtórzył dwom innym żołnierzom, za którymi sam zaczął wchodzić na szczyble. Odwaga i energia wodza tak silnie przemówiły do serc żołnierskich, że po chwili ta część wałów była już zdobyta.

Austriacy, zniemacka napadnięci, cofnęli się do środka miasta.

Tymczasem druga kolumna zajęła 3 ci bastyon, poczem obie skierowały się ku bramom, które miały otworzyć. Po drodze odwróciły działa w stronę miasta i rozbroiły wojsko, broniące okopów. Waleczny Daine wdarł się ze swoją kompanią grenadyerów do środka i dotarł aż do miejsca zajętego przez batalion Wołochów z pułkownikiem Pulskim na czele. Widząc Polaków, Pulski samotrzeć rzucił się na nich, lecz otoczony przez grenadyerów, odniósł ranę i dostał się do niewoli, batalion zaś jego złożył broń.

Przybywszy do bramy Lubelskiej, generał Pelle-tier rozkazał szwadronowi 3-go pułku jazdy podzielić się w mieście na plutony i rozbijać napotykaną resztki oddziałów nieprzyjacielskich.

Trzecia kolumna początkowo rozsypała się w tyraliery i odpowiadała gęstemi strzałami na ogień załogi; następnie, opanowawszy szaniec pod bramą Szczebrzeszyńską, weszła do miasta.

Czwarta kolumna również nie pozostała bez-

¹⁾ Znakomity ten oficer był Belgijczykiem z pochodzenia. Od r. 1793 służył w armii francuskiej, a następnie przeszedł do służby polskiej ze stopniem kapitana.

czynną. Skierowała najpierw ogień swoich dział na twierdzę, później głośnemi okrzykami i wielką wrzawą starała się rozerwać uwagę nieprzyjaciela podczas szturmów na 3-ci i 4-ty bastyon. Artylerya austriacka przez pół godziny odpowiadała gęstym ogniem, który nagle ucichł. Szef szwadronu Brzechwa zbliżył się do bramy Lwowskiej. Na czele szła piechota, za nią ułani, którzy posiadali z koni i z lancami w rękach szykowali się do ataku. Po chwili spuszczone most zwodzony i oddział polski wszedł do miasta. Kanonierzy konnej artyleryi, w liczbie dwudziestu, pozostawili swoje działo pod opieką artyleryi, sami zaś, z kapitanem na czele, pojechali co koń wyskoczy do Zamościa, rąbiąc napotykanych po drodze Austryaków.

Zdobyta została kasa wojskowa austriacka, zawierająca przeszło milion florenów niemieckich. Wołosi, którzy bronili się jeszcze, wkrótce złożyli również broń, tak, że o godzinie czwartej ustał wszelki opór. Pelletier zebrał wszystkie oddziały polskie na placu broni, a załogę austriacką wysłano pod eskortą na trakt lubelski. Z 3,000 ludzi, składających załogę, wzięto do niewoli 2,500 jeńców; resztę stanowią zabici i ranieni. 46 dział wałowych oraz wielkie zapasy żywności i materiałów wojennych dostały się w ręce zwycięzców.

W zuchwałem tem przedsięwzięciu Polacy utracili tylko 30 ludzi w zabitych i ranionych. Całkowite uznanie należy się wojskom polskim za odwagę i poświęcenie żołnierzy i za dokładność z jaką wodzowie wykonali mądre rozporządzenia generała Pelletier.

Poniatowski dowiedziawszy się 20 maja o zdobyciu Zamościa, przybył nazajutrz do miasta, zrobił przegląd wojsk i oddał im zasłużone pochwały. Załogę Zamościa utworzono z batalionu 2-go pułku piechoty i oddziału pierwszej artyleryi. (Domański,

który przed laty służył w wojsku polskim, mianowany został szefem batalionu i komendantem twierdzy w nagrodę oddanych przysług. Generał Kamiński otrzymał rozkaz skierowania się na Lwów, na czele dwóch szwadronów 6-go i jednego szwadronu 3-go pułku jazdy. Reszta wojska 21-go po południu wyruszyła nad San i nazajutrz złączyła się z korpusem księcia.

Przez wzięcie Sandomierza i Zamościa Poniatowski stał się niejako panem dalszych losów kampanii. Generałowie, pozostający pod bezpośrednimi rozkazami naczelnego wodza, doskonale spełnili swoją wojskową i obywatelską powinność: Kamiński zapobiegł zatopieniu okolic Zamościa; Roźniecki zdobył szaniec przedmостowy Sandomierza; Pelletier znakomicie obmyślił i pokierował szturm na Zamość; Sokolnicki szczęśliwie doprowadził do skutku jeden z najśmielszych pomysłów wojennych przez zdobycie Sandomierza i zmuszenie załogi austriackiej do kapitulacji.

240 Wojsko Poniatowskiego zajmowało doskonałą pozycję nad Sanem; posiadając Sandomierz, z łatwością spaść mogło na tyły arcyksięcia i odciąć go od Krakowa. Zdobycie zaś Zamościa ułatwiało księciu zajęcie starej Galicji aż po Dniestr i Karpaty.

Sokolnicki radził Poniatowskiemu wyruszyć z głównym korpusem z Sandomierza do Radomia. Przedstawił mu, że armia austriacka, rozproszona na znacznej przestrzeni między Wielkopolską a Warszawą, nie będzie w stanie stawić najmniejszego oporu. Między Pilicą a górną Wisłą arcyksiążę miał tylko kilka nader nielicznych garnizonów; mógł więc Poniatowski łatwo je rozbić i ponieść zarzewie powstania w kraj górzysty, pokryty niezmiernymi lasami, zamieszkały przez ludność myśliwską, wśród której bez trudu znaleźć było można 2 do 3,000 zręcznych i całkowicie uzbrojonych strzelców. Arcy-

książę odcięty od Krakowa, a tem samem i od Wiednia, byłby wówczas zmuszony do ewakuacji Księstwa. Jeśli nawet wojska polskie ustąpią z województwa Sandomierskiego przed przemagającą siłą nieprzyjaciela, to pozostanie mu jeszcze walka z powstańcami, ukrytymi w górach S-to Krzyskich, góry te, pokryte lasami, dostępne są tylko dla tubylców; mogli więc powstańcy, zupełnie pewni bezpieczeństwa swoich kryjówek, czynić ztąd częste wycieczki w okolice i nękać oddziały austriackie nieustannie napadami.

Dodawał Sokolnicki, że w razie, gdyby armia polska nie mogła się później utrzymać między Pilicą a Wisłą, miała zawsze zapewniony odwrót na Sandomierz.

Do wykonania tego planu Poniatowski miał tylko 8 do 9,000 żołnierzy, gdyż musiał zostawić załogi w obu zdobytych twierdzach; lecz zapał i zaufanie, ożywiające wojsko polskie, dostateczną było rękojmię, że mimo znacznej mniejszości sił, osiągnąć zdoła świetne korzyści i okryje się blaskiem nowej chwały.

Ponętny był i możliwy do wykonania plan Sokolnickiego, (lecz książę zwrócił już był wówczas swoje zamiary na starą Galicyę, gdzie łatwo mógł rozbić rozproszone oddziały Hohenzollerna, zabrać arcyksiążęce magazyny i wcielić do swojej armii galicyjskich rekrutów, zgromadzonych w *dépôts*. Rozszerzyć mógł powstanie wśród ludności uciemiężonej przez Austryaków aż po granice Węgier i Bukowiny; (korzystać nadto z niezmiernych zasobów tej bogatej prowincyi i jej stołecznego miasta Lwowa.) Przez dwa tygodnie wyprawa ta zabrać miała ks. Poniatowskiemu przeważną część jego wojsk, pozostałe zaś siły zbyt były słabemi, aby podjąć jednocześnie ofensywę na północ od Sandomierza. Wreszcie, gdyby książę chwycił się planu Sokolnickiego, zachodziła

obawa, że Hohenzolern wyprawi swoje magazyny po za Dniestr, ściągnie wszystkie swoje oddziały, otrzyma posiłki z przyległych prowincyi austryackich i stanie ze znacznym korpusem pod Sandomierzem, biorąc tym sposobem armię polską we dwa ognie i przecinając jej odwrót. Te właśnie względy przeważyły na szali i książę postanowił wykonać swój własny plan. Wysłał kilka oddziałów do Starej Galicyi, a sam stanął jako rezerwa w pobliżu Sandomierza, żeby móc bronić w potrzebie twierdzy, lub nawet, przeprawiwszy się przez Wisłę, uderzyć na Austryaków. Wykonanie tego planu wymagało przede wszystkim położonego nad rzeką punktu obronnego, który stawał się osią ruchów księcia, pozwalając mu działać na obu brzegach. Wybór wahał się między Sandomierzem a Zawichostem. Sandomierz przedstawiał dwie niedogodności: po pierwsze, wymagał sześciotysięcznej załogi, co zmniejszało o połowę siły Poniatowskiego; powtórze, leżał powyżej ujścia Sanu do Wisły, co w razie napadu Austryaków na wojska polskie, zmuszało księcia cofać się aż do szanca przedmostowego i bądź to wyrzec się doskonałej linii Sanu, bądź też przejść przez rzekę i bronić jej, odciążwszy się dobrowolnie od Sandomierza.

Książę mógł zburzyć fortyfikacje Sandomierza i centrum działań swoich przenieść do Zawichosta, lecz wówczas należało wznieść jaknajszybciej podwójny szaniec przedmostowy. Nowa twierdza wymagała tylko 3,000 ludzi załogi, zważywszy na to, że można było dowolnie ścieśniać lub rozwijać obwód robót fortecznych. Z prawej strony bronił Zawichostu San, tak, że gdyby nieprzyjaciel groził Poniatowskiemu z tej strony, wojsko polskie mogło zająć pozycję nad rzeką i bronić przeprawę, nie tracąc komunikacyi z Zawichostem, zachowując nawet wszelką swobodę ruchów po obu brzegach Wisły.

Lecz budowa szańców wymagała dużego nakładu pracy, było zaś rzeczą wątpliwą, czy roboty dadzą się ukończyć przed spodziewanym atakiem Austryaków.

Mimo zatem widocznej przewagi pozycji Zawichostu nad pozycją Sandomierza, książę wybrać musiał Sandomierz z tego względu, że fortyfikacje twierdzy szybko mogły być naprawione, a szaniec przedmostowy całkowicie odbudowany, zanim arcyksiążę zdążyłby dotrzeć do miasta i szturm do niego przypuścić¹⁾. Książę czuł dobrze, jak nierozważnie postąpił generał Roźniecki, burząc szaniec przedmostowy, lecz nie kazał go odbudować, co w następstwie szkodliwe spowodowało skutki. Wobec braku szanca przedmostowego, wzmocnienie obwodu Sandomierza było półśrodkiem, uszczuplającym wartość strategiczną twierdzy. Odtąd Poniatowski nie mógł już działać na brzegach Wisły, ani podejmować z jednej strony ofensywy, zachowując jednocześnie z drugiej strony stanowisko obronne.

22-go maja generał Pelletier i pułkownik Mallet obejrżeli Sandomierz i rozkazali rozpocząć najpilniejsze roboty dla obrony miasta, a mianowicie: usypanie nowych okopów przed bramą Opatowską, opatrzenie palisadami wszystkich okopów naczelných i pomnożenie artylerji sześciu działami, sprovedzonemi z Zamościa. Korpus księcia zajął pozycję na prawym brzegu Wisły, na tej samej linii co Zamość; komunikację z Sandomierzem utrzymywał most pontonowy, odsłonięty z lewego brzegu

¹⁾ Szaniec przedmostowy Sandomierza w pierwotnych swoich rozmiarach składał się z dwóch frontów, trzech lunet; w przecięciu liczył 10 do 12 stóp (3 m. 25 do 3 m. 90 ct.); wymagał tylko 2,500 robotników i dwa tygodnie pracy.

dla braku okopów. Główną kwaterę ustanowiono w Trześni.

245 Po zdobyciu szanca przedmostowego Sandomierza książę wysłał na Jarosław generała Roźnieckiego na czele czterech kompanii 8-go pułku piechoty, 2-go i 5-go kawaleryi, oraz czterech armat. Roźniecki stanął pod Jarosławiem 25-go maja. Załoga złożona z 1,000 ludzi, przeważnie rekrutów, zajmowała stanowisko koło klasztoru Św. Maryi, na drodze do Przeworska; wezwana do kapitulacyi, chciała stawić opór, lecz po kilku strzałach armatnich poszła w zupełną rozsypkę. Pułkownik, 20 oficerów, oraz 900 podoficerów i żołnierzy dostało się do niewoli. W Jarosławiu zabrano olbrzymie zapasy żywności, ubiorów i furazu. Wzięcie tego miasta ważnem było również pod względem strategicznym, gdyż w Jarosławiu zbiegały się drogi ze Lwowa do Krakowa i z Sandomierza do Sambora.

26-go Roźniecki otrzymał rozkaz rychłego odesłania nad San wojsk, które wzięły udział w szturmie na Jarosław; pozostać miała jedna tylko kompania piechoty dla ochrony i odstawienia zdobytych magazynów do Lublina i Zamościa. Roźniecki zaś pociągnął do Lwowa na czele wyborowych kompanii 2-go i 5-go pułku kawaleryi.

246 Na wieść o zbliżającym się oddziale Kamińskiego, ks. Hohenzollern na czele 2,000 nowozaciężnych, opuścił stolicę starej Galicyi, która nazajutrz przeszła bez najmniejszego oporu w ręce generała polskiego. Roźniecki wjechał 28-go do Lwowa, przyjmowany z radością przez mieszkańców. Obywatele z sąsiednich okręgów, pełni zapału dla sprawy narodowej, a w nienawiści ku ciemiężcom, tłumnie go otoczyli. Pomiedzy nimi zaznaczyć trzeba Ignacego Potockiego, marszałka W. Ks. Litewskiego, Ks. Mateusza Jabłonowskiego, Franciszka Młockiego, kasztelana wołyńskiego, Stanisława Tarnowskiego,

Ignacego Cetnera, Jana Uruskiego, Ignacego Kronsnowskiego, Józefa Dzierzkowskiego, Bonawenturę Fredrę, Teodora Potockiego, wojewodę bełskiego, i jego syna, Adama Potockiego,¹⁾ który własnym sumptem wystawił pułk kawalerii. Adam Potocki cieszył się wielką popularnością; jego charakter i zdolności powszechny zyskiwały mu szacunek, tak, że wybór młodzieży tych okolic ubiegał się o zaszczyt służenia pod jego rozkazami. Miasto znów chciało również wystawić swój pułk; w tym celu bogaci właściciele ziemscy złożyli w kasie publicznej znaczne sumy na koszt organizacji. Poruszył się cały kraj i powstanie sięgało już Dniestru i Zbrucza (granica Podola). Gdziekolwiek ukazywały się oddziały polskiej jazdy, mieszkańcy chwyтали za broń.

Roźniecki wydał we Lwowie odezwę do Galicyan, w której oświadcza, że zajmuje kraj w imieniu cesarza Francuzów i że wszędzie orły francuskie zastąpić mają godło państwowe austriackie. Środek ten przedsięwzięto, aby uspokoić obawy rządu rosyjskiego co do przyszłego wcielenia Galicji w skład Ks. Warszawskiego. Wiedziano, że wówczas Golicyn wkroczy do Galicji i obawiano się starcia wojsk rosyjskich z wojskami polskimi w razie, gdyby orzeł polski zastąpił jako godło orła austriackiego. Dla uniknięcia nieporządków, jakie spowodować mogła nagła zmiana rządu, pozostawiono na razie władze austriackie; lecz musiały one złożyć przysięgę na wierność cesarzowi Napoleonowi i przyjąć kontrolę pewnej liczby ogólnie znanych i wpływowych oby-

¹⁾ Już w 16 roku życia służył w wojsku jako adjutant Kościuszki; w 1794 r. po bitwie pod Szczekocinami otrzymał od naczelnika powstania honorową odznakę za waleczność, okazaną podczas bitwy.

wateli.) Pułkownik Bleszczyński, adjutant króla saskiego, mianowany został komendantem Lwowa i dowodził załogą, złożoną z kilku grup nowozaciężnych i z oddziału polskiej jazdy. Szwadron 3-go pułku ułanów, który towarzyszył generałowi Kamińskiemu, otrzymał rozkaz wymarszu nad Dniestr. flem szwadronu był Strzyżewski, oficer rzadkich zdolności, któremu powierzono organizację powstania w południowej Galicyi. Roźniecki i Kamiński powrócili nad San do głównego korpusu ze wszystkimi pozostałymi szwadronami jazdy.

Książę Poniatowski oznajmił generał-majorowi Wielkiej armii o odniesionych korzyściach i przesłał mu wydaną do Galicyan odezwę; jednocześnie oświadczył, że nie wierzy w rychły atak ze strony Austryaków i że według niego, wszystkie próby przeprawy przez Wisłę czynione były przez arcyksięcia w tym celu, aby lepiej wywieść w pole przeciwnika.

W ciągu maja Austryacy próbowali kilkakrotnie przeprawić się przez Wisłę, lecz za każdym razem odparci zostali przez wojska, pozostające pod dowództwem generała Zajączka. Generał rozporządził 9,000 ludzi z pospolitego ruszenia, w czem 2,000 znakomitych strzelców, uzbrojonych w strzelby myśliwskie, i 800 jeźdźców; reszta składała się z kilku batalionów liniowych, które stanowiły załogi twierdz. Doszło do mniej lub więcej ożywionych utarczek. Generał Piotrowski odparł nieprzyjaciela pod Wychoczem i Wyszogrodem; Hauke pobił Austryaków pod Dobrzyniem, Nieszawą, Tokarami i Włocławkiem; ważniejszą bitwę stoczono 16-go maja na wyspie Tokarówka pod Płockiem.

Wisła, nader szeroka w tem miejscu, tworzy kilka wysp, między którymi największą jest Tokarówka. Między Tokarówką a prawym brzegiem leżała porośnięta krzakami kępa, zuana pod nazwą

kępy Płockiej. Szukając przeprawy przez Wisłę, Austriacy uderzyli zniemacka na ten posterunek 13-go maja, rozbili oddział polski z 320 ludzi złożony, a sami obsadzili wyspę 500 ludźmi i dwoma działami. Dotąd Płock był zagrożony. Kępę dzieliła od Tokarówki płytka odnoga Wisły, przez którą przerzucona była kładka; należało zatem obawiać się, że nieprzyjaciel opanuje z kolei kępę, a następnie, przeprowadzając się przez ostatnie rozgąłzenie rzeki, stanie na prawym brzegu. Płocka broniła wówczas jedna tylko nowoutworzona kompania piechoty i gwardya narodowa, co razem wynosiło 400 ludzi

Prefekt departamentu, Rembieliński, wezwał kapitana 2-go pułku kawalerji—Łagowskiego, który leczył się w Płocku z otrzymanych ran, aby stanął na czele gwardyi narodowej i odebrał Tokarówkę. Lecz Łagowski nie śmiał odważyć się na tę wycieczkę z tak niewycwiczonem wojskiem. Udał się do szpitala wojskowego, gdzie było kilkuset ranionych i przedstawił im istotny stan rzeczy. Natychmiast 75 przychodzących do zdrowia parło za nim, a wraz z ochotnikami cały oddział liczył 200 ludzi. Łagowski zajął pozycję na kępie. Ukrywszy piechotę w krzakach, które osłaniały wszystkie jego ruchy, kazał wsiąść porucznikowi Rokickiemu z 25 ludźmi na prom, używany zwykle do przewozu przez Wisłę, położyć się na promie, okryć słomą i wypłynąć na środek rzeki. Prom zdawały się napelniać towary przeznaczone do Warszawy, to też bez przeszkody podpłynął do wyspy, a za chwilę później oddział polski z głośnemi okrzykami rzucił się na Austryaków, Łagowski, wspierany strzałami pozostałych na kępie żołnierzy, ze stu ludźmi uderzył z przodu. Austriacy, zewsząd napierani, rzucili się w nieładzie do łodzi, które, przeciążone armatami i żołnierstwem—wkrótce zatonęły. Tych, którzy nie zdążyli

schronić się na te zdradzieckie statki, bądź to za-
bito, bądź też wzięto do niewoli.

Lagowski, pozostawiwszy oddział na kępie, wrócił do Płocka na czele walecznych. Ludność witała radośnie zwycięzców, dla których przygotowano świetną ucztę; lecz większa część tych mężnych żołnierzy nie mogła z niej korzystać, bo potwierane nanowo rany zmusiły ich powrócić do szpitala.

W tym samym czasie, bo d. 2-go maja, zbliżył się do Częstochowy korpus austriacki pod dowództwem pułkownika Grammont, złożony z 1,500 piechurów, 200 jeźdźców i 7 dział. Stanąwszy obozem we wsi Kamieniu, uderzył 3-go maja na kościół Św. Jakóba, leżący między starą Częstochową a fortecą. Kościół bronił posterunek piechoty, który odparł ze stratami nieprzyjaciela. Po południu 4-go Grammont wznowił atak; uderzył na kościół z tyłu, rozsypując swoje tyraliery po domach nowej Częstochowy, która od tego punktu ciągnie się w stronę fortecy. Oddział polski musiał ustąpić i cofnął się do twierdzy; Austriacy pognali za nim, a gdy zbliżyli się do okopów na odległość 200 sążni (390 m.), komendant Częstochowy przyjął ich wystrzałami kartaczanemi z dwunastofuntowych armat, zabił 40 ludzi, a 100 ranił. Rozbite szeregi austriackie w nieładzie rzuciły się do ucieczki. Mimo tej porażki nieprzyjaciela, pułkownik Stuart otrzymał wezwanie do kapitulacyi, lecz odrzucił je ze wzgardą. Grammont postanowił naówczas zmienić plan ataku i rozpoczął formalne oblężenie. W nocy z 7-go na 8-y obóz austriacki przeniesiono do wsi Stradomia. 11-go maja Grammont spalił część starej Częstochowy, a zdobywszy następniej nocy klasztor Św. Barbary, który 200 tylko sążni dzieliło od twierdzy, założył tam w nocy z 15-go na 16-ty pierwszą linię równoległą na wystrzał karabinowy od tyłów klasztoru; wznosił również w tym punkcie aproszę

i obsadził ją znacznym oddziałem piechoty. Pułkownik Sztuart, widząc grożące niebezpieczeństwo, postanowił odebrać klasztor Św. Barbary. Zbudowania i ogrody klasztorne obwiedzione były obronnym murem. O świcie uczynił Sztuart wycieczkę z trzema kompaniami 5-go pułku piechoty, którą osłaniać miały działa forteczne. Klasztor zostałby prawdopodobnie od razu zdobyty, gdyby piechota polska nie była się rozsypała w tyraliery. Austriacy odparli kilkakrotny atak polski. Była już godzina pierwsza po południu, gdy Sztuart, uszykowawszy swoje wojsko w kolumnę, rozwalil wrota cmentarne, a następnie z bagnetem w rękę zdobył cmentarz i ogród. Austriacy, zamknięci w kościele, pozostali przez cały dzień na tem stanowisku i dopiero wieczorem cofnęli się do swojej linii równoległej. W dniu tym stracili 250 ludzi zabitych i ranionych, oraz 14 wziętych do niewoli.

Zachowanie się wojska polskiego przekonało wreszcie Grammonta, że daremnemi są jego trudy, że nie łatwo zdobyć można twierdzę, tak dzielnie bronioną przez karną i waleczną załogę. Odstąpił zatem od oblężenia w nocy z 16-go na 17-ty i przez Koziegłowy i Sławków cofnął się do Krakowa, utraciwszy w tym ruchu około 500 ludzi. Pozostawił pod Częstochową tylną straż, złożoną z 200 piechurów, 60 jeźdźców i dwóch armat; tylna straż skupić miała rozrzucone dookoła twierdzy oddziały i niezwłocznie rozpocząć odwrót.

Mimo korzyści, uzyskanych w Galicyi, ks. Poniatowski konstatował z niepokojem zbyt powolny pochód wojsk rosyjskich, które zdawały się myśleć niechętnie o wzięciu czynnego udziału w kampanii. Wysłał tedy generała Pelletier do ks. Golicyna, naczelnego wodza armii rosyjskiej.

Ks. Golicyn odpowiedział, że zamierza właśnie skierować na Warszawę wszystkie swoje siły i wy-

253
gnać Austryaków ze stolicy Księstwa. Pelletier do-
magał się energicznie pomocy ze strony wojsk ro-
syjskich, twierdząc, że stojący nad Sanem korpus Po-
niatowskiego, słabszy znacznie od sił nieprzyjaciel-
skich, może okazać się niedostatecznym do obrony
ważnej pozycji Sandomierza. Golicyn uległ pozorn-
nie perswazyom generała i obiecał kierować ku
liniom Sanu jedną ze swych dywizyi, mianowicie
dywizyę Suworowa, która zajmowała najbliższe San-
domierza okolice Włodawy. Wręczył nawet wodzo-
wi polskiemu list do Suworowa z rozkazem wy-
marszu nad San. Pelletier pośpieszył do Włodawy,
lecz wyprzedził go tam adjutant Golicyna z kontr-
rozkazem. Suworow, człowiek szczerzy i otwarty,
nie ukrył otrzymanego kontr-rozkazu i oświadczył
Pelletierowi, że nie chce odgrywać roli, do której
najmniejszego nie czuje upodobania, że on sam,
a z nim większość generałów dywizyi wojska ro-
syjskiego uważa wojnę między Rosyą a Austryą za
krok w najwyższym stopniu niepolityczny. Pelle-
tier musiał zatem powrócić do głównej kwatery
księcia, nie uzyskawszy od Rosyan natychmiastowej
pomocy; w każdym bądź razie przywoził Poniatowski-
mu pozytywne dane o niechęci sprzymierzonych
generałów i dwulicowości ich wodza.

ROZDZIAŁ VI.

Powrót Ferdynanda do Warszawy. — Mohr cofa się nad Bzurę. — Pochód Schaurrotha na Sandomierz. — Bitwa pod murami twierdzy 27-go maja. — Dąbrowski przybywa do Poznania. — Nowe pobory. — Dąbrowski rozpoczyna ofensywę 22-go maja. — Dąży ku Bzurze. — Mohr cofa się na Łowicz, pustosząc po drodze kraj. — Z Dąbrowskim łączy się w Kutnie oddział wysłany przez Woyczyńskiego. — Dąbrowski zajmuje Łowicz. — Siły jego dywizji. — Hauke otrzymuje posiłki z Torunia. — Przeprowadza się przez Wisłę 25-go maja. — Arcyksiążę decyduje się na ewakuację Księstwa i skupia swoje wojska między Pilicą a górną Wisłą. — Pośpiesza do korpusu stojącego około Sandomierza. — Mondet obejmuje dowództwo w Księstwie. — Austriacy opuszczają Warszawę i cofają się 2-go czerwca nad Pilicę. — Rozprawy pod Żeraniem i Oborami. — Zajączek wjeżdża do Warszawy 2-go czerwca i wydaje odezwę do mieszkańców. — Kosiński staje w stolicy 2-go czerwca. — Rada ministrów powraca 8-go. — Poniatowski otrzymuje w Trześni list od ks. Neufchâtel, datowany 15-go maja. — Działania stron walczących we Włoszech i w Niemczech. — Oficjalne skomunikowanie się Golicyna z księciem. — Poniatowski przyspiesza nowe pobo-

ry w Galicyi.—Ferdynand staje pod Sandomierzem. — Bitwy 5-go i 6-go czerwca.—Ruch arcyksięcia na Polaniec.—Przeprowa się tam przez Wisłę i zwraca ku Wisłoce. — Egerman idzie za nim.—Geringer osłania ten ruch na lewym brzegu rzeki. — Poniatowski nie może korzystać ze swojej przewagi.— Wysyła nad Wisłokę Roźnieckiego, który rozpoznaje pozycje nieprzyjacielskie i cofa się do głównego korpusu, stojącego we wsi Wrzawy.—Ks. Poniatowski rozbiiera most sandomierski.—Zajączek dąży ku Pilicy i łączy się z Haukiem.—Bitwa pod Warką. — Zajączek przeprowa się przez Pilicę i zajmuje Jedlińsk. — Dąbrowski maszeruje na Piotrków, zamiast iść tropami Mondeta.—Mondet skupia swoje siły w Przytyku, 11-go maja uderza na Zajączka pod Jankowicami i zmusza go do odwrotu.—Zajączek przez Kozienice cofa się do Góry, wprost Puław.—Krytyka tego ruchu.—Jednocześnie Dąbrowski idzie w górę Pilicy i zajmuje Piotrków; przednia jego straż ogarnia Sulejów i po dość znacznej utarczce kieruje się na Końskie.—Przyczyny postępowania Dąbrowskiego.—Polityka Aleksandra i usposobienie Rosyan.—Pozycya armii rosyjskiej.—Golicyn wydaje odezwę i wkacza 2-go czerwca w granice Księstwa. — Powolność pochodu Rosyan; skargi Poniatowskiego. — Dywizya Suworowa staje nad Sanem. — Bitwa pod Wrzawami.—Księżę przeprowa się przez San 14-go i rozbiiera most w Czekaju.

Po powrocie z wyprawy toruńskiej Ferdynand dowiedział się o utracie Sandomierza; odczuł całą ważność tej straty i postanowił odebrać twierdzę. Armia jego rozciągnięta była wówczas na znacznej przestrzeni, od Radziejowa do Warszawy. Arcyksiężę powinien był zatem przedewszystkiem skupić swoje siły; lecz w myśl uprawianego przez się systemu, wysłał na południe Schawiotha na czele ośmiotysięcznej dywizyi a Mohrowi rozkazał cofnąć się nad Bzurę. Rozproszywszy tym sposobem swoje kolumny, pozbawiał się możności zadania Polakom

stanowczego ciosu. Schawioth podążył do Sandomierza i 26-go maja stanął przed forpocztami Sokolnickiego.

Na pierwszą wiadomość o pochodzie generała austriackiego, Poniatowski wprowadził do Sandomierza 3-ci pułk piechoty i szwadron 1-go pułku kawalerii. Załoga składała się tedy z 3-go, 6-go i 12-go pułku piechoty, ze szwadronu 6-go i szwadronu 1-go pułku jazdy, oraz z trzech kompanii artylerii.

Wojska austriackie ukazały się 27-go rano i odepchnęły forpoczty polskie aż do przedmieść miejskich. Widząc, że nieprzyjaciel zajął tak bliską miasta pozycję, Sokolnicki uczynił po południu wycieczkę z 3-cim pułkiem piechoty, szwadronem 1-go pułku jazdy i jedną baterią; Schawioth cofnąć się musiał o pół-mili od twierdzy, utraciwszy kilkuset ludzi w zabitych i ranionych i 200 wziętych do niewoli. Sokolnicki podzielił swoje wojsko na oddziały, które miały osłaniać fortyfikacje i obserwować ruchy nieprzyjacielskie.

Ze swej strony generał Dąbrowski, który, jak to widzieliśmy powyżej, bawił od 10-go maja w Poznaniu, usilnie przeprowadzał nowe pobory w trzech powierzonych sobie departamentach. W krótkim czasie zgromadził 4,000 ochotników, którzy należeli przeważnie do gwardyi narodowej miast Wielkopolski i obeznani byli dostatecznie z rzemiosłem wojskowem. W czynności tej znalazł jak najgołętsze poparcie ze strony wybitnych patriotów i generałów, zostających pod jego rozkazami. Po założeniu kadrów kilku nowych pułków, Dąbrowski miał jeszcze w rezerwie 1,951 ludzi, w czem 1,140 piechoty, 782 jeźdźców i 29 kanonierów, obsługujących dwa działa.

Forpoczty jego zajmowały Śleszyn, Koło i Uniejów. Prawe jego skrzydło opierało się o Czesło-

chowę, lewe—dochodziło do Bydgoszczy. 22-go maja rozpoczął kroki zaczepne na całej linii i zniósł forpocztę nieprzyjacielskie. Z Częstochowy posunął się pułkownik Sztuart do Kozieglów i Pilicy i spadł znieca na oddziały austriackie. Generał Michał Dąbrowski, syn Henryka, zajął Łęczycę; generał Dąbrowski senior ruszył na Kłodawę, a generał Kosiński na Kruszwicę. Nieprzyjaciel zewsząd się cofnął, pozostawiając w rękach polskich znaczną liczbę jeńców.

Generał Mohr, którego pozostawiliśmy 20-go maja w Radziejowie, pociągnął 22-go na Kłodawę, gdzie skupił kilka oddziałów, mających stawić opór Dąbrowskiemu, poczem, w myśl rozkazów arcyksięcia, rozpoczął tegoż samego dnia odwrót nad Bzurę. Po raz pierwszy od początku wojny Austriacy, cofając się, spustoszyli kraj. Mieszkańcy, rozjątrzeni tem postępowaniem, chwycili za broń i napadali nietylko na pojedynczych żołnierzy, lecz na całe nawet oddziały.

Generał Dąbrowski, wzmocniony nowouformowanymi oddziałami, prowadził w dalszym ciągu walkę zaczepną. W Kruszwicy Kosiński podzielił się na dwie kolumny: pierwsza dążyła przez Radziejewo do Kłodawy, druga przez Piotrków (nad Gopłem) do Kutna; środkiem posuwał się drogą warszawską główny korpus Dąbrowskiego z prawej strony szedł do Kutna generał Michał Dąbrowski. Kutno było punktem zbornym wszystkich sił Dąbrowskiego, który założył tam swoją główną kwaterę 27-go maja. Tegoż dnia Kosiński, dowodzący przednią strażą, zajął Żychlin.

Mohr szybko wykonał odwrót i dotarł 27-go maja do Łowicza nad Bzurą; po trzydniowym spoczynku cofnął się do Rokitna, gdzie otrzymał przyślane mu z Warszawy posiłki. Trzy dni bawił Dąbrowski w Kutnie i tam uzupełnił organizację swe-

go korpusu, w którego skład weszło sześć dział, oraz trzecie bataliony 10-go i 11-go pułku piechoty, przysłane z Torunia przez generała Woyczyńskiego. Gubernator Torunia wysłał również do Płocka trzeci batalion 12-go pułku, który połączył się z batalionem strzelców generała Haukego, dowódcy siły zbrojnej departamentu płockiego. Hauke, znalazłszy się na czele dwóch batalionów, przeszedł 25-go maja przez Wisłę i podążył do Sochaczewa, żeby połączyć swoje działania z działaniami generała Kosińskiego, który zajął Łowicz 31-go maja. Dąbrowski przybył do tego miasta 1-go czerwca. Tegoż dnia Kosiński zajął Bolimów, a major Umiński, na czele dwóch szwadronów jazdy, wszedł do Błonia. Generał Dąbrowski stał wówczas na czele dywizji złożonej:

z 3-go batal. 10-go puł. piechoty	utworzone w Poznaniu	oceniając każdy bata- lion na 700 ludzi, siły te wynosiły 5,600 ludzi.
„ 3-go „ 11-go „ „		
„ 2-go „ 1-go „ „		
„ 2-go „ 2-go „ „		
„ batalionu strzelców z Poznania		
„ „ „ z Kalisza		
Razem z 8 batalionów piechoty	}	Razem
z 1-go pułku nowouformowanej jazdy		1,600 ludzi.
„ 2-go „ „ „ „		
z 8 dział, obsługiwanych przez pieczę artylerję — mniej więcej . . .		200 ludzi.
Tren i ambulanse		100 „
Razem		<u>7,500 ludzi.</u>

W nocy z 27-go na 28-y Austriacy z 3,000 ludzi usiłowali przeprowadzić się przez Wisłę pod Modlinem, lecz zostali odepchnięci ze znacznymi stratami przez 3-ci batalion 3-go pułku, pod dowództwem majora Krukowieckiego, którego wysłano

z Modlina nad brzeg rzeki. Ośmielony tem powodzeniem, generał Zajączek rozkazał pułkownikowi Neumanowi stanąć na czele kilku oddziałów nowozacieżnych i wypędzić nieprzyjaciela z wyspy Obory, leżącej o dwie mile powyżej Warszawy. 31-go maja, o godzinie drugiej po północy, Neumann uderzył na Austryaków, rozbił ich i zajął tę nader ważną pozycję. Austryacy utracili 200 ludzi zabitych i ranionych i 88 wziętych do niewoli.

Arcyksiążę, przebywający w głównej kwaterze austryackiej w Mokotowie pod Warszawą, otrzymał kolejno wieści o nieudanem oblężeniu Częstochowy, o postępach generała Dąbrowskiego, o porażce Schawiotha pod Sandomierzem i zajęciu przez wojska polskie wyspy Obory. Widząc grożące ze wszystkich stron niebezpieczeństwo, Ferdynand zdecydował się na ewakuację Warszawy i Księztwa. Wobec tego postanowienia, należało przedewszystkiem skupić wszystkie oddziały między Pilicą a górną Wisłą i zająć dopiero działać przeciw dywizjom polskim, które rozproszone od Łowicza półkolem do Sandomierza otaczały armię austryacką. Połączywszy się z korpusami Egermanna i Grammonta, którzy stali pod Krakowem, i uzupełniwszy swoje pułki rekrutami z *dépôts* Nowej Galicji, arcyksiążę mógł jeszcze zgromadzić 30,000 ludzi i z powodzeniem prowadzić wojnę w dalszym ciągu; lecz na to trzeba było skupić wszystkie swoje siły, a nie rozpraszać ich, jak to uczynił wódz austryacki. 30-go maja opuścił Ferdynand okolice Warszawy i pośpieszył do Sandomierza, gdzie poprzedziła go sześciotysięczna dywizya generała Geringera, który miał połączyć się z Schawiothem pod murami twierdzy. Mondet, na czele 13,000 ludzi, pozostał w Księztwie, aby tamować ruchy wojsk Zajączka i Dąbrowskiego. Tym sposobem armia arcyksięcia została podzielona na dwa korpusy, z których jeden działać miał pod

Sandomierzem, a drugi cofnąć się do granicy gali-cyjskiej.

W myśl otrzymanych instrukcyi, Mondet opuścił Warszawę w nocy z 1-go na 2-gi czerwca i skierował się ku Pilicy, dzieląc swoich ludzi na dwie kolumny: pierwsza, liczniejsza, ruszyła na Nowe-Miasto, druga—na Białobrzegi.

Gdy doszła do Zajęczka wieść o ewakuacyi Warszawy, generał rozkazał pułkownikowi Neumannowi, który zajmował—jak wiemy—wyspę Obory, przeprowić się przez Wisłę i wejść do Wilanowa. Rozkaz został wykonany po południu 2-go czerwca, przyczem doszło w okolicach Warszawy do kilku utarczek z Austryakami. Wkrótce potem wjechał Zajęczek do stolicy, gdzie znalazł znaczne zapasy żywności i 1,000 ranionych, pozostawionych w szpitalu wojskowym na Ujazdowie. Kilkuset maruderów zabrano w mieście i najbliższych jego okolicach. Mieszkańcy Warszawy z najżywszą radością witali wojska narodowe; żołnierze i mieszczanie ściskali się na ulicach, winszując sobie tak szczęśliwego wyniku walki. Miasto zostało rżęsiście oświetlone. Zapał był powszechny. 3-go czerwca wydał Zajęczek odezwę do mieszkańców Warszawy, w której mówi między innemi: „Pomściła nas ręka Opatrzności; niewdzięcznemu napastnikowi, który zapomniał o dobrodziejstwach walecznych ojców naszych, niedość było zagarniętych ziem polskich; odebrać chciał nam jeszcze to, co odbudowała wspa-niałość wielkiego Napoleona. Wybiła godzina odwetu... Nieprzyjaciel ucieka przed nami i nocą oto opuścił stolicę naszą“.

Ponieważ Austryacy nie zagrażali już prawemu brzegowi Wisły, przeto Zajęczek skupił w Warszawie wszystkie swoje siły, pozostawiając na dawnych stanowiskach jeden tylko nowoutworzony pułk piechoty, kilka *dépôts* piechoty i kilka oddzia-

łów artylerii ¹⁾. Główny korpus Zajęczka składał się:
 z trzech bat. 1-go, 2-go, 3-go i 8-go puł. } 5 batal. i 2 kom-
 2 kompanii 3-go batal. 6-go " ¹⁾ } panie; każdy
 1 batalionu strzelców z Łomży (batal. po 700 l.

Przybliżona cyfra ogólna piechoty—3,740 ludzi.
 z 1-go nowoutworzonego pułku kawalerii 800 "
 2 kompanie artylerii, zabrane z fortec,
 obsługujących 12 dział 280 "
 z trenu i ambulansów 80 "

Razem—4,900 ludzi.

Dąbrowski dowiedział się o ewakuacji Warszawy 2-go czerwca; wysłał nazajutrz do stolicy generała Koscińskiego, który został mianowany gubernatorem miasta; lecz po kilku dniach urzędowania powołano go do ks. Poniatowskiego, a miejsce jego zajął pułkownik Kostecki, szef sztabu generalnego Zajęczka. Rada ministrów powróciła do Warszawy 8-go czerwca i stanęła ponownie u steru rządów.

Podczas kiedy te wypadki rozgrywały się na północy, ks. Poniatowski ściągał do siebie wszystkie oddziały wojska z Galicyi Wschodniej i gotował się do obrony Sandomierza. (31-go maja kapitan Malczewski doręczył księciu list od) generał-majora

¹⁾ Generał Piotrowski, komendant Modlina, rozrządzał wówczas tak nieliczną załogą, że obawiał się zawsze buntu jeńców wojennych austriackich, ilekroć nowy transport przybywał do twierdzy. Umyślił tedy zawiązywać im oczy przy wejściu do Modlina aż do chwili, kiedy zasuwały się za nimi żelazne rygle kazamat.

¹⁾ Cztery kompanie tegoż batalionu podążyły z Serocka nad San, do głównego korpusu ks. Józefa.

Berthiera, datowany z 18-go tegoż miesiąca, a streszczający się w następujących słowach: „J. C. Mość zadowolony jest z działań armii i z nastroju, panującego w Księstwie Warszawskim; spodziewa się, żeś powrócił, Mości Książę, do Warszawy; opuszczonej przez arcyksięcia Ferdynanda. Wojsku polskiemu otwarta jest droga na Ołomuniec lub Szląsk; głównym zaś celem waszych działań ma być opieranie się równemu wam liczebnie korpusowi, oraz zbliżenie się do cesarza. J. C. Mość jutro prawdopodobnie przeprawi się przez Dunaj, aby uderzyć na niedobitki armii nieprzyjacielskiej, które schroniły się na lewym brzegu Dunaju. Przypuszczać należy, że gdy odbierać będziesz, Mości Książę, ten list, armia cesarska przybliży się znacznie do granic Księstwa. Wywołanie w Galicyi powstania, które stworzy nowe pulki, zarówno jak pomnożenie wojska polskiego wszelkimi możliwymi środkami — są zadaniami wagi pierwszorzędnej. Co się tyczy armii rosyjskiej, to cesarz otrzymał listy z Petersburga 28-go kwietnia i tegoż jeszcze dnia wydano wojskom rosyjskim rozkaz wkroczenia do Galicyi. Sprawa nasza jest sprawą Rosyi, żadnych zatem obaw nie należy mieć pod tym względem“.

Po zwycięstwie pod Ratysboną Napoleon ruszył na Wiedeń, a 10-go maja wjeżdżał już do stolicy. Wszystkie mosty na Dunaju były zburzone, musiał więc poświęcić kilka dni na przeprowadzenie nowych środków komunikacji. W dniu, w którym pisany był list generał-majora, ukończono wszystkie przygotowania, cesarz przeprawić się mógł na prawy brzeg Dunaju ze stutysięczną armią, a liczyć mógł na powodzenie tembardziej, że wojsko arcyksięcia zniechęcone było poniesionymi porażkami. We Włoszech Eugeniusz odparł Austryaków aż do podnóża Alp. 16-go maja był w Fontebbie, a 18-go w Tarvisie, ścigając nieprzyjaciela, który cofał się

na Gratz. W Tyrolu marszałek Lefevre pokonał powstańców; 19-go maja ucichły ostatecznie wszystkie zaburzenia.

Na skutek listu Napoleona, ks. Poniatowski wydał w Trześni następującą odezwę do swoich wojsk:

„Żołnierze! Skoro tylko odniesione pod Ostrówkiem zwycięstwo, pierwsze wasze w Galicyi korzyści i przyjęcia, jakiegoście od ziomków waszych doznali, doszły do wiadomości Najjaśniejszego cesarza Napoleona, natychmiast przez wydane do mnie z Wiednia rozkazy oświadczył, że kontent jest z was i z ducha, który nas wszystkich ożywia i jednoczy. Wzięcie Sandomierza i Zamościa, opanowanie całej prawie Galicyi, nowe nam otworzy zapewne do łask jego prawa, a posunięcie się do Lwowa okaże mu, że nie zapominacie, iż pod cieniem zwycięskich jego laurów sposobiliście się do boju. Miasto Lwów otworzyło nam swoje bramy. Przyjęte tam zostało wojsko z tem samym uczuciem, przez które na tej gościnnej ziemi każdy z waszych kroków stawał się dla was nagrodą lub zachęceniem do nowych czynów. Już zwycięstwa wasze podały braciom sposobność stawienia się w wasze szeregi i łączenia się z wami. dla zasłużenia na tę samą potężną opiekę, pod którą odzyskamy byt narodowy; policzeni zostaliście między te waleczne hufce, których sława świat zadziwia.

„Mam już dowody, żołnierze, że bracia wasi w Galicyi okażą się godnymi synami wspólnej naszej ojczyzny. W krótkim czasie liczne onych rotę pomnażając siłę naszą, dzieląc z nami trudy i chwałę, przyłożą się do oswobodzenia, które im wasza odwaga i zwycięzka Opatrzność gotuje.“

266 (Rząd galicyjski pod prezydencją Zamoyskiego, czynnie zajmował się formowaniem nowych pułków, które powstawały z funduszków, złożonych

266

przez mieszkańców tej prowincyi. Urządził po miastach milicye; z każdej zaś wioski dostawić nakazał jednego jeźdźca z koniem i uzbrojeniem, co utworzyć miało korpus kawaleryi, liczący cztery do pięciu tysięcy ludzi. Nowy pułk piechoty organizowano w Lublinie, drugi w Puławach pod dowództwem ks. Konstantego Czartoryskiego, trzeci, przeważnie złożony ze strzelców ordynacyi Zamoyskich, zbierał się i urządził w Zamościu. Zamoyski złożyć chciał godność prezydenta rządu i na czele tego korpusu wziąć udział w działaniach armii polskiej, lecz ks. Poniatowski na to nie zezwolił, prosząc prezydenta o dalsze sprawowanie czynności administracyjnych. Wspomnieliśmy powyżej, że Adam Potocki formował pułk jazdy we Lwowie; cztery pułki tejże samej broni utworzono na Podolu austryackiem. Wybitni obywatele z Podola rosyjskiego: Rzyszczewski, Tarnowski, Rozwadowski i Trzeciński, stanęli na czele, łożąc znaczne sumy na ich uzbrojenie; kadry pułków wypełnili nie tylko ochotnicy galicyjscy, lecz również patryoci z Podola i Wołynia, którzy w liczbie przeszło tysiąca przeszli w całkowitym rynsztunku przez granicę rosyjską, aby służyć wspólnej ojczyźnie.¹⁾

W tym samym czasie ks. Poniatowski otrzymał od Golicyna depeszę, którą przywiózł Lépine, oficer ordynansowy cesarza. Generał rosyjski zapowiadał niezwłoczne wkroczenie na terytoryum Księstwa. Świadom tajnych zamiarów Golicyna, przekonany był ks. Józef, że zamiast popierać powstanie galicyjskie, Rosyanie będą się starali powstrzy-

¹⁾ W epoce tej ruch emigracyjny wśród młodzieży podolskiej tak był potężny, że opustoszały nawet biura rządowe gubernatora cywilnego w Kamieńcu i że przerwane zostały z konieczności czynności administracyjne

mywać je na każdym kroku; rozkazał tedy rządowi centralnemu, przebywającemu w Lublinie, rządzić krajem w imieniu Napoleona, którego urok miał być tarczą dla nowych formacji galicyjskich. Rozporządzenie to zyskało sankcję cesarską i zostało potwierdzone specjalną instrukcją, przyslaną przez Napoleona z Wiednia.

4-go czerwca wieczorem Ferdynand przybył pod Sandomierz i odbył przegląd wojsk swoich, wynoszących 18,000 ludzi. Chcąc przekonać się o sile i stanowiskach nieprzyjaciela, Poniatowski rozkazał generałowi Sokolnickiemu uczynić z twierdzy wycieczkę w celach wywiadowczych. Sokolnicki, świeżo wówczas zasilony kilku szwadronami jazdy, rozporządzał pięcioletnim przeszło oddziałem. Wyruszył z Sandomierza 5-go czerwca o trzeciej rano; 2-gi i 5-ty pułk jazdy otwierały pochód i miały rozkaz dotarcia aż do Lipnik, aby poruszyć tym sposobem nieprzyjaciela z zajmowanej przez niego pozycji. Generał skierował się na wieś Różki z 3-cim i 2-gim pułkiem piechoty; szwadronem 1-go i szwadronem 6-go pułku kawaleryi i dwunastu działami; w Rózkach zatrzymał się, rozpoznał pozycyę arcyksięcia i cofnął się następnie powoli do Sandomierza. Austriacy poszli w ślad za nim, a korzystając ze swojej przewagi, zwłaszcza w artyleryi i kawaleryi, kilkakrotnie usiłowali oskrzydlić go; lecz wojsko polskie udaremniało wysiłki nieprzyjaciela i bez strat powróciło do twierdzy. Szwadron 5-go i pluton 1-go pułku jazdy wykonały świetny atak na piechotę austryacką i rozbiły batalion pułku Dawidowicza, którym chlubiła się armia arcyksięcia. W rozprawie tej Austriacy stracili 500 ludzi zabitych i ranionych, lub wziętych do niewoli.

Poranek 6-go czerwca upłynął spokojnie; lecz wieczorem Austriacy zaatakowali szańce naczelne i przedmieścia. Arcyksiążę kierował osobiście tym

atakami i zachęcał żołnierzy; niemniej jednak Austriacy zewsząd zostali odparci ze znacznymi stratami. Polacy wzięli do niewoli 50 jeńców; sami zaś stracili tylko 9 zabitych i 8 ranionych, lecz ciężką ponieśli stratę przez śmierć Gajzenbacha, dzielnego szefa batalionu 8-go pułku piechoty.

Przekonawszy się, że Sandomierz nie ulegnie po jednym szturmie, arcyksiążę postanowił przeprawić się przez Wisłę i tak manewrować na linii Sannu, aby zmusić Poniatowskiego do opuszczenia zajętej pozycji i przejścia przez rzekę, co by ułatwiło wojsku austriackiemu otoczenie Sandomierza na obu brzegach. Ruch Austriaków zaczął się 8-go czerwca. Generał Schauroth na czele 9,000 ludzi doszedł do Połańca, tam przebył Wisłę i podążył nad Wisłokę, opierając swoje prawe skrzydło o Dębicę, Generał Egermann, który połączył się był z oddziałem Grammonta i zajmował pozycję nad Dunajem, pośpieszył z 4,000 ludzi do korpusu Schaurotha. Generał Geringer stanął z 3,000 między Bogoryą a Szydłowcem, żeby osłaniać poruszenia arcyksięcia. Wojsko Poniatowskiego stało za Wisłoką, a że rzeczkę tę wszędzie niemal przebyć można było wbród, nie chciał przeto książę bronić jej przeprawy. Liczył na rychłe przybycie Rosyan, a przy ich pomocy spodziewał się utrzymać na stanowisku. Wysłał więc tylko przednią straż na spotkanie nieprzyjaciela, sam zaś pozostał z głównym korpusem w Trześni, dokąd nadciągnęły w tym czasie trzy kompanie 8-go i cztery bataliony 2-go pułku piechoty, zluzowane w Lublinie i Zamościu przez nowozacienne oddziały galicyjskie. Przednia straż pod dowództwem generała Roźnieckiego składała się z 2-go i 5-go pułku kawaleryi, z czterech kompanii piechoty 8-go pułku i czterech armat. Przez Baranów doszła do Tuszyńska, gdzie napotkała 9-go czerwca jazdę Schaurotha i musiała się cofnąć po kilkakrotnem starciu z nie-

przyjacielem, przyczem dostał się do niewoli szef szwadronu, Kurnatowski. Uwiadomiony przez Różnieckiego o zwycięztwie Austryaków i znacznej ich sile, książę uznał za stosowne opuścić dotychczasową pozycję i stanąć dalej od Sanu we wsi Wrzawy. Lecz przy wykonaniu tego wstecznego ruchu musiał rozebrać most pod Sandomierzem i kazał spuścić łodzie aż do ujścia Sanu, pozbawiając się tym sposobem komunikacyi z twierdzą. Gdyby — jak to mówiliśmy powyżej — odbudowany był szaniec przedmostowy, Poniatowski mógłby się cofnąć pod osłoną jego okopów i armat, a będąc panem obu brzegów Wisły, mógłby kolejno uderzyć na rozdzielone korpusy austryackie i zwyciężyć je jeden po drugim. W obecnym stanie rzeczy, gdy pozycja centralna nie została obwarowana, książę nie mógł utrzymać się na lewym brzegu Sanu.

W tym samym czasie Zajączek ścigał cofający się nad Pilicę korpus Mondeta. 7-go czerwca połączył się w Warce z 1,400 ludźmi generała Hauke, który wyprzedził go, tworząc jego przednią straż, poczem przeprowił się przez Pilicę i podążył do Jedlińska, poprzez niezmierne lasy, rozciągające się między Pilicą a rzeką Radomką. Mondet przeprowiał się wówczas przez Pilicę pod Białobrzegami i Nowem Miastem, powinien więc był Zajączek zatrzymać się ostrożnie na skraju lasów; lecz tego nie uczynił i niebaczenie posunął się na równinę pod Jedlińskiem; 9-go czerwca zajął groble, prowadzące z tego miasteczka do Radomia, którego broniła załoga tylko z 2.000 Austryaków złożona. 10-go czerwca wysłał swoją przednią straż do Jankowic na drodze do Przytyku; tam czekał na niego generał Mondet, któremu jedenastotysięczny korpus zapewniał zwycięztwo nad znacznie słabszym oddziałem polskim, liczącym tylko 6,300 ludzi. Dąbrowski, który stał w Łowiczu, obserwowany przez nieprzyjaciel-

ski oddział wywiadowczy, odebrał od ks. Poniatowskiego rozkaz połączenia się z Zajączkiem; 10-go czerwca dotarł do Skierniewic, a 11-go do Rawy, pędząc przed sobą Austryaków; jego przednia straż, pod dowództwem majora Umińskiego, zajęła tegoż dnia Nowe Miasto, gdzie znalazła 500 ranionych, lecz most na Pilicy był zniszczony, nie mógł więc Umiński dalej postępować. Zajączek, własnym pozostawiony siłom, sam stanąć musiał naprzeciw Mondeta i przeważającej liczebnie armii nieprzyjacielskiej.

11-go czerwca brygada Haukego zaatakowana została o świcie przez przednią straż austryacką pod dowództwem Gartenburga, który wyparł ze wsi Jankowic jeden batalion polski z majorem Swiderskim na czele. Na wieść o tej porażce, Zajączek przybiegł ze swoją dywizją, pozostawiając na grobli dwie armaty i jeden tylko batalion 3-go pułku piechoty pod dowództwem majora Krukowieckiego. Piechota polska szła kolumnami z artylerią na przodzie, nowo uformowany pułk jazdy ciągnął na lewym skrzydle. Hauke uszykował za niemi swoją brygadę i stanął w rezerwie. Wyparto Austryaków z Jankowic, które przeszły ponownie w ręce polskie. Nad wsią górowały wzgórza osłaniające główne siły Mondeta. Zajączek ciągle posuwał się na przód, aż stanął niespodziewanie wobec kolumn nieprzyjacielskich, które niezwłocznie na niego natarły. Kawalerya polska została odparta i rozproszona, mimo wysiłków majora Rostworowskiego. Mondet okrążył lewe skrzydło polskie, odkryte przez porażkę, jazda i kawalerya jego uderzyła z tyłu na piechotę polską. Generał Zajączek nie upadł wszakże na duchu; przebiegał szeregi, przemawiając do żołnierzy i świecił im własnym przykładem. Daremnie usiłowali Austryacy przełamać piechotę, która ustawiona w czworoboki, powoli i w porządku cofnęła się do Jedlińska. Szczególniej odznaczył się 3-ci ba-

talion 12-go pułku, szerząc celnym ogniem rotowym wielkie spustoszenia w szeregach jazdy nieprzyjacielskiej; strzelcy zaś łomżyńscy, wspierani przez kilka plutonów 3-go batalionu 8-go pułku, odebrali Austryakom dwa zdobyte przez nich poprzednio działa polskie. O zmroku powrócił Zajączek na swoją pozycję w Jedlińsku.

Nie mniej szalony opór stawiał major Krukowiecki na groblach jedlińskich. Generał Mohr na czele silnych kolumn piechoty austriackiej napróżno usiłował przeprawić się przez Radomkę. Za każdym razem, przyjęty ogniem kartaczowym, cofnąć się musiał w nieładzie. Mimo tak chlubnych dowodów męstwa i wytrwałości, dzień ten smutnym był dla Polaków: 600 pozostało na polubowicy, 400 wzięto do niewoli; straty austriackie — znacznie mniejsze — nie przeniosły 500 ludzi. W nocy z 12-go na 13-ty generał Zajączek cofnął się do Kozienic, 13-go do Gniewoszewa, a 14-go zajął pozycję we wsi Góra naprzeciw Puław. Przyparty do Wisły, nie mając mostu po za sobą, generał narażony był na porażkę w razie napadu Austryaków; liczył wprawdzie na pomoc stojących w Puławach wojsk rosyjskich, lecz niemniej popełnił ważny błąd strategiczny; zamiast posuwać się brzegiem Wisły, powinien był cofnąć się nad Pilicę i schronić w lasach jedlińskich, gdzie byłby i sam bezpieczniejszy i jednocześnie mógłby osłaniać Warszawę. Austriacy mogli ścigać go do Puław, wepchnąć do Wisły i zniszczyć całą jego dywizję z tem większą łatwością, że z Jedlińska nad brzeg Wisły mieli tylko dwa dni marszu przez Radom i Zwolen. Na szczęście, Mondet, który skupił swoje siły w Radomiu, otrzymał rozkaz natychmiastowego wymarszu na Sandomierz i obsadzenia okolic twierdzy od północy.

Podczas kiedy Zajączek cofał się do Puław, Dąbrowski pociągnął do Lubochni, którą zajął 12-go

czerwca; po dwudniowym wypoczynku w tem mieście, wypędził Austryaków z Ujazdu i z Wolborza. Zwrócił się następnie na Piotrków i zajął go 16-go czerwca. Jego przednia straż, złożona z jednego szwadronu 1-go pułku nowozacieężnych i jednej kompanii strzelców, stanęła tegoż dnia przed Sulejowem. Miasta broniła kawalerya nieprzyjacielska; szwadron 1-go pułku uderzył na nią, rozproszył i gnając przez miasto, odparł aż do murów podmiejskiego klasztoru, z kąd powitany został ogniem strzelców wołoskich, którzy zabili lub ranili dwudziestu ludzi; lecz nadbiegli wówczas z pomocą strzelcy polscy i razem z jazdą, wyparłszy nieprzyjaciela z Sulejowa, pędzili go aż do Końskich.

Porażka wojsk Zajęczka surową wywołała krytykę: ogólnie przypisywano ją szkodliwemu współzawodnictwu, które nie ustąpiło nawet przed grozą klęski. Lecz podobna prywata jest uczuciem zbyt niegodnem wodza legionów włoskich, aby można tak ciężkim obarczać go zarzutem, zwłaszcza, że dokładniejsze obliczenia wykazują niesłuszność podobnego zapatrywania. 13-go czerwca Dąbrowski przypuszczalnie mógł jeszcze podążyć do Radomia, lecz i tak nie byłby zapobiegł przegranej pod Jedlińskiem; sam zaś, wyszedłszy na równiny, narażał się na spotkanie ze znacznie liczniejszym nieprzyjacielem. Mógł nadto przypuszczać, że Zajęczek znajdzie bezpieczne schronienie w lasach, rozciągających się aż do Pilicy.

Ks. Poniatowski, którego pozostawiliśmy we wsi Wrzawy, liczył na rychłe przybycie dywizji rosyjskiej i nieustannie naglił Golicyna o pomoc.

Mimo ogólnego w Rosyi wstrętu do przymierza francuskiego, Aleksander pragnął dotrzymać swoich zobowiązań względem Napoleona. Nie sympatyzował bynajmniej ze sprawą cesarza Franciszka i obojętnie patrzył na upadek państwa austriackiego; lecz

obawiał się wzrostu Księstwa Warszawskiego, którego terytorium rozszerzyć mogły zdobycze Poniątkowskiego, obawiał się odbudowania dawnej niezależnej Polski. Nienawistnym mu był ruch galicyjski, który tak wielką cieszył się popularnością w południowych prowincjach Polski. Postanowił zatem pozornie współdziałać z Poniątkowskim, aby w rzeczy samej neutralizować ruch w Galicji i powstrzymać zbrojenia się mieszkańców. W tym celu ofiarował się podwoić armię Golicyna; Napoleon przeniknął jednak tajemne zamiary cesarza i odrzucił propozycję, która łatwo stać się mogła ciężarem.

Golicyn gotował się wkroczyć do Galicji; 1-go czerwca wydał do mieszkańców tej prowincji odezwę, w której oświadczał: że „Wojna między Austrią a Francją nie może być obojętną dla Rosyi, ściśle związanej traktatami z cesarzem Francuzów. Rosya starała się powstrzymać wybuch tej wojny, lecz, skoro jej rady żadnego nie wywarły wpływu, zrywa z Austrią wszelkie stosunki.“ Armia rosyjska następująco zajmowała pozycje: Dywizya Suworowa rozciągała się od Włodawy aż do Dubna.; dywizya Lamberta (poprzednio Gorczakowa) zajmowała Włodawę i Brześć; dywizya generała Lewis stała wzdłuż linii od Białegostoku do Brześcia; dywizya wreszcie Doktorowa zajmowała Białystok i Grodno. Cały korpus liczył 25,000 ludzi.

2-go czerwca wojska rosyjskie opuściły dotychczasowe stanowiska i przekroczyły granicę w czterech punktach. Suworow wszedł do Galicji przez Uściług i pociągnął przez Krasnystaw do Ulanowa; 11-go czerwca jeden z jego oddziałów zajął Zaklików. Dywizya Lamberta, przeprawiwszy się przez Bug w Terespolu, poszła na Kock, gdzie stanęła 10-go, a następnie podążyła do Lublina. Dywizya generała Lewis przeprawiła się przez Bug w Drohi-

czynnie i przez Siedlce, Garwolin doszła do Bobrownik; tam przebyła Wieprz po moście wystawionym dla niej przez Polaków i dotarła aż do Puław. Nareszcie dywizya Doktorowa, zebrana w Białymstoku, przeszła Bug w Brześciu i udała się do Lublina. Golicyn szedł przy tej dywizyi.

Zdając cesarzowi raport z pochodu wojsk rosyjskich, książę w ten sposób się wyraża: „List, dołączony w kopii, który musiałem napisać do ks. Golicyna, przekona W. C. Mość o postępowaniu tego generała, jakoteż o zwłokach, przez które usiłuje uniknąć czynnego działania ze swojej strony, już to skracając pochody, a podwajając dni wypoczynku, już to nadając kolumnom kierunek zupełnie przeciwny temu, jaki z natury rzeczy powinny były obrać. Przełożenia, zawarte w moim liście, uczyniły, jak się zdaje, niejakie wrażenie na ks. Golicynie i odpisał mi na skutek tego co mu doniosłem o naszym stanowisku, że jedna jego dywizya udaje się do Puław, a druga niezwłocznie połączy się z moim korpusem.“

Uspokojony obietnicami Golicyna co do natychmiastowej pomocy wojska rosyjskiego, ks. Poniatowski gotował się do walki z arcyksięciem. Ferdynand z dywizją Schaurrotha, składającą się z 6,000 piechoty i 2,500 jazdy, posunął się przez Baranów wzdłuż Wisły, podczas kiedy Egermann dążył prosto na Lwów. 11-go czerwca Roźniecki połączył się we Wrzawach z głównym korpusem polskim, który rozstawiony był w ten sposób: 1-szy pułk piechoty z dwoma działami konnej artyleryi zajął pozycyę w widłach między Sanem a Wisłą, wzdłuż grobli usypanych przeciw corocznym wylewom Wisły; pozycyę tę osłaniało dawne łożysko Sanu, zupełnie wyschnięte, lecz głębokie i trudne do przebycia dla kawaleryi. Część tego pułku obsadziła wieś Wrzawy, o którą opierało się jego lewe skrzydło, a czte-

ry kompanie skryły się w lesie nad brodem na Sanie o pół mili powyżej. 2-gi pułk piechoty, uszykowany batalionami w kolumny — stał po lewym skrzydłem 1-go pułku z czterema armatami na przodzie. 2-gi i 5-ty pułk jazdy, wchodzące wraz z dwoma działami w skład przedniej straży Roźnieckiego, stanęły w rezerwie przed mostem na Sanie. 8-my pułk piechoty, cztery kompanie 6-go pułku, 1-szy pułk jazdy i dwa szwadrony 3-go, zajmowały z sześciu działami pozycję w Pniewie, wiosce, leżącej na prawym brzegu Sanu na wyniosłym wzgórzu. Cały korpus księcia, złożony z sześciu batalionów i czterech kompanii piechoty, jedenastu szwadronów kawalerii i 14 dział, wynosił 7,300 ludzi¹⁾, podzielony był na dwa — po obu stronach Sanu stojące oddziały, które łączył most pontonowy, przerzucony przez rzekę pod wsią Czekajem. Dziwacznem wydaje się to rozporządzenie, lecz Poniatowski wydał je w nadziei podjęcia akcji zaczepnej wobec tego, że od 11-go czerwca wieczorem Suworow zajmował na lewo od pozycji polskich Radomyśl i Dąbrowę. Bez tego byłby czekał na nieprzyjaciela za Sanem, a nie narażał dwóch trzecich swego wojska na przyparcie do rzeki w razie zwycięstwa Austryaków. Wszystko zdawało się zapowiadać, że Rosyanie przyjdą nakoniec z pomocą wojskom polskim. Oddział, złożony ze 150 kozaków, ukazał się 11-go w obozie polskim i podążył następnie drogą do Baranowa. Poniatowski i Suworow często znosili się z sobą.

Po południu 12-go czerwca przednia straż arcyksięcia zajęła Gorzyce, wieś, położoną na wzgórzu

¹⁾ Reszta wojska była w Sandomierzu, a jeden szwadron jazdy pod Suehedniowem — na Podolu galicyjskiem.

w odległości strzału armatniego od wsi Wrzawy. Tyralierzy austriacy rozpoczęli walkę; ustawiono na szczycie wzgórza baterię z sześciu armat, które sypnęły gradem kul; odpowiadały im dwa działa 1-go pułku piechoty polskiej. O godzinie drugiej korpus arcyksięcia stanął w Gorzycach, rozwijając się po obu stronach wioski; kolumny piechoty austriackiej, poprzedzone przez licznych tyralierów, uderzyły na groble i wioskę Wrzawy, broniąną przez 1-szy pułk piechoty polskiej, która odparła napastników. Lecz Austriacy atak ponowili mimo gęstego ognia kartaczowego dwóch armat polskich; kompania grenadyerów węgierskich zdołała nawet przebyć groblę na lewo od wioski. Dowódca 1-go pułku, pułkownik Małachowski, wysunął naprzód rezerwę grenadyerów, którzy bagnietami odparli nieprzyjaciela przez groblę; lecz uniesieni ogólnym w armii polskiej zapalem, grenadyerzy odbiegli za daleko, zostali zaatakowani przez szwadrony szwoleżerów nieprzyjacielskich, ukrytych za chatami wsi Gorzyce. Padło dwudziestu ludzi wraz z kapitanem Siemiątkowskim, a 50 dostało się do niewoli; reszta oddziału z trudem powróciła do Wrzaw.

Była godzina czwarta po południu. Austriacy rozwinęli z lewej strony wioski kilka szwadronów jazdy i jedną baterię, grożąc oskrzydleniem. Od początku bitwy księżę kierował osobiście 2-gim pułkiem¹⁾ i teraz, widząc manewr nieprzyjacielski, udaremnił go przez wysłanie jednego batalionu tegoż pułku, który odparł Austriaków, prażonych równocześnie ogniem z czterech armat. Gdyby był roz-

1) Podczas bitwy Poniatowski wysłał do Suworowa oficera ordynansowego z prośbą o pomoc; Suworow przyjąć obiecał, lecz nie ruszył się z miejsca.

porządził Poniatowski większą ilością jazdy, mógł łatwo rozbić wówczas Austryaków; lecz brygadę, stojącą w rezerwie koło mostu, musiano wysłać nad bród na Sanie, broniony przez cztery kompanie 1 go pułku piechoty; zachodziła bowiem obawa, że kawalerya austriacka zechce przeprawić się w tem miejscu przez rzekę i uderzyć następnie na tyły wojsk polskich.

Okolo godziny 6-ej wieczorem, widząc, że nie zdoła przełamać szeregów Poniatowskiego, arcyksiążę rozkazał podwoić liczbę armat baterii w Gorzycach. Wśród gęstego ognia walka trwała do godziny wpół do dziesiątej. W dniu tym utracili Austriacy kilkuset ludzi zabitych i ranionych i 100 wziętych do niewoli; straty polskie wynosiły 30 zabitych, 50 ranionych i 40 wziętych do niewoli. Następnego dnia obie strony utrzymały się na swoich stanowiskach. W nocy z 12-go na 13-ty Poniatowski wysłał generała Pelletier do Suworowa, nagłąc go do przeprawy przez San. Brygada Suworowa otrzymała ostentacyjnie rozkaz wymarszu; lecz gdy przyszło do przejścia mostu, przerzuczonego przez rzekę pod Radomyślem, Siewers wynalazł liczne powody, aby opóźnić spełnienie rozkazu. Zwalił najprzód winę na poniedziałek, dzień feralny, w którym jakoby Rosyanie nigdy nie rozpoczynali walki; nazajutrz złą wróżbą miała być zguba krzyża św. Jerzego. Ks. Poniatowski, który wahał się dotąd między obawą przed tym niebezpiecznym sprzymierzeńcem a nadzieją uzyskania pomocy, którego rozporządzenia nacechowane są już to zbytnią zuchwałością, już to nadmiarem ostrożności, zrozumiał nareszcie istotę rzeczy i rozpoczął odwrót. W nocy z 13-go na 14-ty przeprawił się przez San i zebrał most na rzece. Arcyksiążę wysłał nad rzekę batalion strzelców, którzy w ciągu dnia 15-go czerwca liczne wymienili strzały z piechotą polską. Brygada ka-

waleryi austriackiej ruszyła na Ulanów i chcąc przejść swobodnie przez miasteczko, namawiała do biernego zachowania się stojący tam oddział rosyjski. Lecz Rosyanie nie śmieli przepuścić Austriaków i odmowną dali odpowiedź.

Równocześnie z wypadkami nad Sanem generał Egermann zajął Rzeszów, później Jarosław, gnając przed sobą napotykaną po drodze nowe oddziały galicyjskie, 18-go czerwca stanął pod Lwowem, a 19-go zajął miasto i zamianował Wüntera gubernatorem lwowskim. Wszędzie pozrzucał orły francuskie. Przywrócił władze austriackie i uwięził patriotów polskich, których przydzielił był Różniecki austriackim urzędnikom; wszystkim groził srogą zemstą cesarza Franciszka, a wielu z nich uprowadził okutych w kajdany. Armia rosyjska zupełnie biernie przyglądała się ruchom nieprzyjacielskim i z przyjemnością konstatowała przywrócenie jarzma austriackiego w Galicyi.

ROZDZIAŁ VII.

Ferdynand gromadzi pod Sandomierzem brygadę Geringera i dywizję Mondeta; przygotowania do szturm. — Załoga Sandomierz; jej środki obrony. — Ferdynand wzywa załogę do kapitulacyi. — Atakuje twierdzę w nocy z 15-go na 16-ty. — Odparcie szturm. ze stratami. — Kapitulacya Sandomierza. — Załoga polska opuszcza twierdzę i dąży do Mniszewa nad Pilicą, — 15-go Poniatowski staje w Lublinie. — Konferencya z Golicynem. — Rozpatrywany przez obu wodzów plan działania. — Rosyanie działają naję na prawym brzegu, Polacy — na lewym. — Bezczynność Fiszera. — Odwrót Zajęczka przez Puławy nad San, gdzie łączy się z korpusem księcia. — Poniatowski dowiaduje się o szturmie i kapitulacyi Sandomierza. — List księcia do Sokolnickiego. — Raport złożony przez Poniatowskiego generał-majorowi 21-go maja. — Książę reorganizuje swój korpus. — Dzieli go na dywizję kawaleryi i dywizję piechoty. — Golicyn luzuje Poniatowskiego nad Sanem. — Poniatowski wysłać chce do Lwowa 1-szy pułk jazdy dla poparcia tworzących się oddziałów galicyjskich. — Rosyanie opierają się temu. — Opieszałość Golicyna. — Przeprawa Rosyan przez San. — Egermann opuszcza Lwów i cofa się na Sta-

nistawów. — Rosyanie zajmują Rzeszów, Lwów i Sędziszów. — Przywracają wszędzie władze austriackie. — Prześladowanie patryotów polskich. — Golicyń nie chce uznać imienia Polski. — Arcyksiążę Ferdynand skupia swoje siły około Sandomierza i rozpoczyna 22-go czerwca pochód ku górnej Pilicy. — 30-go staje na miejscu. — Poniatowski wyrusza 22-go a 24-go przybywa do Puław. — Buduje most na Wiśle i przeprowadza przez rzekę swoją kawaleryę. — Raport Poniatowskiego do generał-majora z 27-go czerwca. — Wypadki majowe i czerwcowe w Niemczech, Włoszech i na Węgrach. — Środki komunikacyjne wielkiej armii są zagrożone. — Pobyt ks. Poniatowskiego w Puławach. — Świątynia Sybilli. — Rozkaz dzienny Poniatowskiego. — Nowe pułki francusko-galiccyjskie. — Poniatowski dąży do Radomia, łączy się z Sokolnickim i Dąbrowskim. — Armia wynosi 23,000 ludzi. — Złożenie głównej kwatery w Radomiu i powstanie nowego rządu. — Patryotyzm mieszkańców. — Tworzenie partyi. — Rozkaz dzienny księcia.

Wyparłszy po za San korpus ks. Poniatowskiego, Ferdynand postanowił skorzystać z uzyskanej przewagi, aby otoczyć Sandomierz i szturm do twierdzy przypuścić. Wezwał tedy do siebie Mondeta, który po forsownym marszu stanął 15-go pod murami fortecy i połączył się z Geringerem. Sandomierz otoczony był od północy i od południa. Arcyksiążę przeprowadził się na lewy brzeg i osobiście kierował przygotowaniem do szturmów, którego wykonanie poruczono wyborowym oddziałom austriackim.

Ze swej strony Sokolnicki do dzielnej przygotował się obrony. Ponaprawiano wyłomy w murach, pozostałe po ostatnim szturmie, usypano nowy szaniec, a uzupełniono i opatrzone palisadami szaniec naczelną, zbudowane jeszcze poprzednio przez Austriaków. Baterie forteczne składały się z 39 dział,

w czem 21 armat wałowych. Załoga, złożona z 3-go, 6-go i 12-go pułku piechoty, 6-go jazdy i trzech kompanii artylerji, liczyła 5,000 ludzi zdatnych do boju.

Dnia 15-go Czerwca, o godzinie 10-ej wieczorem, generał Geringer w imieniu arcyksięcia wezwał załogę Sandomierza do poddania się i otwarcia bram twierdzy. Sokolnicki nie mógł powstrzymać swojego oburzenia; zwrócił się do oficerów dowodzących oddziałami z zapytaniem, co myślą o podobnych warunkach. „Są one niesłychane—odpowiedział pułkownik Sierawski, dowódca 6-go pułku;—gdyby nawet przyjęte zostały przez załogę, pułk mój by je odrzucił i potrafił przedrzeć się z bagnetem w rękę poprzez szeregi nieprzyjacielskie“. Poczem wyszedł niezwłocznie, aby przygotować swoich ludzi do bitwy i wydać im odpowiednie rozkazy. Inni dowódcy oddziałów dzielili w zupełności zdanie i uczucia Sierawskiego. Wobec tego Sokolnicki odrzucił stanowczo propozycję Geringera i kazał odprowadzić parlamentarza do forpoczty.

Pierwsze strzały padły z chwilą, gdy doszła arcyksięcia odmowna odpowiedź Sokolnickiego. Było trzy kwadranse na jedenastą. Austriacy zdemaskowali przedewszystkiem sześć granatników i sześć dział dwunastofuntowych, ustawionych na miejscu dawnego szańca przedmostowego; trzy inne baterje zajmowały wzgórza na lewym brzegu Wisły. Grad kul i pocisków posypał się na Sandomierz. Tyralierzy austriaccy rozstawieni po domach na przedmieściach, skierowali również gęsty ogień przeciw okopom. Strzelano tak do północy wśród nieprzejrzanych ciemności. Artylerja forteczna, nie mogąc celować, rzadko tylko odpowiadała nieprzyjacielowi. 10 do 11,000 ludzi z najlepszych pułków armii arcyksiężęcej uszykowano w dziewięć kolumn; prowadzili je oficerowie inżynierji, znający dosko-

nałe miejscowość. Kolumny te zaopatrzone były w faszynę, kosze i drabiny, słowem we wszystkie przyrządy, potrzebne do szturm*u* i wdzierania się na wały.

Stopniowo ożywił się ogień dział fortecznych. Odparto od murów pierwszą kolumnę, skierowaną przeciw 12-ej baterii. Ważnego tego posterunku, który strzegł prawego brzegu Wisły powyżej Sandomierza, dzielnie bronił Zawadzki, waleczny kapitan 3-go pułku; w obronie czynny wziął udział pułkownik Bontemps, dyrektor materiału wojennego artylerii polskiej. Druga kolumna okrążyła wieś Strachajce i natarła z tyłu na stojące tam trzy kompanie 6-go pułku piechoty pod dowództwem podpułkownika Blumera, który, widząc grożące niebezpieczeństwo, cofnął się do 2ej i 3-ej baterii pod kapitanem Rybińskim; wkrótce później obie te baterie zostały zaatakowane, utrzymały się jednak na stanowisku. Pułkownik Sierawski zaciekle bronił nowego szańca. Kolumny trzecia i czwarta uderzyły na kościół św. Pawła, czyli na 4-tą baterię, lecz zostały odparte przez mężnego szefa batalionu Białkowskiego, który bronił zewsząd otoczonego posterunku na czele 130 ludzi z 12-go pułku piechoty; pułkownik Weysenhoff przybył w końcu z odsieczą, uderzył na Austryaków z dwiema kompaniami grenadierów i rozproszył oddział nieprzyjacielski.

Piątą kolumnę, idącą od strony Łojowic, odparł kapitan 12-go pułku Płonczyński, który przy pomocy artylerii przerzedził znacznie szeregi austriackie. Wszyscy prawie kanonierzy polegli lub odnieśli ciężkie rany; oficerowie więc sami obsługiwali działa; wielu z nich zostało ranionych; pułkownik Weysenhoff nie wyszedł również cało z walki, gdyż wybuch prochu opalił mu całą twarz.

Kolumny: piąta, szósta i siódma trzykrotnie uderzyły na baterie 6-tą i 7-mą. Polegli wszy-

scy niemal kanonierzy. Załoga baterii nr. 6, dowodzona przez kapitana Pogorzelskiego z 12-go pułku piechoty, opuściła wówczas swoje stanowisko, zagwoździwszy działa. Podpułkownik Morawski, zmuszony opuścić baterię nr. 7, chciał ją następnie odebrać, lecz otoczony przez dziesięćkroć silniejszą kolumnę nieprzyjacielską, posuwającą się od wsi Chwałki, dostał się do niewoli razem ze swoim oddziałem.

Austriacy skierowali wówczas wszystkie swoje siły przeciw baterii nr. 11-ty, dowodzonej przez Sokolnickiego. Ulokowali się w karczmie i pozostali na tem stanowisku, mimo zdwojonego ognia polskiej artylerii. Generał Sokolnicki nie zniechęcił się wszakże oporem nieprzyjaciela i zarządził wycieczki. Kapitan Czajkowski z 3-go pułku piechoty uderzył na Austryaków ze swoją kompanią i zabrał im do niewoli 80-ciu ludzi, nie licząc zabitych i rannych. Jednocześnie drugą wycieczkę oddziału piechoty poprowadził kapitan Jerzmanowski, adiutant generała Biegańskiego, który odparł ze stratami nieprzyjaciela. Tyralierzy austriaccy trzymali się jednak mimo wszystko w kaplicy zajętego przez się klasztoru; postanowił wypędzić ich z tamtąd kapitan Jordan, adiutant Sokolnickiego; uderzył więc na niego na czele kompanii grenadierów i 100 woltyzarów 3-go pułku, rozproszył ich i wziął do niewoli 200 jeńców. W tym punkcie walka najbardziej była zacięta; świadczyły o tem trupy, zaścieniające dostęp do baterii nr. 10 i 11.

Dwie pozostałe kolumny austriackie — ósma i dziewiąta — z których jedna dążyła od strony Zawichostu, a druga posuwała się brzegiem Wisły, uderzyły na baterię nr. 9 i omal że jej nie zdobyły; a dzięki znajomości polskiego języka, oficerowie dowodzący podali swoje oddziały na woltyzarów 3-go i 6-go pułku piechoty polskiej; dopuszczeni tym

podstępem do baterii na wystrzał karabinowy, Austriacy z taką szybkością rzucili się no forpocztę, że bateria nie mogła dać więcej nad dwa strzały kartaczowe, lecz wzmocniona oddziałami 3-go i 6-go pułku piechoty, zdołała odeprzeć wdzierających się na wały napastników. Równocześnie odcięte zostały dwa szwadrony 6-go pułku kawalerii, stojące nazewnątrz murów fortecznych; ocalił je wszakże pułkownik Dziewanowski, który ze zwykłą sobie śmiałością przebił się przez szeregi nieprzyjacielskie. Jeden ze szwadronów, pod dowództwem podpułkownika Brzechwy, zsiadł z konia; jak pod Zamościem, połączył się z piechotą, odpierając lancami ataki Austyaków.

Mimo zatem osobistego nadzoru arcyksięcia, wszystkie użyte do szturmów wyborowe bataliony austriackie pułków Dawidowicza, Weissenfelda, Straucha i Scheklera, nie zdołały przełamać oporu walczącej załogi polskiej¹⁾. Bitwa ustała o świcie. Napastnicy cofnęli się, pozostawiając na placu 986 rannych i 689 zabitych, w tem 6 oficerów wyższych a 20 niższych, 315 jeńców, między nimi 6 oficerów dostało się w ręce załogi. Straty polskie w zabitych, rannych i wziętych do niewoli wynosiły około 1,000 ludzi.

Dzień 16-ty czerwca poświęcony został grzebaniu poległych i zabieraniu rannych. Dzień 17-ty wypełnili przygotowania do nowego szturmów. Sokolnicki liczył już tylko 4,000 ludzi zdalnych do boju; nie mając prawie wcale amunicji, oddzielony Wisłą od korpusu Poniatowskiego, na obu brzegach blokowany, znikąd spodziewać się nie mógł pomo-

¹⁾ Przed szturmem rozdano żołnierzom austriackim znaczną ilość wódki.

cy; obowiązkiem zaś jego było ocalenie załogi. Rozpoczął tedy rokowania i zgodził się na kapitulację, którą podpisano 18-go czerwca, o godzinie 9-iej rano.

Załoga w przeciągu dwunastu godzin opuścić miała twierdzę. Wolno jej było wyjść z bronią, bagażami i artyleryą, oprócz 15 dział wałowych, które stały na szanicach fortecy w chwili zdobycia Sandomierza przez Polaków. Lodzie pantonowe, magazyny i materiały wojenne przechodziły w posiadanie Austryaków. Wojska polskie przez Zawichost, Solec i Kozienice udadzą się za Pilicę do Mniszewa—pod eskortą szwadronu huzarów. Ułożono wzajemną wymianę jeńców wojennych, wziętych z obu stron do niewoli podczas szturmów. Rekonwalescenci Polacy pojedą za wojskiem polskim na podwodach, dostarczonych przez armię austryacką; ranni zaś i chorzy, leczeni w szpitalu wojskowym w Sandomierzu, po wyzdrowieniu powrócić będą mogli do swoich pułków. Nakoniec przedłuża się zawieszenie broni na 48 godzin po przejściu przez Pilicę. Dodatkowy artykuł zastrzegał, że z powodu ciemnych nocy, ostatnia kolumna polska opóźnić może chwilę wymarszu aż do 19-go rano. Co się tyczy jeńców wojennych, którzy przemocą mogli być zaciągnięci w szeregi polskie, to pod tym względem Austryacy polegli na honorze generała Sokolnickiego i żadnego dochodzenia nie czynili. Natychmiast po zawarciu umowy Austryacy zajęli bramę Krakowską i zamek, a 19-go rano objęli w posiadanie całe miasto.

Opieszalność wojska rosyjskiego, dyplomatyczne wybiegi generałów, widoczna niechęć Suworowa i Siewersa—dokładnie określały istotne stanowisko tego sprzymierzeńca. Poniatowski postanowił jednak raz jeszcze zwrócić się w tę stronę. 15-go czerwca rano podążył do Lublina, aby porozumieć się oso-

biście z Golicynem, przeniknąć do głębi jego zamiary i nakłaniać do odsieczy Sandomierza. Przedstawił niebezpieczeństwo sytuacji, w jakiej była twierdza i wezwał Golicyna, żeby przeprowadzając się na lewy brzeg Wisły, działał przeciw korpusowi Mondeta. Golicyn zasłonił się rozkazami, otrzymanymi od cesarza Aleksandra i odmówił wszelkiej pomocy w tym kierunku. Daremnie nalegał Poniatowski; Rosjanie pozostali, jak dotąd, na prawym brzegu, Polacy zaś działać mieli z lewej strony Wisły. Podczas powrotu do głównej kwatery doszedł Poniatowskiego huk strzałów armatnich z pod Sandomierza, czempędzej pośpieszył więc do Pniewa, lecz gdy o świcie stanął na miejscu, bitwa była już ukończona.

Generał Fiszer, sprawujący naczelne dowództwo pod nieobecność księcia, z chwilą rozpoczęcia szturmowania powinien był jeśli nie przeprowadzić się przez Wisłę, to innym jakim ruchem rozerwać uwagę i siły nieprzyjaciela; powinien był mianowicie przejść przez San brodem powyżej wsi Wrzawy i zaatakować Austriaków na prawym brzegu Wisły. Lecz tego nie uczynił, ograniczając się do roli biernego widza. Księżę zaś, wciąż niezdecydowany co do losu twierdzy, z którą żadnej nie miał komunikacji, sądził zapewne, że jest już za późno i żadnej akcji nie przedsięwziął.

Pozostawiliśmy generała Zajączka w fatalnym położeniu, przypartego do Wisły niedaleko Zwolenia pod nieustanną grozą ataku ze strony korpusu Mondeta. Ponieważ w pobliżu stała dywizja generała Lewis, przeto Zajączek podążył do kwatery rosyjskiej i odbył konferencję z której zdaje sprawę księciu w raporcie 17-go czerwca. „Z Góry — pisze generał — udałem się osobiście do Puław, dla porozumienia się z generałem rosyjskim Lewisem, który stoi w tem mieście ze swoją dywizją. Namawiałem

go do wysłania na lewy brzeg Wisły 2 lub 3,000 jeźdźców, motywując tę prośbę niebezpieczeństwem, na jakie—wskutek braku mostu—narażona jest moja dywizya w razie porażki, ile że znaczne siły austriackie przebywają w Zwoleniu. Lecz generał rosyjski wszelkiego odmówił współdziałania na tej rękomo podstawie, że słaby jego oddział nie zdoła powstrzymać przeważającego liczebnie nieprzyjaciela, którego, jeśli mniej liczny się okaże, pokona z łatwością moje wojsko bez obcej pomocy. Oświadczyłem wówczas generałowi Lewisowi, że przeprowadzę się na lewy brzeg Wisły i połączę z korpusem W. Ks. Mości, co też uczyniłem niezwłocznie w dniu 15-go Czerwca na łodziach, przygotowanych przez księżnę Czartoryską ¹⁾, która gorliwie ułatwiała nam przeprawę. Całą jej służbę użyto do wiosel.“

Po dwudniowym wypoczynku w Puławach, 17-go ruszył Zajączek w dalszą drogę, a 19-go połączył się nad Sanem z głównym korpusem księcia.

Poniatowski był tymczasem jakby uwięziony w Pniewie. Rosyane obozowali beczynnje, przed księciem stała dywizya Schaurotha, a Wisła dzieliła go od Sandomierza. Niewiadomemi były dotąd losy twierdzy wskutek braku oficjalnego raportu. Dopiero 19-go czerwca dowiedział się książę o szczegółach szturm i warunkach przyjętej ostatecznie przez Sokolnickiego kapitulacji.

Jakkolwiek bolesną była strata Sandomierza, należało przecież cieszyć się, że nie pociągnęła za sobą straty załogi; książę czuł się jednak w obowiązku wyrazić generałowi swoje niezadowolenie w następującym liście, wysłanym 20-go czerwca:

¹⁾ Małżonka ks. Czartoryskiego, starosty, generała ziem podolskich, właściciela Puław.

„Otrzymałem, generale, twój raport wraz z kopią warunków kapitulacji w ośm godzin po zakomunikowaniu mi tej wieści przez pułkownika Neipperga¹⁾. O ile podnoszę z przyjemnością waleczność pańską i pańskiej, generale, załogi, o tyle uważam za przedwczesne otwarcie bram twierdzy. Przyznaję, że uzasadnionemi są przyczyny podane w raporcie, lecz zarówno moje instrukcje, jak mężstwo załogi, przemówić były powinny za przedłużeniem obrony. Posuwaj się teraz, generale, w oznaczonym przez umowę kierunku; przyślę później stosowne rozkazy.“

Poniatowski okazał dzielnemu obrońcy Sandomierza surowość, jaką mu nakazywało jego stanowisko naczelnego wodza; bardziej sprawiedliwy w raporcie przesłanym generał-majorowi wielkiej armii, oddał załodze zasłużone pochwały i usprawiedliwił kapitulację Sokolnickiego. „Generał—pisał książę—nie miał już ładunków dla piechoty, ani nabojów do armat sześć i trzyfuntowych i spodziewał się nowego szturmu.“ Skarży się dalej Poniatowski na baczynność armii rosyjskiej, której dwie dywizje, przeznaczone do odsieczy Sandomierza, nie chciały ruszyć się z miejsca, mimo naglących jego prośb. Oświadcza następnie, że w podobnych warunkach istnieją, według niego, dwie tylko alternatywy; albo działać na lewym brzegu Wisły i osłaniać Księstwo przed wycieczkami Ferdynanda, albo też iść śladami arcyksięcia, jeśli ten cofnie się do Krakowa. Kończy książę swój list następującą uwagą „Wprawdzie sam będę musiał stawiać odpór siłom nieprzyjacielskim, lecz przynajmniej nie doznam zawodu, będę wiedział na co mam liczyć i będę mógł ścigać nieprzyjaciela nie zatrzymywany zwłoką i złą wolą Rosyan “

¹⁾ Szef sztabu głównego armii arcyksiążęcej.

Przybycie Zajączka powiększyło główny korpus do cyfry 12,000 ludzi. Poniatowski zorganizował go na nowo. Trzecie bataliony powróciły do właściwych pułków. Piechota utworzyła jedną dywizję pod dowództwem Zajączka, kawalerya — drugą pod dowództwem generała Roźnieckiego. (21-go czerwca armia Golicyna zluzowała nakoniec Poniatowskiego nad Sanem i rozciągnęła się w kierunku Lwowa. Księżę wysłał do Lwowa 1-szy pułk jazdy dla sprawowania opieki nad tworzącymi się na Podolu oddziałami Galicyan; lecz Rosyane stanowczo się temu oparli, tak, że jedna tylko kompania tego pułku połączyć się mogła z szefem szwadronu, Strzyżewskim, który działał w tej części kraju.)

297
298

Po kilkunastu dniach zwłoki, podczas której rozlokował się nad Sanem, (Golicyn zdecydował się posunąć wgląd Galicyi, 22-go czerwca generał rosyjski Müller zajął Lwów,) z którego ustąpił w stronę Stanisławowa generał austriacki Egermann. (23-go czerwca dywizya rosyjska obsadziła Rzeszów. Tegoż dnia Golicyn ustanowił w tem mieście swoją główną kwaterę, którą zwinął dopiero 30-go czerwca.) Przednia straż rosyjska stała w Sędziszowie, główny zaś korpus rozstawiony był na trakcie, prowadzącym ze Lwowa do Krakowa. (Władze austriackie znowu objęły zarząd kraju, a orły francuskie zastąpiono w urzędzie orłami austriackimi. Rosyane i Austriacy doskonale zgadzali się z sobą: zaci ni obywatele polscy, którzy umiłowali gorąco sprawę ojczystą, gnębieni byli i prześladowani. Z niemałym trudem wyjednał księżę Poniatowski utrzymanie władz polskich, ustanowionych w cyrkułach Nowej Galicyi, na prawym brzegu Wisły położonych, i w Zamościu, który wchodził w skład Starej Galicyi.) W korespondencyach swoich z Golicynem księżę używał zwykle tytułu naczelnego wodza wojsk polskich; otóż i w tem nawet przebiegała się niechęć Rosyan, gdyż za

każdym razem generał rosyjski protestował przeciw tej nazwie, oświadczając, że w myśl traktatu tylżyckiego, nie ma wcale wojska polskiego, lecz tylko wojsko Ks. Warszawskiego.

Tymczasem arcyksiążę Ferdynand zajął Sandomierz rano 19-go czerwca i natychmiast odbudował most na Wiśle. Wyprawił następnie swoich raniomych i wszelki materiał wojenny do Krakowa i zajął się zburzeniem fortyfikacyi, których zdobycie oplotił tak wielkim krwi rozlewem poczem wyruszył 22 Czerwca przez Kielce i Małogoszcz do Przedborza. Jego przednia straż pod dowództwem generała Mohra zajęła Piotrków 30-go czerwca. Ferdynand chciał zbliżyć się tym sposobem do Niemiec i do armii arcyksięcia Karola, przebywającej w Marchii. Na prawym brzegu Wisły pozostawił słabe tylko oddziały, którym rozkazał ustępować bez walki przed wojskami Golicyna.

Dnia 22-go czerwca ks. Poniatowski wyruszył z Pniewa. 24-go stanął w Puławach, a 26-go przeszedł wprost przez Wisłę i przeprowił niezwłocznie jazdę, która zajęła Radom i Opatów. Wyluszczywszy ks. de Neufchatel szczegóły ostatnich wypadków i motywy swego postępowania, ks. Poniatowski skarży się na opieszałość i rozliczne wykrety Golicyna, o których arcyksiążę Ferdynand doskonale był poinformowany; tem tylko da się wytłómaczyć niczem niezamącony spokój odwrotu Austryaków na lewy brzeg Wisły, z kąd zagrażali granicom Księztwa. „Z powodu tego ruchu — pisze dalej książę — pociągnąłem z wojskiem do Puław, a z pozycyi tej mogę zważyć na dalsze ruchy nieprzyjaciela i stosownie jak będzie potrzeba, przejść na lewy brzeg Wisły i złączyć się z generałami Dąbrowskim i Sokolnickim. Nie zaniecham żadnej sposobności do otrzymania nowych korzyści i zawsze wypełnię zamiary Najjaśniejszego Pana, zatrudniając korpus

wojsk austriackich, większy od tych, które przeciw nim stawić mogą... Generalowie rosyjscy opóźniają wszędzie w Galicyi formowanie nowego wojska,... lecz spodziewam się, że wytrwała garliwość mieszkańców przezwycięży tę nową przeszkodę i że nie będziemy pozbawieni środków, jakich kraj ten dostarczyć nam może dla powiększenia sił naszych.“

W myśl artykułów kapitulacyi, Sokolnicki wyruszył w stronę Mniszewa. Jego brygada przeciągała naprzeciw Puław w tej właśnie chwili, kiedy przybył tam książę. Jenerał osobiście udał się po rozkazy do naczelnego wodza; książę polecił mu pospieszyć pochód i złączyć się z generałem Dąbrowskim, któremu rozkazał iść w dół Pilicy i osłaniać Warszawę. Do 19-go czerwca stał Dąbrowski w Piotrkowie, siejąc trwogę aż do bram Krakowa, potem ruszył przez Inowłódz do Nowego-Miasta, gdzie przednia jego straż starła się z oddziałem austriackim, następnie przez Mogielnicę udał się do Czerska i połączył z generałem Sokolnickim, który szedł od Mniszewa.

Miał zatem książę Poniatowski 12,000 wojska w Puławach, a 11,000 na lewym brzegu Pilicy. W ciągu dwóch dni mógł zgromadzić je w Radomiu.

Wyprawa arcyksięcia spelzła więc na niczem w ciągu kilku tygodni, gdyż odtąd pozostawał całkowicie pod wpływem ruchów swojego przeciwnika, musiał trzymać się defenzywy i osłaniać tyły wojsk arcyksięcia Karola, który gotował się do rozstrzygającej bitwy nad Dunajem.

Dla lepszej oceny położenia drugiej armii austriackiej, musimy wspomnieć w sposób pobieżny o wypadkach, rozgrywających się na widowni wojny po zajęciu Wiedna przez Napoleona.

Dnia 21-go maja wielka armia zaczęła przeprować się przez Dunaj, gdzie niespodziewane a gwał-

towne wezbranie rzeki stanęło na przeszkodzie, Skorzystał z tego przybyły z Czech arcyksiążę Karol; puszczając z prądem łodzie napelnione kamieniami, zerwał most łączący wyspę Lobau z prawym brzegiem, czyli odciął tem samem od głównego korpusu część armii francuskiej, która toczyła zaciętą walkę około wsi Aspern. Francuzi musieli cofnąć się, broniąc każdej piędzi ziemi, lecz nie upadli na duchu i zaatakowani ponownie 22-go, równie waleczny stawili opór. Austriacy nie mogli przełamać straszliwie przerzedzonych szeregów nieprzyjacielskich; Francuzi zaś powoli cofali się w porządku i 23-go dotarli o świcie do wyspy Lobau. Arcyksiążę Karol, zadowolony ze zwycięstwa, zaniechał wszelkiej pogoni i rozłożył się obozem o milę od pola bitwy.

Tymczasem arcyksiążę Jan cofał się na całą linię. 16-go maja stanął w Komornie, ścigany przez księcia Eugeniusza, z którym 14-go czerwca stoczył pamiętną bitwę pod Raab; pobity na głowę, cofnął się do Presburga i przeszedł w tem miejscu przez Dunaj. 23-go twierdza Raab otworzyła swoje bramy zwyciężkim hufcom francuskim.

Napoleon gotował się do odwetu. W pierwszych dniach lipca Marmont przyprowadził z Dalmacyi dwie świetne dywizye; Bernadotte z Linzu dążył do Wiednia, a zwyciężkie wojsko wice-króla połączyło się z wielką armią. Na czele wojsk swoich cesarz szykował się do przeprawy przez Dunaj. Karol postanowił nie dopuścić nieprzyjaciela na drugi brzeg Dunaju, wskutek czego Ferdynand zbliżył się do Krakowa, aby w czasie bitwy osłaniać przed możliwym atakiem Poniatowskiego tyły armii austriackiej.

Niepomyślna dla wojska fransuskiego bitwa pod Esslingen przywołała do życia zgasłe już w północnych Niemczech nadzieje wrogów Napoleona.

Schill opanował Stralsund i czekał w tem mieście na broń i amunicyę, których dostarczyć mu mieli Anglicy. Lecz zawiodła go pokładana w Anglikach ufność; zanim przyплыła flota angielska, generał Gralien wdarł się już był do miasta i po silnym oporze zmusił do poddania się oddział powstańczy. Schill poległ w tej rozprawie.

Równocześnie Austriacy zebrali w Czechach 60,000 żołnierzy, z których 20,000 stało pod bronią w oczekiwaniu walki i wyruszyli z Czech kilku kolumnami, aby wzmocnić powstanie w północnych i środkowych Niemczech.

Generał austriacki Amande opanował Drezno, gdzie połączył się z nim 12-go czerwca ks. Brunszwicki, który wkroczył powtórnie do Saksonii na czele swojej legii. Obaj wodzowie uderzyli razem na Lipsk i zmusili króla saskiego do cofnięcia się aż do Frankfurtu nad Menem. Książę podążył następnie do granic dziedzicznego swego państwa i zajął Halberstadt 29-go czerwca.

Dnia 14-go czerwca generał Radziejowicz ukazał się ze swoim korpusem pod Egra, powołał ludność do broni i zagroził królestwu Würtemberskiemu. W Tyrolu wybuchnęło znowu powstanie i Bawarczycy ustąpić musieli z Insbrucku 25-go maja. Powstanie wzrastało coraz bardziej; oddziały partyzanckie zapuszczały się z jednej strony w dolinę Dunaju, z drugiej—w dolinę rzeki Po.

Niezmierne wzburzenie umysłów zapanowało w południowych Włoszech na skutek wydanego w Wiedniu (14-go maja) dekretu, mocą którego Napoleon przyłączył kraje papieskie do cesarstwa francuskiego. Krok ten rozjątrzył Włochów. Skoro tylko rozeszła się wieść o wyniku bitwy pod Esslingen, mieszkańcy krajów papieskich porwali się do broni, uderzyli na załogi francuskie, zmusili je do cofnięcia się do Rzymu i rozpoczęli blokadę miasta. Otoczony

wojskami cesarskimi, Ojciec św. nie wahał się jednak rzucić klątwy na wszechwładnego Napoleona. Eskadra angielska, pod dowództwem admirała Sturta, widziana w pobliżu Neapolu 25-go czerwca, opanowała wyspę Ischia i usiłowała wylądować na wybrzeżach Kalabrii i Romanii, lecz została odparta. Stanowczość króla neapolitańskiego Joachima obróciła wniwecz wszystkie zamiary nieprzyjacielskie. Papież został uwięziony i wysłany z Rzymu do Savyony, co ostatecznie zgnębiło ruchawkę wszczętą w Romanii.

Widzimy więc, że pod koniec czerwca wybuchnęły groźne powstania na tyłach wielkiej armii i że we wszystkich krajach zagrożone były jej komunikacje; lecz Napoleon liczył na to, że blizkie zwycięstwo, odniesione w stanowczym punkcie, rozstrzygnie o losach wojny i wojska francuskie wydobędzie z matni, druzgocząc chwilowe korzyści nieprzyjaciół Francji.

Powróćmy do wypadków w Polsce. (Ks. Ponia- 304
towski założył główną kwaterę w Puławach, w pałacu książąt Czartoryskich.) Wojsko obozowało w parku pałacowym wśród zielonych trawników i kwater, pełnych rozlicznego kwiecia. Po raz pierwszy wrzawa wojenna zakłócała spokój tego uroczego zakątka, który natchnął był swoim czarem poetę Delilla. Radość, wzajemna przychylność i ofiarne umiłowanie ojczyzny nie dozwalało uczuwać ciężarów wojny. W godzinach porannych odbywały się rewie i mustry, wieczorami zaś świetne zabawy, ożywione wdziękiem i urodą dam, otaczających księżnę Czartoryską¹⁾.

1) Poza gościnnością przyjęcia, (księżna Czartoryska służyła nadto gorliwie sprawie ojczyźnej, organizując w Puławach szpital wojskowy,) w którym otaczano troskliwą opieką rannych i chorych.

W parku puławskim wystawiony jest budynek, zwany świątynią Sybilli, w którym księżna gromadziła przez długie lata dawne pamiątki narodowe, a więc, między innymi trofea polskie, pochodzące ze zwyciężkich bitew i zbroje bohaterów, którzy siebie i kraj swój wiekopomną okryli chwałą. Sanktuarium to, z czcią odwiedzane przez wojsko książęce, stało się dlań nowem źródłem męztwa i energii.

Poniatowski dzielił czas spędzony w Puławach między rozrywki a pracę, jaką nakładały na niego obowiązki naczelnego wodza. W Puławach otrzymał nader łaskawy list od cesarza Napoleona i zawiadomił o nim wojsko rozkazem dziennym d. 1-go lipca. Oznajmił w tym rozkazie, że otrzymał polecenie zajęcia Galicyi, sprawowania jej rządów w imieniu Napoleona i odebrania od władz cywilnych przysięgi wierności na imię cesarza i króla; formujące się pułki galicyjskie przejść mają na żołd francuski i nosić trójkolorową kokardę; broń i fundusze, potrzebne do uzupełnienia kadrów pułkowych są już w drodze. Wojsko to, zarówno jak nowo utworzone pułki Księstwa, przybrały odtąd miano wojska francuzko-galicyjskiego, lecz pozostało nadal pod bezpośrednimi rozkazami Poniatowskiego. (Podajemy tu wykaz wszystkich nowych korpusów, utworzonych w Galicyi i Ks. Warszawskim:

Piechota.

1-szy pułk, uformowany w Galicyi kosztem cyrkulów lubelskiego, siedleckiego i bialskiego.

2-gi pułk, uformowany przez Zajączka w Księstwie, na prawym brzegu Wisły, kosztem departamentów łomżyńskiego i płockiego.

3-ci pułk, uformowany przez Dąbrowskiego

w Księstwie, na lewym brzegu Wisły, kosztem departamentów Wielkopolski.

4-ty pułk, uformowany przez Dąbrowskiego w Księstwie, na lewym brzegu Wisły, kosztem departamentów Wielkopolski.

5-ty pułk, uformowany w Galicyi, kosztem ks. Konstantego Czartoryskiego.

6-ty pułk, uformowany w Galicyi, kosztem prezydenta rządu, Zamoyskiego.

Kawalerya.

1-szy pułk ułanów, uformowany na prawym brzegu Wisły przez Zajączka, kosztem departamentów łomżyńskiego i płockiego.

2-gi pułk ułanów, uformowany na Podolu galicyjskim, kosztem obywatela Rozwadowskiego i mieszkańców kraju.

3-ci pułk ułanów, uformowany przez Dąbrowskiego w Księstwie, na lewym brzegu Wisły, kosztem departamentów Wielkopolski.

4-ty pułk ułanów, uformowany we Lwowie, kosztem Adama Potockiego i mieszkańców kraju.

5-ty pułk ułanów, uformowany na Podolu, kosztem Rzyaszczewskiego, oraz obywateli Podola austriackiego i rosyjskiego.

6-ty pułk ułanów, uformowany na Podolu, kosztem Trzecieckiego.

7-my pułk ułanów, uformowany na Podolu kosztem Tarnowskiego.

1-szy pułk huzarów, uformowany w Galicyi, kosztem cyrkułów lubelskiego, białskiego i stanisławowskiego, oraz cyrkułu Zamościa.

2-gi pułk huzarów, uformowany w Księstwie przez Dąbrowskiego, kosztem departamentów Wielkopolski.

1-szy pułk kirasyerów, uformowany nieco później w Końskich, kosztem Stanisława Małachowskiego.

Wszystkie te pułki, tak piechoty, jak kawaleryi, wystawione zostały kosztem mieszkańców, nie obciążały zatem bynajmniej skarbu państwowego.

W tym czasie doszła rąk księcia proklamacya, wydana 24-go czerca w Frankfurcie nad Menem przez króla Saskiego a księcia Warszawskiego, który temi odzywa się słowy:

„Mamy sobie za obowiązek użyć pierwsze chwile powróconego nam rządu na wynurzenie tych uczuć, które w nas wzbudził patryotyzm i przywiązanie narodu do naszej osoby, w tych trudnych okolicznościach tak świetnie nam dowiedzione.

„Wkroczył był nieprzyjaciel w kraj z licznem wojskiem, któremu zaledwo podobnem zdawało się oprzeć, lecz wnet doznał, jaka jest siła waleczności prowadzonej przez dowódcę tak odważnego i biegłego, jakim jest nasz minister wojny, ksiązę Poniatowski.

„Ogół narodu ze swojej strony okazał, że go ożywia ten sam duch waleczności i miłości ojczyzny, co i dawnych Polaków. Najazd licznego nieprzyjaciela nie odstraszył go, zapalił tylko do ochoczych i nadzwyczajnych ofiar, bez ochrony osobistej własności i poniósł ją całkowicie na obronę ojczyzny. Ubiegały się departamenty, który licniejszemi szeregami pomnoży działające wojsko, który je zasili żywnościami, który na odparcie nieprzyjaciela potężniejszą siłę wystawi.

„Nasza rada stanu przez swoją wierność, gorliwość, roztropne środki, nawet przez staranie utrzymania się w czynności samą zmianą miejsca posiedzeń swoich, wsparta od wszystkich konstytucyjnych władz, równym sposobem myślenia zajętych, potra-

(Ks. v. Ki. uformowało u siebie wojsko 3 pułki piechoty i 3 pułki jazdy)

fiła zachować działania rządu, o tyle, o ile trudne okoliczności mogły dozwolnić.

„Narodzie! zwrócona Ci jest spokojność, a z nią rząd konstytucyjny. Najmilszem nam będzie zatrudnieniem, starać się zatrzeć blizny przez wojnę krajowi zadane“.

Tak przemawiał do narodu ten zacny król, ten wierny przyjaciel Napoleona, który, chociaż wyzuty z tronu, nie stracił wiary w dobrą gwiazdę swojego potężnego sprzymierzeńca i zapomniał o sobie, myśląc natomiast o szczęściu i dobrobycie Polaków.

(Po ośmiodniowym wypoczynku w Puławach Poniałowski wyruszył śladami arcyksięcia Ferdynanda i postanowił skupić swoje siły w Radomiu. Jazda, pod dowództwem generała Roźnieckiego, wysunęła się naprzód, zajmując Opatów, Kielce i Końskie, a w tym pochodzie zabrala Austryakom kilkuset jeńców, 500 karabinów i 500 pałaszów. Generał Sokolnicki przeprowił się przez Pilicę i stanął w Zwoleniu 3-go lipca. Generał Dąbrowski pociągnął przez Nowe-Miasto i zajął Radom 4-go lipca. Korpus księcia, który opuścił był Puławy 2-go lipca, połączył się 3-go z Sokolnickim w Zwoleniu a 4-go z Dąbrowskim w Radomiu, gdzie tegoż dnia założoną została główna kwatera książęca. Książę ustanowił natychmiast nowy rząd dla departamentu radomskiego pod prezydencją Stanisława Sołtyka¹⁾, zasłużonego obywatela, którego ogólne życzenie mieszkańców powołało do sprawowania tej godności. Ludność lewego brzegu Wisły, gorąco przywiązana do sprawy ojczyznej, z zapalem chwyciła za broń, two-

¹⁾ Ojca autora niniejszej pracy.

rząc partye powstańcze, które odcinały i brały do niewoli pojedyncze oddziały austryackie.

Książę Poniatowski odbył w Radomiu przegląd wojsk, a uderzony świetną prezencją korpusu generała Dąbrowskiego, wyraził mu swoje zadowolenie w następującym rozkazie dziennym: „Z radością widzę, że wojsko pod rozkazami generała Dąbrowskiego zebrane i wyuczone, w tak krótkim przeciągu czasu już w wielu spotkaniach okazało wojennego ducha i godne jest innych wojsk polskich. Ten pomyslny rezultat jest skutkiem niestrudzonej gorliwości generała Dąbrowskiego i oficerów jego korpusu.“

ROZDZIAŁ VIII.

Pozycya obu przeciwników w dniu 4-go lipca.—Arcyksiążę udaje się do Czech. — Mondet zastępuje go jako naczelny wódz Galicyi. — Odwrót armii austryackiej w stronę górnej części Wisły.—Poniatowski idzie śladami nieprzyjaciela. — Rozprawa pińczowska.—Bitwa pod Żarnowcem.—Potyczka pod Książem i Miechowem.—Bitwa pod murami Krakowa.—Umowa określająca warunki kapitulacyi Krakowa. — Ruch armii rosyjskiej.—Rosyane pośpieszają zająć miasto.—Polacy przemocą okupują je wraz z Rosyanami. — Raport Poniatowskiego, przesłany cesarzowi. — Zawieszenie broni zawarte w Znaimie na skutek bitwy pod Wagram.—Pozycya stron wojujących.—Wyprawa Strzyżewskiego na Podolu.—Pochód na Zaleszczyki. — Bitwa pod Zaleszczykami. —Odwrót Strzyżewskiego do Tarnopola. —Bitwa Zagrobelska.—Odwrót Bikinga do Chrostkowa; zagarnięcie jego tylnej straży.—Kessler w Brzeżanach. — Biking łączy się z nim. — Scigany jest przez wojsko polskie i zaatakowany w Wieniawce.—Kapitulacya.—Pochód Strzyżewskiego na Maryampol. — Wzajemne ostrzeliwanie się poprzez Dniestr. — Obie strony otrzymują wiadomość o upływie ostatniego terminu znaimskiego zawieszenia broni.—Strzyżewski rusza do Tar-

nopola i rozsyła do właściwych kwater pułki podolskie. — Pobyt Poniatowskiego w Krakowie. — Uzupełnienie armii Księstwa oraz wojsk francusko-galicyskich. — Napoleon uzupełnia uzbrojenie. — Wypadki rozgrywające się na różnych punktach terenu welki. — Rokowania pokojowe. — Wyjazd Ignacego Potockiego i Tadeusza Matuszewicza do głównej kwatery cesarza. — Zawarcie pokoju w Schoenbrunn 14-go października. — Rozszerzenie terytorium Księstwa Warszawskiego. — Ustanowienie komisji demarkacyjnej. — Uwagi nad całą kampanią.

W dniu 4-ym lipca trzy armie działające w Galicyi, zajmowały następujące stanowiska: arcyksiążę Ferdynand stał z dwudziestoczwartotysięcznym korpusem po obu stronach Pilicy; prawem skrzydłem opierał się o Nidę i osłaniał Kraków. Poniatowski zebrał 23,000 żołnierzy w okolicach Radomia i posunął przednią straż do Kielc. Armia rosyjska pod dowództwem Golicyna posuwała się powoli traktem prowadzącym ze Lwowa do Wiednia; przednia straż rosyjska stała w Dembicy, tylna — w Rzeszowie, główną zaś kwaterę założono w Sędziszowie; korpus Golicyna nymosił 30,000 ludzi, nie licząc oddziału stojącego we Lwowie.

Ferdynand otrzymał rozkaz objęcia naczelnego dowództwa nad wojskiem austriackim, zebraniem w Czechach; Mondet, objąwszy po nim korpus galicyjski, w dalszym ciągu dążył ku górnej części Wisły, aby przybliżyć się do armii arcyksięcia Karola. Dla wykonania tego wstecznego ruchu, Mondet podzielił wojsko na trzy kolumny: pierwsza szła głównym traktem krakowskim, druga — ciągnęła ku Oświęcimowi prawym brzegiem Pilicy, trzecia szła w tymże samym kierunku, a wszystkie trzy jednocześnie przeprowić się miały przez Wisłę. Ze swej strony Poniatowski opuścił 5-go lipca Radom i ruszył na Kraków przez góry Ś-to Krzyskie, drogą wązką

i niedogodną. (8-go stanął w Kielcach,) gdzie założył główną kwaterę i tego jeszcze dnia wysłał w dalszą drogę wojsko, uszykowane w trzy kolumny; prawe skrzydło, pod dowództwem Kosińskiego, poszło na Koniecpol, a po drodze wysłało do Przedborza szwadron 2-go pułku jazdy, który spadł zniecka na stojący w tem mieście oddział piechoty austriackiej i zabrał do niewoli 54 jeńców; kolumna środkowa, którą dowodził osobiście ks. Poniatowski, szła na Chęciny; lewe zaś skrzydło, prowadzone przez Rożnieckiego, ruszyło na Pińczów i zajęło go 9-go lipca po dość gwałtownej utarcze z jazdą nieprzyjacielską.

10-go lipca armia polska postępowiała w stronę Krakowa w tym samym porządku. Prawa kolumna posunęła się do Żarnowca, którego bronił oddział generała Mohra. Podpułkownik Szembek, dowódca przedniej straży Kosińskiego, rozpoznać miał pozycję Żarnowca; uniesiony zapalem wojennym, wypędził ztamtąd Austryaków i zajął miasto około południa, lecz wieczorem zaatakowała go i zmusiła do odrotu kolumna nieprzyjacielska, złożona z 3,000 piechoty, 500 jeźdźców i 4 armat pod rozkazami generała Mohra. Lecz nazajutrz, o godzinie 8-iej rano, Kosiński przyciągnął pod miasto, a obszedłszy jednym batalionem pozycję Austryaków, główną siłą natarł na nich z przodu. Manerw ten udał się całkowicie; po dość silnym oporze, Mohr opuścił Żarnowiec i cofnął się do Książa, straciwszy stu ludzi w zabitych i ranionych, a 200 wziętych do niewoli; Kosiński znalazł w mieście znaczne zapasy żywności i furazu. W rozprawie tej odznaczył się walecznością 3-ci batalion 10-go pułku piechoty, który pierwszy raz był w ogniu.

Po dwugodzinnym wypoczynku, Kosiński wyruszył za uchodzącym wojskiem Mohra, dognał je, pobił po raz wtóry i wyparł z Książa, uszczupliwszy siły austriackie o 100 ludzi zabitych i ranionych

i 50 jeńców wziętych do niewoli. Do zwycięstwa przyczyniła się głównie lekka artylerya i nieustraszona jazda polska. Austriacy dali również dowody wytrwałości i mężstwa; dni następnych bronili uporczywie każdej piędzi ziemi, zmuszając Polaków do kilkakrotnych utarczek. Dnia 12-go lipca książe założył główną kwaterę w Wodzisławiu, 13-go wypędził nieprzyjaciół z Miechowa, a 14-go generał Roźniecki stanął z przednią strażą pod Krakowem. W tych kilku spotkaniach Austriacy utracili 500 ludzi w zabitych i ranionych, a 1000 jeńców dostało się w ręce polskie.

Generał Monet zajmował Kraków; piechota jego stała na przedmieściach, a jazda strzegła dróg prowadzących do miasta. Około południa Roźniecki natarł z powodzeniem na jazdę austryacką i zmusił ją do cofnięcia się. W imieniu Mondeta Mohr wysłał wobec tego parlamentarza, żądając zawieszenia broni. Po kilkogodzinnem rokowaniu o 6-tej po południu podpisano umowę, zawierającą takie mianowicie warunki: zawieszenie broni trwać będzie 12 godzin; przez ten czas armia austryacka wyjdzie z Krakowa, który odda Polakom, wraz z przedmieściem Podgórze; przednia straż polska dopiero w sześć godzin po upływie zawieszenia broni wyruszyć będzie mogła z Podgórza, wojsku zaś austryackiemu pozostawiona jest swoboda zajęcia tymczasem odpowiedniej pozycji obronnej, most na Wiśle i magazyny bez żadnego uszkodzenia oddane będą Polakom; ranieni i chorzy austriacy pozostaną w szpitalu wojskowym w Krakowie, jako jeńcy wojenni; urzędnicy administracyjni doznać mają przyzwoitego obejścia.

Poniatowski otrzymał w Miechowie wiadomość o zawarciu tej konwencji. Jakkolwiek była już godzina ósma wieczorem, dosiadł natychmiast konia i pośpieszył do przedniej straży. Około dziesiątej przybył do Czerwonego Prądnika, wioski, leżącej

o pół mili od Krakowa i stanął tam główną kwaterą. Po drodze spotkał generała Roźnieckiego, który jechał właśnie do Miechowa po ratyfikację podpisanej umowy. Generał winał księciu nowego zwycięstwa, zapewniając, że wszystko zostało już załatwione. Na nieszczęście jednak nie kazał sobie wydać jednej z bram miasta, co sprowadziło szereg przykrych następstw, z których księżę musiał zdać sprawę cesarzowi. Oto raport księżęcy:

„Miałem zaszczyt donieść W. C. Mości w mojej ostatniej depezy, że rozkazałem uderzyć na Pińczów i wydałem rozporządzenia mające na celu obejście stanowiska nieprzyjaciela nad Nidą. Jedno i drugie działanie powiodło się najszcześliwiej. Miasto Pińczów zajęte zostało dnia 9-go lipca po krótkim oporze przez generała Roźnieckiego; jednocześnie część wojsk wyruszyła do Chęcin, a druga pod dowództwem generała Kosińskiego na Koniecpol. Przez taki obrót nie tylko obezliśmy stanowisko na Nidą, lecz korpus arcyksięcia Ferdynanda, zagrożony z boku, z pośpiechem przeprowił się przez Wisłę.

„Wtenczas nieprzyjaciel ostatecznie skłonił się do wstecznego ruchu. Daremnie usiłował utrzymać się pod Wodzisławem, Książem, Żarnowcem i Miechowem. Te to stanowiska opanowane zostały w dniach 10-go, 11-go, 12-go, i 13-go lipca. Nieprzyjaciel także wyparty został z pośrednich stanowisk, których mógł silnie bronić w kraju przeciętym wozami, a po kilku spotkaniach, zawsze dla nas przyjaznych, zupełnie odepchnięty pod mury Krakowa.

„Chociaż liczne przeszkody, z natury gruntu wynikające, nie dopuściły mi jeszcze połączyć wszystkich części wojsk naszych, rozkazałem uderzyć na pozycję, zajęłą przez korpus generała feldmarszałka Mondeta. Rozkaz wykonał generał Roźniecki ze zwykłą sobie walecznością i innteligencją. Po zdobyciu pierwszych forpoczt, zasłaniających tę po-

zycyę, generał Mohr zażądał w imieniu feldmarszałka zawarcia umowy o ustąpieniu z miasta.

„Nie chciałem zrazu zezwolić na nią, jednakże zważając, że opór nieprzyjacielskiego wojska mógłby potrwać przynajmniej trzydzieści sześć godzin, że musiałbym zaczekać na nadciągnięcie przynajmniej części wojsk naszych, że ta zwłoka podałaby Rosyanom, którzy stali dotąd bezczynnie nad Dunajcem, czas do zmówienia się z Austryakami i zajęcia Krakowa, sądziłem, że te powody powinny przeważać nad innymi względami, zwłaszcza gdy idzie o tak ważny punkt strategiczny. Upoważniłem przeto generała Roźnieckiego do zawarcia kapitulacji, którą mam zaszczyt przesłać W. C. Mości, a która zapewnia nam, oprócz Krakowa, posiadanie Podgórze na prawym brzegu Wisły.

„Wejść do Krakowa jutro, 15-go lipca, w trzy miesiące po wkroczeniu nieprzyjaciół na ziemię Księstwa Warszawskiego. Wojska polskie, którym obronę własnej ojczyzny poruczył W. C. Mość, cieszyć się będą, że wypełniły oczekiwanie W. C. Mości i że zatkną zwyciężkie orły francuskie w tej stolicy dawnej Polski, którą nam powrócić raczyłeś.

„Austriacy stracili w spotkaniach powyżej wzmiankowanych 1,000 jeńców, oprócz zabitych i rannych, a wojska polskie, należące do walki, okazały znamienite mężstwo. Jazda wykonała dziś rano siedem bardzo świetnych ataków. Rozprawa pod Żarnowcem czyni wielki zaszczyt generałowi Kosińskiemu za jego zimną krew i dobre rozporządzenia.

„Miałem wyprawić gońca z tym raportem do W. C. Mości, gdy nadzwyczajne wypadki skłoniły mnie, żem go o kilka godzin opóźnił, abym mógł jednocześnie donieść o nich. O dziesiątej wieczorem, 14-go lipca, wielka liczba mieszkańców Krakowa, wyszedłszy z miasta na powitanie wojsk polskich, zapewniła naszych oficerów, że placówki kozaków

i dragonów rosyjskich znajdują się w mieście. O północy przyjechał parlamentarzysta austriacki z listem od feldmarszałka Mondeta do generała Roźnieckiego, dowódcy naszej przedniej straży, w którym to liście tenże feldmarszałek oświadcza, że oficer, zawierający umowę o ustąpienie z Krakowa, przekroczył swoje instrukcje i pełnomocnictwo, zezwalając na ustąpienie Podgórza, przedzielonego Wisłą od miasta; odwołuje się przeto do prawości generała dla sprostowania umowy co do tego punktu. Zdziwiony tem, że chociaż feldmarszałek Mondet jest w Krakowie, a generał Roźniecki o wystrzał karabinowy od miasta, korespondencya ta doszła nas dopiero w sześć godzin po podpisaniu umowy, już chciałem zerwać zawieszenie broni; ale pomyślawszy, że to może być tylko podejściem dla zyskania czasu, w ciągu którego przyciągnęliby Rosyane, oraz że posiadanie Podgórza, leżącego na płaszczyźnie tuż pod Krakowem, jest dla mnie rzeczą zupełnie obojętną, zważając, że tylko parę godzin pozostaje do końca zawieszenia broni, chwyciłem się innej drogi: rozkazałem zatem dyrektorowi inżynierów, podpułkownikowi Mallet, żeby pojechał do feldmarszałka Mondeta i oświadczył mu, że zezwalam na żądaną zmianę. Oficera tego oprowadzono pod różnemi pozorami po kilku przedmieściach, leżących po drugiej stronie miasta, tak, że dopiero o czwartej rano mógł się widzieć z feldmarszałkiem Mondetem. Pomimo bliskości naszego obozu, powrócił dopiero o piątej rano i doniósł mi, że w mieście jest kilka pułków rosyjskich.

„Ta okoliczność już mi nie pozwoliła wątpić o nowem podejściu; rozkazałem natychmiast wyruszyć wojsku i o godzinie szóstej rano szef szwadronu, hrabia Włodzimierz Potocki, stanął przy bramie Krakowa na czele jednego plutonu, Zastał tam generała Siewersa, który rzekł do niego: „Rozkazano mi bronić panu wstępu do miasta“. Szef szwadronu

hr. Potocki odpowiedział: „A ja mam rozkaz wejść do niego w imieniu Najjaśniejszego Cesarza Francuzów i spodziewam się, że mnie, panie generale, nie zechcesz zmuszać, abym przemocą drogę sobie otworzył“. Generał Siewers nie posunął się do tej ostateczności i przednia straż polska weszła do miasta. Dowódca jej, generał Roźniecki, dowiedziawszy się, że generał Siewers jest w Krakowie, udał się do niego z oryginalnym egzemplarzem konwencji, którą pokazał wodzowi rosyjskemu i rzekł, iż układ ten zawarty był poprzedniego dnia o godzinie szóstej wieczorem, że zatem po upływie zawieszenia broni obejmuje w posiadanie miasto w imieniu W. C. Mości. Jadąc koło wojsk rosyjskich, zdziwił się, widząc pomieszanych z nimi wielu żołnierzy austriackich, zupełnie uzbrojonych, którzy uciekli za jego przybyciem; kazał ich ścigać i zabrał ze trzystu jeńców, a sam ujął dwóch oficerów austriackich zpośród szeregów rosyjskich.

„Tak stały rzeczy, gdym wjechał do miasta z moim sztabem głównym¹⁾. Widziałem na rynku 12 armat rosyjskich, wrychtowanych przeciw ratuszowi. Przybywszy do ulicy prowadzącej do mostu, zastałem ją zamkniętą przez szwadron huzarów rosyjskich w szyku bojowym, obróconych tyłem do nieprzyjaciela; szwadron nie chciał mnie przepuścić i musiałem otworzyć sobie przejście, nacierając koniem na tych, którzy mi drogę zastępowali. Tym dopiero sposobem przeprowadziłem dwie armaty do brzegu Wisły. Piechota, ciągnąc do mostu, doznała tych samych przeszkód, a pułk dragonów rosyj-

¹⁾ U bram Krakowa oczekiwały na przybycie księcia rada miejska, a radny Krzyżanowski wystąpił z mową powitalną.

skich wtedy dopiero ją przepuścił, kiedy podpułkownik Blumer, dowódca pierwszego batalionu, kazał wystawić naprzód bagnety i iść żołnierzom jak do ataku.

„Takie wystąpienie Rosyan zmusiło mnie do powiększenia sił moich i rozkazałem wejść do miasta brygadzie generała Sokolnickiego. Lecz piechota nasza niedoznała już przeszkody. Obsadziwszy wszystkie bramy, tak, abym zupełnie był pewny posiadania Krakowa, wezwałem magistrat, żeby wykonał przysięgę hołdu i wierności W. C. Mości, w imieniu której objąłem Kraków w posiadanie. Natychmiast zadośćuczyniono żądaniu mojemu, z tym zapalem, którym tchną wszyscy Polacy dla W. C. Mości. Protokół tego aktu został wciągnięty do księgi narad i orły francuskie zajęły miejsce orłów austriackich. Wtedy dopiero spotkałem w mieście generała Siewersa i wyraziłem mu, jak mocno dziwi mnie taki osobliwy postępek, mający na celu zajęcie miasta, zdobytego przez wojska sprzymierzone, a którego posiadanie zabezpieczone zostało W. C. Mości na mocy umowy. Usiłował tłómaczyć się, mówiąc, że po przybyciu do Krakowa wcale nie wiedział o tym układzie, bo w takim razie byłby nie wprowadzał wojsk swoich, mimo rozkazu ks. Suworowa; lecz gdy już ten krok był uczyniony, nie może go cofnąć bez otrzymania nowych rozkazów.

„Jeszcze nie wiedziałem o okolicznościach, jakie poprzedziły i towarzyszyły wejściu wojsk rosyjskich. Najznamienitsi obywatele udali się do mnie i opowiedzieli mi wszystko, co się stało. Wynika z ich opowiadania:

„1-o) Że podczas gdy generałowie austriaccy umawiali się z generałem Roźnieckim, wysłali czemprędzej po oddział wojska rosyjskiego, żeby wpuścić go do miasta przed wejściem wojsk naszych; że dnia 14-go wieczorem weszły dwa oddziały kozaków

i dragonów, że ich przeprowadził pułkownik austriacki Latour i sam wskazał im, jakie stanowiska zajmują.

„2-o) Że wojska rosyjskie, oddalone o kilka nacię mil od Krakowa, przyspieszony pochód odbyły dla uprzedzenia wojsk polskich w zajęciu tego miasta, a żądane zawieszenie broni było tylko środkiem zyskania czasu i zapewnienia, że Rosyanie zdążą nadciągnąć.

„3-o) Że wojska rosyjskie, wszedłszy do miasta bez żadnej umowy, pozwoliły cofnąć się Austryakom i wypuściły spokojnie wszystkich oficerów, nie włączając 4 generałów.

„Wszystkie te okoliczności powtórzyli przy mnie generałowi Siewersowi znakomici obywatele, którzy byli ich świadkami, między innymi hr. Grabowski, były generał-lejtnant wojsk polskich. Generał Siewers nie mógł zbić żadnego z tych zarzutów.

„Oto jest, Najjaśniejszy Panie, dokładny opis ewakuacji i zajęcia Krakowa. Dołączone papiery, obejmujące korespondencję prowadzoną w tym przedmiocie, przekonają W. C. Mość, z jak złą wiarą postępowali względem nas generałowie austriaccy i rosyjscy.

„Podług wiadomości, przesłanych mi o ruchu nieprzyjaciela, idzie on ku Szlązkowi. Wojska moje zebrały się pod Krakowem. Nie wiem, co uczynią Rosyanie, lecz dzisiejsze wypadki dostatecznie dowiodły, jak niebezpieczną byłoby rzeczą stanąć między nimi a nieprzyjacielem. Położenie moje jest tem przykrzejsze, że teraz niepodobna mi puszczać się w pogoń za uchodzącym“. Raport ten wyprawiono z Krakowa dnia 15-go lipca.

Książę Poniatowski ustanowił swoją główną kwaterę w jednym z hotelów na rynku; kwatera generała Suworowa znajdowała się tuż obok, w sąsiednim zajeździe. Wobec gwałtownego rozjątrzenia wojsk pol-

skich, zachodziła ciągle obawa wybuchu między Polakami a armią rosyjską; obaj jednak wodzowie naczelnicy w dobrych żyli stosunkach i zdołali powstrzymać objawy wzajemnej nienawiści obu wojsk. Ustanowiony został przez księcia rząd tymczasowy dla departamentu krakowskiego z ks. Henrykiem Lubomirskim na czele. Sokolnicki otrzymał nominację na komendanta Krakowa, a generał Hebdowski—na gubernatora wojennego Galicyi. Mondet cofnął się na Szląsk austriacki i stanął pod Białą. Golicyn, idący powoli śladami Suworowa, założył główną swoją kwaterę w Bochni.

Dnia 16-go lipca książę otrzymał wiadomość o podpisaniu zawieszenia broni w Znaimiu, które zastrzegało, że wojska walczące zatrzymać się mają w tych pozycjach, jakie zajmowały w chwili zawarcia umowy. Gdyby Poniatowski nie był skrupowany chytrą i podstępem porozumiewaniem się Austryaków z Rosyanami, byłby już wówczas na drodze do Wiednia, lub przynajmniej byłby zajął Wieliczkę i jej bogate żupy solne, podczas kiedy w danych warunkach za szczęście poczytywać sobie musiał zajęcie Krakowa i zniweczenie spisku, uknutego przez wrogów sprawy polskiej¹⁾.

W tym samym czasie, kiedy Polacy gnali przed sobą uchodzące wojska austriackie, ważne wypadki zaszły nad Dunajem. Nie doznawszy najmniejszego oporu, Napoleon przeprowadził się przez tę rzekę w nocy z 4-go na 5-ty lipca na czele potężnej armii. Arcyksiążę Karol, uprzedzony o koncentracji wojsk francuskich na wyspie Lobau, przedsięwziął stosow-

¹⁾. Zajęcie dużego kraju miało wielkie znaczenie nie tylko pod względem wojskowym, lecz przede wszystkim pod względem politycznym, gdyż na tem opierać się miały główne zarzary traktatu pokojowego.

ne środki i wysłał natychmiast gońców do arcyksięcia Jana z rozkazem jaknajrychlejszego przybycia. Dwa dni (5-ty i 6-ty lipca) trwała wielka bitwa, zwana pod Wagram, od wioski, o którą opierało się centrum austriackie; ostatecznie szala zwycięstwa przechyliła się niepodzielnie na stronę wielkiej armii. Obie strony straciły około 24,000 w zabitych i rannych, lecz Francuzi wzięli do niewoli 20,000 jeńców. Usilnie ścigany przez Napoleona, arcyksiążę Karol cofnął się do Czech, a przybywszy do Znaimu zażądał zawieszenia broni, na skutek którego ustały kroki nieprzyjacielskie.

326 Musimy zdać jeszcze sprawę z działania Strzyżewskiego na Podolu. Opuściwszy Lwów 29-go maja ze szwadronem 3-go pułku jazdy, Strzyżewski ruszył na Bukowinę i zajął kolejno Zborów, Buczacz, Jazłowiec i Touste; wszędzie zostawił oddziały jazdy z komendantem na czele. Ludność, wyswobodzona z pod jarzma austriackiego, z zapalem rzuciła się do broni, chwytając za kosy, piki i fuzye myśliwskie. W cyrkułe brzeżańskim Aloizy Cykowski, były huzar austriacki, wystawił własnym kosztem szwadron kawalerii, a Józef Nowicki, zarządzający dobrami książąt Lubomirskich, zebrał leśniczych i gajowych z dóbr Brzeżany i utworzył z nich kompanię pieszych strzelców.

Dnia 8-go czerwca stanął Strzyżewski pod Zaleszczykami, miastem cyrkułowem, bronionem przez batalion piechoty austriackiej. Zaleszczyki, położone na lewym brzegu Dniestru, są w tej stronie ostatniem miastem galicyjskiem na linii granicznej; most pontonowy łączył miasto z prawym brzegiem rzeki i ułatwiał komunikację z Czerniowcami, stolicą Bukowiny, gdzie generał Biking znaczną gromadził siłę. Strzyżewski oceniał należycie znaczenie strategiczne Zaleszczyk, lecz nie mając piechoty, nie mógł na nie uderzyć; postanowił więc czekać

na przybycie oddziałów powstańczych i zajął tymczasowo pozycję w Zwiniaczu, wiosce niezbyt oddalonej od miasta. Nie zawiodły go nadzieje, gdyż przywieziono mu wkrótce kilka nowoutworzonych oddziałów pieszych strzelców. 10-go czerwca. Dwer-nicki i Trzeciecki przeprawili się przez Zbrucz i przyprowadzili z Podola rosyjskiego 400 dobrze uzbrojonych ochotników. Przybył wreszcie major Rodkiewicz na czele pospolitego ruszenia z sąsiednich cyrkulów. Oddział Strzyżewskiego liczył wówczas 250 kawalerzystów liniowych, 400 ochotników konnych i 300 pieszych strzelców, oraz 4,000 pospolitaków. Z temi siłami ruszył Strzyżewski na Zaleszczyki 18-go czerwca. Szef szwadronu, Lanckoroński, na czele 30 kawalerzystów 3-go pułku, 70 jeźdźców ochotniczych z Podola i 100 pieszych strzelców przeprawić się miał na prawy brzeg Dniestru i stamtąd zagrazać miastu, podczas kiedy Strzyżewski, pozostały na lewym brzegu, uderzać będzie z resztą oddziału. Pospolite ruszenie tworzyło pierwszą linię, a strzelcy piesi i konni ochotnicy—drugą, regularna zaś jazda stała na obu skrzydłach. Pierwsze wystrzały kartaczowe zmieszały pospolite ruszenie, rozpraszając je na wszystkie strony.

Niezrażony tem niepowodzeniem, Strzyżewski utrzymał się z resztą wojska i zamierzał zaatakować miasto skoro tylko Lanckoroński z tyłu uderzy na Austryaków. Nie wiedział, że poprzedniego już dnia, oprócz 1,000 ludzi dawniejszej załogi, kwatrował w Zaleszczykach generał Biking z 3,000 żołnierzy i dwoma działami, przyprowadzonemi z Czerniowiec. Lanckoroński przeprawił się przez Dniestr o godzinie czwartej rano wprost lasu, który kończył się pod miastem zrzadka zarośniętą polaną; przez las ten przeszedł i o godzinie szóstej rano przybył do wioski Swinice, a strzelców swoich ukrył w pobliskiej gęstwinie. Biking, zaalarmowa-

wany tym manewrem, wysłał przeciw niemu znaczną kolumnę. Po żwawej utarczce, Lanckoroński musiał się cofnąć aż do haszczów, w których ukryci strzelcy przywitali Austryaków celnym ogniem, szeregającym spustoszenie w szeregach nieprzyjacielskich. Natura terenu nie dozwalała Bikingowi na rozpoznanie sił polskich; sądząc, że są znaczne, przysłał nowe posiłki, wobec czego Lanckoroński zwrócił się do odwrotu, wpław przepłynął przez Dniestr i o 11-ej połączył się ze Strzyżewskim. Na lewym brzegu walka wrzała w najlepsze. Usłyszawszy pierwsze strzały z za Dniestru, Strzyżewski uderzył bezzwłocznie na okopy, lecz Biking, zabezpieczony już na prawym brzegu, całą siłą odparł atak polski. Strzyżewski musiał cofnąć się do swojej pozycji w Zwiniaczu, gdzie pozostał aż do wieczora, nadaremnie usiłując skupić i uszykować rozproszone pospolite ruszenie; tylko część zbiegów powróciła do obozu, reszta znikła bez śladu. Nie koniec jednak na tem. (Następnej nocy doszła wódza polskiego wiadomość o odwrocie Poniatowskiego i zbliżaniu się korpusu Egermanna. Postanowił więc cofnąć się do Tarnopola.) Odwrot rozpoczął nazajutrz rano, (ścigany przez Bikinga z 4,000 ludzi i 4 armatami.) Przez Touste, Czortków, Budzanów, wzdłuż brzegów Seretu, dotarł 23-go do Janowa, gdzie połączył się 24-go z Rozwadowskim, który przyprowadził 200 konnych ochotników. 25-go czerwca przez Trębowłę i Mikulińce pociągnął do Tarnopola i zajął go 27-go.) Biking przeprowił się w Janowie na prawy brzeg Seretu i usiłował wyprzedzić Polaków, lecz Strzyżewski dość wcześniej stanął w Tarnopolu, aby zburzyć mosty na rzece, której bronili w tem miejscu nieprzebyte bagna nadbrzeżne. Na północ od Tarnopola leży wielkie jezioro, które ciągnie się na przestrzeni dwóch mil i dochodzi prawie do wioski Biała. Tak osłonięty,

Strzyżewski utrzymał się na stanowisku i mógł ściągnąć do siebie kilka nowoformujących się oddziałów. 300 pieszych strzelców, 50 konnych ochotników i 100 jazdy z 1-go pułku, przysłanych przez ks. Poniatowskiego w chwili wyjazdu z Pniewa, połączyło się z jego kolumną. Nie licząc pospolitego ruszenia, stanął wówczas Strzyżewski na czele 1,500 ludzi i postanowił ponownie podjąć ofensywę. Pozostawił w Tarnopolu oddział pod dowództwem Rozwadowskiego, a sam ruszył 1-go lipca przez Białą, okrążył jezioro i zajął wieczorem stanowisko na przeciwnym brzegu Seretu, wprost Zagroblu.

Następnej nocy podoficer 1-go pułku jazdy nazwiskiem Jaszczułt, o mało nie wziął do niewoli generała Bikinga w jego własnej kwaterze. Waleczny ten żołnierz okrążył obóz nieprzyjacielski na czele dwudziestu ludzi, wśród ciemnej nocy dostał się do środka wsi, zsiadł z konia i wszedłszy do głównej kwatery, porwał generała i jednego pułkownika; już ich szczęśliwie uprowadzał, gdy dał ognia żołnierz stojący na straży i pobudził placówki; awanturniczy podoficer puścić musiał zdobyć i czempredziej umknął wraz ze swoim oddziałem. Mimo przeważającej liczby Austryaków, Strzyżewski zaatakował Bikinga 2-go lipca, o czwartej rano. Korpus polski podzielony był na trzy kolumny: pierwsza—pod dowództwem Rozwadowskiego—szła z Tarnopola, druga po Strzyżewskim z Kutkowiec, trzecia—poszła najpierw na Janów, a następnie skrzyła na lewo; wszystkie zaś trzy dążyły do Zagroblu. Biking, napadnięty zniemacka, zdołał, zaledwie pochwycić za broń. Jazda polska dokazywała cudów waleczności, dzielnie wspierana przez ochotników i strzelców. Ustąpić musiała zarówno kawaleria, jak piechota austriacka; Biking, wyparty z Zagroblu i ścigany przez Polaków, cołnął się od Mikuliniec o godzinie dziewiątej. Strzyżewski wystął za nim oddział jazdy

a sam, dowiedziawszy się o przybyciu szwadronu kawalerii rosyjskiej, powrócił do Tarnopola, aby stwierdzić urzędownie zajęcie miasta przez wojsko polskie. Rosyanie usiłowali stawiać mu liczne przeszkody, jak to uczynili po kapitulacyi Krakowa, lecz Strzyżewski nie dał się podejść i wszedł do miasta. Wkrótce potem Tarnowski przyprowadził mu 200 nowozaciężonej jazdy; a Rzyszczewski 150 jeźdźców i 300 pieszych strzelców. 4-go lipca puścił się Strzyżewski w pogoń za Bikingiem, dogonił go koło Trębowni i zmusił do cofnięcia się na Chrostków, a napastując go nieustannie, zabrał mu kilka oddziałów.

W tymże samym czasie trzytysięczny korpus austriacki, pod dowództwem generała Keslera, należący do dywizyi Merfelda, przeprawił się przez Dniestr w Haliczu i opanował Brzeżany. Nie mogąc uderzyć na wroga ze znacznemi siłami, Strzyżewski wysłał na wywiady szwadron Cykowskiego i oddział nowozaciężnych strzelców, którzy nękając Austriaków, tak dobrze wywiązali się z zadania, że Kesler zatrzymał się w Brzeżanach i nie śmiał w dalszą ruszyć drogę. Biking, oddalony od Keslera o trzy dni marszu, postanowił do niego dotrzeć, zostawił więc w Chrostkowie swoją tylną straż i przeprawił się przez Seret pod Budzanowem. Strzyżewski uderzył natychmiast na osamotniony batalion austriacki, rozbił go, puścił się zaraz w pogoń za kolumną Bikinga, którą dogonił i pędził w nieładzie do wsi Wieniawki. Wojsko austriackie nadzwyczaj było znużone. Biking zabrał znaczny transport soli, ustawił wozy w czworobok i schował się za tym taborem. Żołnierzom brakowało wody, a dostępu do wsi i do wody bronili strzelcy polscy. Upał był niezmierny, wkrótce też ludzie i konie doznawać zaczęli okropnych udręczeń pragnienia.

Strzyżewski, wzmocniony oddziałem 700 strzel-

cow, których przyprowadził mu z Bursztyna hr. Skarbek, silniej jeszcze nacisnął nieprzyjaciela, a waleczny Dwernicki na czele 50 jeźdźców zabrał oddział austriacki, który szedł z pomocą i schwycił oficera, wysłanego do generała Merfelda z prośbą o przysłanie posiłków. Austriacy upadli na duchu; ludzie, nie należący do wojska liniowego, od dwudziestu czterech godzin nie dostali ani kropli wody i umierali z pragnienia. Jedna markietanka zemdląła i wkrótce umarła w okropnych męczarniach, przeklinając przy zgonie dowodzącego generała. Żołnierze, zgromadzeni dokoła umierającej kobiety, zaczęli szemrać, nie mogąc znieść tak straszego widoku; niechęć wzmogła się szybko i wprost groziła już buntem. Biking wreszcie ustąpił i podpisał kapitulację, zastrzegającą, że wojsko austriackie złoży broń i zatrzyma tylko 200 karabinów i 200 ładownic; że reszta broni, armaty i konie oddane będą Polakom; że korpus, odprowadzony pod eskortą do Czerniowiec, nie będzie mógł walczyć aż do zawarcia pokoju; na koniec, że w cztery godziny po złożeniu broni wojsko austriackie wyruszy do miejsca swego przeznaczenia.

W raporcie do cesarza, datowanym z 23 lipca, ks. Poniatowski przypisuje to zwycięstwo pułkownikowi Rzyszczewskiemu i jego pułkowi, pomijając zupełnie istotne zasługi Strzyżewskiego. Raport ten pisany był na podstawie pierwotnych, niedokładnych jeszcze wiadomości i sprawiedliwość wymaga sprostowania faktów. Pułkownicy Rzyszczewski, Trzecicki, Tarnowski i Rozwadowski w rzeczy samej walczyli pod Wieniawką z wystawionymi własnym kosztem oddziałami jazdy, lecz żaden z nich nie miał jeszcze wojennego doświadczenia, wszyscy więc podrzędną tylko rolę odegrali w tej wyprawie. Strzyżewski był dowódcą, jemu też słusznie należy się chwała tak świetnego zwycięstwa.

334. Po rozprawie pod Wieniawką Strzyżewski ruszył przeciw Keslerowi, który jednak nie dotrzymał placu: dowiedziawszy się o porażce Bikinga jeszcze przed przybyciem Strzyżewskiego opuścił Brzeżany, przez Rohatyn dotarł do Halicza i w tem mieście przeprowił się przez Dniestr. Strzyżewski posunął się za nim do Dniestru, jakkolwiek wiedział, że stoi pod Stanisławowem osmiotysięczne wojsko generała Merfelda i Egermanna. Dnia 20 lipca zajął Maryampol, a następnej nocy wyprawił za Dniestr jeden szwadron 3-go pułku jazdy, w ślad którego pójść miał nazajutrz. Lecz szczupły oddział polski napotkał koło Stanisławowa tak przewyższającą siłę nieprzyjacielską, że mimo całej waleczności, musiał cofnąć się i wśród nocy przepłynąć wpław na lewy brzeg Dniestru. Merfeld zajął pozycję wprost Maryampola i ustawił baterię z dwunastu dział, które sypnęły na miasto gradem pocisków. Strzyżewski miał tylko cztery armaty, zabrane Bikingowi, lecz nie posiadał ani kul, ani też jednego doświadczonego artylerzysty; nie zniechęcił się jednak i odstrzeliwał się nieprzyjacielowi zbieranemi kulami austriackimi. Wiadomość o zawieszeniu broni doszła wśród walki, ucichły wnet strzały i wrzawa wojenna.

335. Skoro tylko Strzyżewski ukazał się nad Dniestrem, wybuchnęło wszędzie powstanie, które objęło całą tę część kraju aż do Karpat i granicy węgierskiej. Kilku gorących patriotów stanęło na czele górali. Odznaczyli się głównie swoją gorliwością: kapitan Kopestyński i bracia Siedleccy. Merfeld powściągnął wszakże te ruchy. Po walecznej obronie polegli obaj bracia Siedleccy, zabici we własnych dobrach, a Kopestyński został schwytyany, stawiony przed sądem wojennym i rozstrzelany. Mąż ten cieszył się szacunkiem i powszechną miłością swoich rodaków; zginął za ojczyznę, oplakiwany przez

wszystkich przyjaciół niepodległości i swobód narodowych. Merfeld, nieobecny w Stanisławowie podczas egzekucyi, nie ukrywał nawet swego niezadowolonia z takiego obrotu sprawy. Partyzanci galicyjscy schwycili żonę generała, zmuszoną uciekać ze Lwowa; nie chcąc mścić się na bezbronnej kobiecie, obeszli się z nią z wszelkimi względami, a zabrawszy mapy i papiery generała, opatrzyli ją listem bezpieczeństwa i wyprawili po za Dniestr. Ujęła Merfelda rykerkość Polaków, to też nie bez żalu dowiedział się o spełnieniu wyroku śmierci na Kopestyńskim.

Podczas zawieszenia broni Strzyżewski powrócił do Tarnopola. Zdobyte na Austryakach armaty odesłano do Zamościa, a cztery nowe pułki jazdy podolskiej rozstawiono nad granicą rosyjską, gdzie uzupełniły całkowicie swoje kadry nowozaciężnymi i oddziałem 500 przeszło ochotników, którzy przygotowali się przez Zbrucz, mimo surowego zakazu rządu rosyjskiego.

Podczas pobytu w Krakowie ks. Poniatowski zajął się gorliwie organizacją wojsk. Odbywał liczne przeglądy, rozdawał krzyże wojskowe i awanse, a nowe pułki wprawiał w robienie bronią i obroty wojenne. Polska posiadała wówczas dwa oddzielne wojska: wojsko Ks. Warszawskiego, które liczyło pod koniec października:

28,367	piechoty
5,908	jazdy
2,680	artyleryi

razem 36,895 ludzi,

i wojsko francusko-galicyjskie, liczące:

16,583	piechoty
8,610	jazdy

razem 25,193 ludzi.

336 Ogólna cyfra wszystkich wojsk polskich wynosiła 62,088; 52,192 ludzi było w Polsce, a 9,896 po za granicami kraju.

Lecz wojska te nie były należycie uzbrojone. Pod koniec więc września cesarz przysłał na żądanie Poniatowskiego 20,000 karabinów, wziętych z arsenału fortec pruskich.

Pomimo zawartego zawieszenia broni, walka w Tyrolu nie ustawała; dopiero w połowie sierpnia Austriacy wyparci zostali przez generała Lefébvra, a Tyrol oddany ostatecznie pod zwierzchnictwo Bawaryi. Pod koniec czerwca generał Kinmayer objął naczelne dowództwo wojsk austriackich we Frankonii i Saksonii, skupił pod swemi rozkazami korpusy generałów Amande, Am-Ende i ks. Brunszwickiego, wynoszące razem około 15,000 ludzi. Przeciwnikami Kinmayera byli generał Junot i król Hieronim. Obaj zostali pobici. Junot cofnąć się musiał do Ambergu, a król Hieronim do Erfurtu. Tymczasem Kinmayer dowiedział się o konwencji w Znamie i powrócił do Czech. Jeden tylko ks. Brunszwicki, na czele 4,000 ludzi, nie uznał zawieszenia broni i śmiałym ruchem zwrócił się na północ; chciał połączyć się z Anglikami, którzy wylądowali w Kuxven i wraz z nimi wzniecić w kraju powstanie; pobił zrazu Westfalczyków i powrócił w granice swego państwa, lecz otoczony przeważającemi siłami, nie mógł dotrzymać placu; 7 sierpnia wsiadł na statki u ujścia Wezery i schronił się na wyspę Helgoland, gdzie pozostał aż do zawarcia pokoju.

Od dnia 18 lipca, t. j. od ratyfikacyi zawieszenia broni przez cesarza austriackiego, trwały rokowania pokojowe w Schoenbrunnie. Tam rozstrzygnąć się miały losy Austrii. Cesarstwo austriackie zdane było—rzec można—na łaskę lub niełaskę Napoleona, lecz wymazanie tego państwa z mapy politycznej Europy groziło niechęcią Rosyi i wojną z cesarzem

Aleksandrem, wojną, której bezpośrednim skutkiem byłoby zerwanie z Prusami i koalicja wszystkich wielkich mocarstw europejskich przeciw Francji; Napoleon zachował tedy Austrii byt polityczny, poprzestając na zabranie prowincji, które przeszły w jego posiadanie, jako zdobycz wojenna. Wzajemnie za oddane cesarzowi usługi Polacy słusznie spodziewać się mogli znacznego rozszerzenia swego terytorium; obawiali się jednak wrogich im intryg i poduszczeń. Niepowołani do obrad w Schoenbrunnie, chcieli przynajmniej poprzec u Napoleona sprawę ojczyzną. Ignacy Potocki, były marszałek W. Ks. Litewskiego, i Tadeusz Matuszewicz, członek rządu tymczasowego dla Galicji, udali się do głównej kwatery cesarza, gdzie oczekiwał na nich generał Bronikowski. Podczas udzielonej im audyencji, wszyscy trzej starali się trafić cesarzowi do przekonania i jaknajwymowniej przedstawić mu położenie kraju. Lecz mimo najlepszych chęci, cesarz nie mógł uzyskać nic ponad przyłączenie do Księstwa prowincji, zabranych przez wojsko polskie.

Traktat pokojowy, zawarty 14-go października, zawierał między innymi następujący artykuł:

„Najjaśniejszy Cesarz Austrii ustępuje i oddaje Najjaśniejszemu królowi Saskiemu dla przyłączenia do Ks. Warszawskiego całą Galicję zachodnią, czyli Nową Galicję, niżej oznaczone zaokrąglenie naokoło Krakowa i cyrkuł Zamoyski w Galicji Wschodniej. — Zaokrąglenie naokoło Krakowa, na prawym brzegu Wisły po za Podgórze, będzie miało wszędzie za promień odległość między Podgórzem a Wieliczką; linia demarkacyjna przechodzić będzie przez Wieliczkę i opierać się na zachód o rzekę Skawinę, a na wschód o strumyk, który uchodzi do Wisły pod Brzegami. — Wieliczka i całe terytorium żup solnych należeć będą wspólnie do cesarza austriackiego i do króla saskiego; sprawiedliwość wymierzana będzie w imie-

niu władzy municypalnej; wojska tam będą tylko dla policyi i w równej liczbie z każdego z dwóch narodów. — Sól austriacka z Wieliczki będzie mogła być transportowana Wisłą przez Ks. Warszawskie, nie podlegając żadnej opłacie. Zboża, pochodzące z Galicyi Austriackiej, będą mogły być przewożone Wisłą. — Będzie mogło nastąpić między Najjaśn. Cesarzem austriackim i Najjaśn. Królem saskim oznaczenie granic tak, aby rzeka San od punktu, w którym dotyka się cyrkułu Zamoyskiego aż do ujścia swego do Wisły, służyła za granicę obu państwom“.

Rosya otrzymała również cyrkuł Tarnopolski, jako nagrodę za współdziałanie, lub raczej za zachowanie neutralności. Dla wytknięcia linii granicznej, obie strony mianowały specjalnych komisarzy. Księstwo: generałów Peiletier i Roźnieckiego oraz ks. Henryka Lubomirskiego; Austria: generałów Mayera i Würmsera. Wcielona do Księstwa część ziem galicyjskich utworzyła cztery nowe departamenty: siedlecki, lubelski, radomski i krakowski. Prawem obowiązującym w tych departamentach stała się konstytucya Księstwa i odtąd pięć milionów Polaków odzyskało utraconą niepodległość.

390
Opisane w niniejszym szkicu wypadki świadczą wymownie o poświęceniu, do jakiego zdolny jest naród polski. (W chwili wybuchu wojny armia Księstwa liczyła 22,000 ludzi; przy zawarciu zaś pokoju, mimo rozlicznych przeszkód i nieodłącznych od wojny klęsk ekonomicznych — 52,000 żołnierzy stało w szeregach polskich.) Olbrzymim, nieproporcjonalnym wprost był podobny przyrost sił wśród tak niepomysłnych warunków, lecz gorąca miłość ojczyzny podolała temu zadaniu. Skarb był pusty,

napęłniły go dobrowolne ofiary, a kosy, piki i fuzye myśliwskie uzupełniły brak broni. Tak samo zdobyte na polach bitwy armaty ¹⁾ pomnożyły nader ubogą artylerję polską. Wszędzie tworzyły się nowe oddziały: co żyło, chwyciło za broń. Najbogatsi obywatele, a którzy istotnie najwięcej mieli do stracenia, ochoczo składali wielkie ofiary na ołtarzu ojczyzny. Jednakże zapal i umiłowanie sprawy narodowej okazowali zarówno mieszkańcy Księstwa, jak ludność Nowej Galicyi, która od ostatniego rozbioru pozostawała pod obcym jarzmem, jak wreszcie ludność Nowej Galicyi, wcielonej jeszcze w 1772 roku w skład cesarstwa austriackiego. Napróżno pozorowanie sprzymierzone wojsko rosyjskie wszelkimi sposobami stara się paraliżować usiłowania patriotów; napróżno rząd rosyjski surowemi grozi karami i pomnaża straż graniczne; setki ochotników przekradają się przez granicę, aby stanąć w bratnich szeregach. Pięknym był zaiste widok narodu, który, mimo osamotnienia i przeważających sił dobrze wyćwiczonej armii nieprzyjacielskiej, nie wahał się stawić czoła niebezpieczeństwu i nietylko, że wyparł wroga ze swego terytorjum, lecz nadto znaczne zabrał mu obszary. Daremnie 60,000 Austriaków przesuwają się kolejno przez widownię ²⁾: połowa wyginęła lub poddała się; druga połowa, rozbita i zdemoralizowana, z trudem dotrzeć zdołała do granic Niemiec i Węgier. Nie były to wówczas jedyne ofiary naro-

¹⁾ W ciągu tej kampanii wojsko polskie zabrało nieprzyjacielowi 68 dział.

²⁾ Armia arcyksięcia liczyła 40,000 ludzi w chwili wybuchu wojny; Węgry i Bukowina dostarczyły 5,000 posilków, a na 20,000 rekrutów, 15,000 Galicyan powiększyły siły Ferdynanda.

du polskiego: 18,000 Polaków walczyło równocześnie w Hiszpanii i w Niemczech, lub stanowiło załogi forteczne twierdz pruskich. Razem z legią nadwiślańską, złożoną z trzech pułków piechoty i jednego pułku jazdy, oraz pułku gwardyi towarzyszącej Napoleonowi.

Po niepomysłnej bitwie pod Essling, Napoleon zaniechać musiał na czas jakiś swoich zamiarów i zająć się przedewszystkiem reorganizacją wielkiej armii. Silne wzburzenie umysłów panowało w Niemczech i we Włoszech, wszędzie wybuchały powstania, podżegane i wspierane przez koalicję Tyły wielkiej armii były zagrożone. Prusy gotowały się do walki, a Rosya oczekiwała tylko stosownej chwili, aby zerwać z Francją. Horyzont polityczny zaciemniał się coraz bardziej. Po zajęciu Warszawy Ferdynand skierował się był ku granicy pruskiej, aby nakłonić malkontentów do zbrojnego protestu przeciw Napoleonowi, lecz Polacy podążyli tymczasem nad San, w Galicyi wybuchnęło powstanie, poddały się twierdze austriackie, a Poniatowski stanął na tyłach armii arcyksiężęcej, podczas kiedy Dąbrowski i Zajączek z przodu uderzyć mieli na wroga. Arcyksiążę zmuszony został do odwrotu i wyparty z Księstwa, wobec czego upadł jego projekt przedarcia się do Niemiec i zorganizowania tam zbrojnego ruchu wśród malkontentów. W kampanii tej Polacy oddali cesarzowi wielkie usługi, których Napoleon nietylko nigdy nie zaprzeczał, lecz przeciwnie sam je podnosił i tembardziej gorąco pragnął utworzyć potężne państwo nad brzegami Wisły. Nieprzyjazne jednak warunki krępowały jego zamiary w tym względzie. Doświadczenie nauczyło go nie dowierzać sprzymierzeńcom. Anglia, zwyczajka na półwyspie, wysadzała teraz oddziały wojska na ląd kontynentu; musiał więc Napoleon dyplomatyżować z Rosją i odkładać na czas nieograniczony polityczne odbudowanie na-

rodu, którego odwagę i miłość ojczyzny wysoce sobie ceniał. Traktat Schoenbrunski przyznawał Polakom zdobyte przez nich ziemie; lecz wzamian słusznie mogli być dumni z usług oddanych władcy, który był im wiernym przyjacielem i sprzymierzeńcem, który oceniając należycie wartość polityczną narodu polskiego, zdecydowany być musiał na odbudowanie Rzeczp., jako filaru podtrzymującego potężny strop monarchii francuskiej.

K O N I E C.



7380/
14.

Warunki prenumeraty:

W WARSZAWIE:

Rocznie (52 tomy) rb. 10
Półrocz. (26 tom.) „ 5
Kwartal. (13 tom.) „ 2 k. 50
Za odnośnienie do domu 15 kop. kwart.

Z PRZES. POCZT.:

Rocznie (52 tomy) rb. 12
Półrocz. (26 tom.) „ 6
Kwartal. (13 tom.) „ 3

- Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.

Dopłata za oprawę:

Rocznie (za 52 tomy) rb. 6 kop. —
Półrocznie (za 26 tomów) „ 3 kop. —
Kwartalnie (za 13 tomów) „ 1 kop. 50

Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop.

REDAKCJA I WYDAWCA:

JAN GADOMSKI.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Warecka 14. — Telefonu 89
we Lwowie, Plac Maryacki 1. 4.

DRUK J. SIKORSKIEGO WARECKA 14